



p. 47.

HETMAN KOZACKI

Andrzej Kozacki

ROSCHE WANDT

FR. RAWITA-GAWROŃSKI

HETMAN KOZACKI

B. CHMIELNICKI; SZKIC HISTORYCZNY
JEGO ŻYCIA I WALK

Dr Adam Bolecki

LWÓW. WYDAWNICTWO TOW. IM. PIOTRA SKARGI.



1.99.563

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001006318725

Z DRUKARNI PRZY ZAKŁ. NAR. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Bronisława Korneckiego.

1914.



Bohdan Chmielnicki.

Autogram Solerxi

I. MŁODE LATA.

Pochodzenie B. Chmielnickiego, jak w ogóle większości awanturników w wielkim stylu, którzy przesunęli się przez dzieje ludzkości, nieznane i niepewne. Gdy jedni mieli go za szlachcica z Podlasia, inni utrzymywali, że „był małego rodu“, nie brakło i takich, którzy mu żydowskie pochodzenie przypisywali. Znajdujemy wprawdzie w XVI. w. Chmielnickich na Wołyniu w klasie służebnej, jakbyśmy dziś powiedzieli urzędników prywatnych, oskarżonych o przenievierstwo i kradzież, którzy, po wniesieniu na nich skargi, giną z kart dziejowych, ale połączenie z tą rodziną Bohdana Chmielnickiego nie da się ustalić. Żydowskie pochodzenie jest dość prawdopodobne, ale również udowodnić się nie da. Hipoteza ta pochodzi z Moskwy, od Buturlina, posła cara Aleksieja Michajłowicza, który w relacji swojej pisał jakoby ojciec Bohdana, Michał, był wychrztą i zwał się początkowo Berkiem, a rodem był z Chmielnika w wojew. Podolskiem. Zważywszy, że żydzi często biorą nazwiska rodowe od miasteczek, w których mieszkają, że nazwa

Chmielnickich, jako żydów istniała w Polsce i dotychczas istnieje, że do wojska kozackiego cisnęło się mnóstwo wychrztów, którzy później naczelne stanowiska w kozaczyźnie obejmowali, a wnosili do wojska ducha intrygi i chciwości do tego stopnia, że nawet Rada kozacka w r. 1659 postanowiła nie wybierać żydów na Starszyznę, — możemy tę hipotezę przyjąć z pewnem prawdopodobieństwem. Próba związania pochodzenia B. Chmielnickiego z mieszczańską rodziną Chmielów i Chmielenców w Kijowie nie ma najmniejszej podstawy i uzasadnienia. Sam o swoim szlacheństwie nigdy się nie odzywał, przeciwnie, pisał że jest „mały i lichy człowiek“.

Ojciec Bohdana był sługą domu Żółkiewskich najprzód w Żółkwi, a potem przy Janie Daniłowiczu w Czehryniu pisarzem magazynowym. W czasie wyprawy wojennej był setnikiem pod Żółkiewskim i służył wraz z synem Bohdanem, który pod Cecorą wzięty był do niewoli, gdy ojciec zginął. Prawdopodobnie już Michał Chmielnicki trzymał od starosty Czehryńskiego tytułem dzierżawy, może jako „służbę“, pasiekę pod Czehryniem, zwaną Subotów, gdzie futur założył i osiadł, co było w owe czasy rzeczą powszechną. Syn Bohdan, przy wymianie jeńców wykupiony został, wrócił do futuru, którego posiadania nikt mu nie bronił na razie.

Michał Chmielnicki, niezależnie od swego

urzędu pisarskiego, szynkowaniem gorzałki w Su-
botowie się trudnił, co współcześni mu pisarze
potwierdzają, a jako człowiek obrotny, między ko-
zactwem znany, zwerbował kupę, stanął na jej
czele i w roli ochotnika wziął udział w wojnie
tureckiej.

O młodym Bohdanie późniejsi kronikarze
XVIII. w., pragnąc znaczenie jego i rolę podnieść,
szerzyli mnóstwo bajek, zarówno o pochodzeniu
szlacheckim, jak i o jego wykształceniu. Opowia-
dano tedy, że w szkole Brackiej Kijowskiej uczył
się — wówczas najwyższej uczelni na Rusi, — że
znał dobrze łacinę, a także języki turecki i tatar-
ski. Żadna z tych wiadomości sprawdzić się nie
dała. Najlepiej niewątpliwie znał język polski i naj-
swobodniej posługiwał się nim w piśmie. Własno-
ręczne jego polskie listy pozbawione są zupełnie
makaronizmów, któremi upstrzoną była korespon-
dencya współczesnych jemu ludzi, posiadających
naukę szkolną; gdy listy np. Wyhowskiego prze-
pełnione są niemi. Współczesnym jemu językiem
rosyjskim nie władał wcale w piśmie, gdyż stale
wyręczał się w tem Wyhowskim. Z posłami Sie-
dmiogrodzkimi, których językiem urzędowym była
łacina, tak samo jak z posłami tureckim i tatar-
skim, porozumiewał się przez tłumacza.

Nizka sfera społeczna, z której wyszedł, jako
też mały stopień wykształcenia, które w później-
szej jego działalności niezaznaczyło się niczem, nie

przeszkodziło mu do odegrania nader wybitnej roli politycznej w Rzeczypospolitej polskiej, a nader smutnej i płodnej w nieoczekiwane następstwa we własnym społeczeństwie.

Zetknięcie się w czasie niewoli ze światem mużułmańskim nie pozostało zapewne bez wpływu na kształtowanie się jego charakteru i moralności — ale to będzie przedmiotem osobnego rozdziału.

II. KOZACZYŻNA, JEJ CHARAKTER I PIERWSZE WYSTĘPY CHMIELNICKIEGO.

Zanim wypadnie nam mówić o działalności Chmielnickiego, niepodobna nie wspomnieć kilkoma słowami o tem czem i jaką była ta Kozaczyżna, która, przechodząc rozmaite stopnie kształtowania się i przeobrażeń, wydała nareszcie Chmielnickiego, jako emanację prądów i charakteru, tkwiącego w jej zarodku.

Nazwie „kozak“ usiłowano dawać najrozmaitsze znaczenia, zbliżając ją niekiedy etymologicznie do najbardziej swojsko brzmiących wyrazów (koza) lub nawet odnosząc do narodów (Kozary, Chazary), których istnienie rozplynęło się w etnologicznych mieszaninach. Nazwa ta wszakże jest tiurkского pochodzenia i znaną była na południowych stepach Ządnieprza wcześniej niż kozacy, kozactwo i Kozaczyżna, już jako pewna warstwa, wydzielona poniekąd ze społeczeństwa ruskiego,

zjawili się w Rzptej polskiej. W XIV. w., a niewątpliwie i wcześniej, w okresie istnienia w Krymie kolonii handlowych genueńskich, kiedy napór fali tatarskiej coraz był groźniejszym dla handlu, Kaffa, jakoteż inne miasta, usiłowały bronić się w ten sposób, że włóczęgów stepowych, pewnego rodzaju junaków, szukających przygód, wynajmowano dla obrony karawan, a poniekąd miast, od najazdu innych kup koczowniczych. Użytkowano w ten sposób broń jednych przeciwko drugim współplemieńcom, dopóki się dało. Owi junacy-najmity zwali się kozakami. Z posuwaniem się Tatarów za Dniepr popularyzowała się i obca nazwa „kozak“. Z początku byli kozacy tatarscy tylko, później zaś, na prawej stronie Dniepru, gdzie już od Kijowa począwszy, a nawet od Rosyi, ludność słowiańska, nie mająca jeszcze bynajmniej nazwy narodowej, gęściej siedziała, zjawiać się zaczęli kozacy słowiańskiego pochodzenia.

Tworzenie się ich, jako warstwy społecznej, inaczej się odbywało niż kozaków tatarskich przy wspólności wszakże charakteru wojennego. Najgęściej powstawali i siedzieli kozacy na pograniczach tatarskich, w zameczkach i zamkach jak Czerkasy, Zwinogród, Winnica, Braclaw, Bar, Niemirów, a nawet najdalej na północ wysunięty Kijów. Z wiosną chadzali oni na rabunek karawan różnych, czabanów tatarskich, miast tureckich, a na zimę wracali do zamków, gdzie byli zaleźni

od starostów miejscowych i pewne niewielkie powinności na rzecz publiczną odrabiali, nie bez tego ażeby starostowie nie nadużywali władzy swojej. W ten sposób tworzyła się kozaczyzna grodowa, która z czasem zlała się w jedną całość z inną kategorią kozaków i kozaczyzny, tworzącej się na Nizie Dnieprowym, za porohami, stąd terytorium, na którym oni osiedli z czasem, zwano Zaporozem, w szerszem znaczeniu Nizem, jakoby poniżem, pochylonem ku morzu Czarnemu, a przez starych naszych pisarzy — ziemią Nadolną.

Owo ponizie czarnomorskie, obejmujące przeszło 1.500 mil. kw., nieposiadające prawie stałej osiadłej ludności, z wyjątkiem kilku tureckich miast nadbrzeżnych, było wielkiem pastwiskiem dla koczowników tatarskich, przez które szły drogi karawanowe, od Tawani wybrzeżem, a od Kijowa i z Polski stepem do Konstantynopola. Niezaluźnione te stepy, zwane Dzikimi polami, posiadały nieprzebraną obfitość wszelkiego zwierza i pszczół. Niektóre obszary w tych stepach z obu stron Dniepru, posiadające łatwiejszy od innych, lub bezpieczniejszy przystęp, lub wreszcie większą obfitość zwierzyny lub ryby, zwano uchodami, ujazdami. Starostowie, względnie miasta, którym z tytułu używalności przysługiwało prawo rozporządzania tymi uchodami, wydzierżawiali je, najchętniej i najczęściej różnym przychodniom z Białej Rusi, z północy wogóle. Niektórzy z tych uchodników wra-

cali na zimę do domów swoich, inni z różnych powodów pozostawali tam, budując dla bezpieczeństwa i wygody gródki (horodki) obronne. Ku tym uchodnikom, jako dzierżawcom, przychodzili inni jako współtowarzysze, lub robotnicy z bliższych okolic, a gdy się ta ilość zwiększała, naturalnym biegiem rzeczy, ogniska skupienia zwiększały się także, a również wytwarzać się zaczęła potrzeba stworzenia większego punktu obronnego, dośrodkowego niejako dla rozmaitych kategorii włóczęgów stepowych (uchodniki, berładniki, dobyczniki, tułacze, siwery i t. d.). Stąd w różnych punktach nad Dnieprem, jako na miejscu najobronniejszym i najlepszą drogą komunikacyjną, zaczęły powstawać *Sicze* (zasieki), a ku końcowi XVI. wieku utworzył się już punkt nie tylko obronny, ale do pewnego stopnia administracyjny dla ludności stepowej, przybierającej już nazwę dość powszechną kozaków nizowych, zaporozkich. W ten sposób, niezależnie od kozaczyzny grodowej, wytworzyła się nowa gałąź kazactwa i kozaczyzny — pod nazwą Kozaczyzny nizowej.

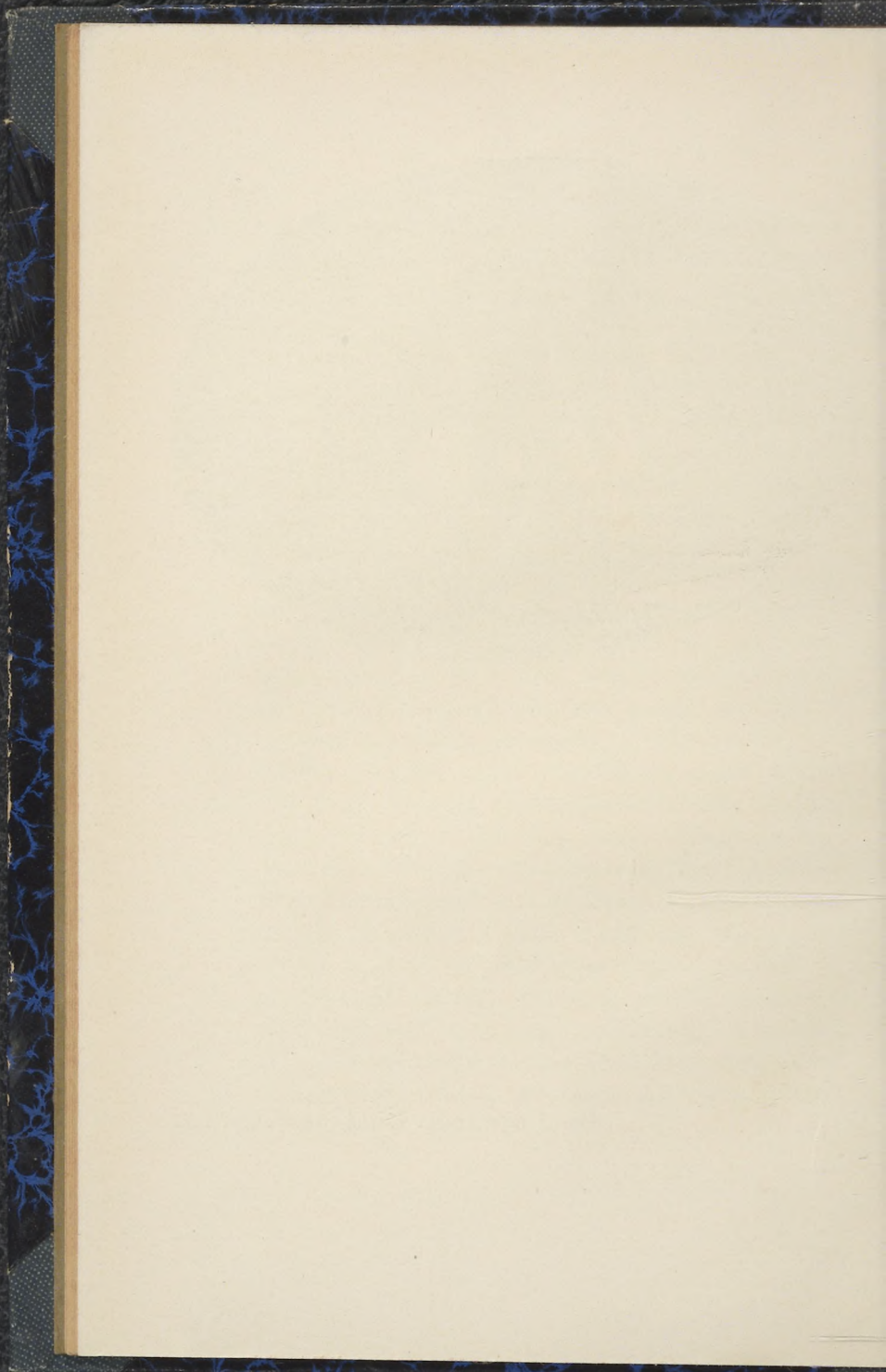
Jak powstawanie każdej z tych dwóch gałęzi było odrębne, chociaż nie bez wzajemnego wpływu na siebie, tak odrębną była także organizacja. Kozaczyznę grodową zaczęła organizować Rzpta, nizowa zaś, na wzór polski organizowała się sama, zachowując przytem cechy samoistne, które były wpływem warunków życia (beżzenność), a które

podobało się niektórym historykom rosyjskim (Skalkowski), a wielu polskim (najgoręcej bronił tej tezy Maryan Dubiecki) identyfikować z zakonem Templaryuszy. Obie te Kozaczymy już ku końcowi XVI. w. tworzyły idealną całość, o tyle wszakże, że pochodząc ze wspólnego pnia, zachowywały przygodną łączność, dopomagając sobie wzajemnie w momentach krytycznych lub tam, gdzie wspólny pożytek materialny upatrywali.

Organizowanie kozaczymy grodowej rozpoczęło się już w drugiej połowie XVI. w. próbą wzięcia na żołąd kilkuset kozaków jako stałej pogranicznej od Tatarów straży, a również w celu powstrzymania owych niesfornych żywiołów od samowolnego wpadania dla rabunków w granice osiadłości tatarskich i tureckich, co, jako zemstę, jako skompensowanie szkód, pociągało za sobą najazdy tatarskie. Okazało się to półśrodkiem o tyle, że politykę tego rodzaju prowadził także Stefan Batory, dając jej szersze podstawy przez wciągnięcie kozaczymy w interesy państwowe polskie i w wojny Rzeczy w Inflantach i z Moskwą. Tu Kozaczymy odbyła regularny nowicyat wojskowy. Owe kupy, wzięte na żołąd, zorganizowane zostały prawidłowo w pewnego rodzaju odrębną całość: otrzymały oboźnego, sędziego, pisarza, chorążego i asawułów, jako adjutantów, również prawo wybierania dobrowolnie wodza, zwanego, na wzór polski, hetmanem.



Kozak rejestrowy. Kozak growy. Katmuk.



Wojny Batorego wykazały pożyteczność kozaków jako siły wojennej, co było powodem, że później zwiększono ich liczbę do 6000 żołnierzy, którzy żołąd pobierali, czyli wpisani byli do rejestru, stąd zwani rejestrowymi. Dzielili się oni na 10 pułków, w których pułkownikami byli poważnie Polacy, na czele zaś stał, nie obieralny przez kozaków hetman, lecz dowódca mianowany przez Rzpą z tytułem Starszy wojska I. K. M. Zaporoskiego v. Zaporowskiego. Kozacy obowiązani byli stawić się na zawołanie hetmana koronnego i jego władzy podlegać. Kozacy zaś nieregestrowi, których ilość kilkakrotnie przewyższała rejestr, poddani byli władzy starościńskiej i utrudnione mieli mieszkanie w posiadłościach prywatnych, jako ludzie nie osiedli i niespokojni. Z jednej strony tak zwane uregulowanie rejestru kozackiego, z drugiej ostre konstytucje przeciwko kozakom nieregestrowym i Niżowcom nie tylko nie rozwiązywały kwestyi kozackiej w Rzptej, ale przeciwnie zaostrzały ją, tworząc z ludzi, błąkających się dotychczas samowolnie i bezkarnie, ogromną ilość niezadowolonych, którzy uważali się za skrupowanych i skrzywdzonych w swojej wolności kozackiej. Owa ilość, dość znaczna, a niedająca się obliczyć, niezadowolonego kozactwa, zwiększająca się zamilowaniem do swobodnego, niekrępowanego niczem życia rabowniczego w stepach, bądź ucieczką z pod przysądu starościńskiego, bądź wreszcie pędzona

osobistym duchem junactwa, żadnego walki dla samej walki, — tworzyła z czasem materyał na kadry tej kozaczyzny, która już w końcu XVI. w. wystąpiła do walki z Rzptą. Żądała ona rozszerzenia wrzekomych swoich „praw i przywilejów“, które niczem innym nie były, jak tylko prawem do swawoli, jak największej ilości ludności i do rządzenia się zwyczajowem swoim prawem wojennem, na co ze względów państwowych Rzpta długo pozwolić nie mogła. Otóż owi niezorganizowani, nieregestrowi kozacy, tworząc rozmaitej wielkości kupy, chętnie szli za tym, który im obiecywał dobycz rabunkową — mało dbając o to czy pójdą na Oczaków, Białogród, Kilję, czy popłyną do Trapesuntu, czy wreszcie poprowadzą jakiegoś gospodarczyka na tron wołoski. Oni to pociągali za sobą kozaków rejestrowych i dali początek szeregowi „buntów kozackich“, które wstrząsnęły Rzptą do posad i w ciągu kilkudziesięciu lat podkopały jej potęgę państwową. Ze źródła swawoli kozackiej występowały pojęcia „krzywd“ i „ucisków“, które w istocie rzeczy były tylko walką państwa ze swawolą kozacką.

Jak dalece jest to prawdziwem, dowodem najlepszym są zawieruchy wywołane przez Kosińskiego skutkiem zatargu z ks. Ostrogskim i awanturniczo-rabownicze wędrówki Nalewajki od granic Wołoszczyzny po Mohylów nad Dnieprem, które sam nazywał szukaniem „chleba kozackiego“.

Domysły jakoby powodem tych awantur była Unia Brzeska, ucisk ludności, jakieś krzywdy wyrażane Kozaczyźnie lub chęć polonizowania Rusi, są fantazyą późniejszych historyków rosyjskich i ruskich, którzy krwawym orgiom dzikości kozackiej pragnęli koniecznie nadać cechy ideowe i charakter walki o wolność, idąc niekiedy tak daleko, że w wiek XVI. i XVII. przenosili pojęcia i idee, nie mające podstaw historycznych. Wprowadzenie unii miało na względzie cele i ideały religijne, polityczne zaś marzenie unii oceniono, niestety, zbyt późno. Walki i awantury kozackie przez kilkadziesiąt lat prawie były pozbawione cechy religijnej, a nadużywać tych haseł poczęto dopiero z chwilą zbliżenia się Kozaczyzny do Moskwy, która znaczenie tych haseł umiała ocenić i zużytkować. Walka unii z prawosławiem była albo polemiką książkową duchowieństwa wyższego dwóch obrządków, albo walką tego duchowieństwa ze sobą o wysokie uposażenia. Ludność ruska stała na uboczu i wogóle była dla spraw kościelnych obojętną. Formy zewnętrzne zastępowały jej ducha religijnego. A jeżeli na Siczy, już od początku XVII. w. wymagano „prawosławija“, to działo się to raczej w imię jedności kozackiej, niż jakiegoś osobliwego prozelityzmu. Cieszono się gdy można było kogoś z „żydowskiej“ lub „pańskiej wiary“ nawrócić na chłopską. Był to akt

zbliżenia się, zlania się, ale nie świadectwo przekonania religijnych.

To co rosyjscy historycy, jakoteż ich dzisiejsi ruscy naśladowcy, o prześladowaniu prawosławia piszą, jest jednym ze środków agitacyjnych, lecz bynajmniej nie dowodem historycznym. Najlepsze świadectwo tolerancyi religijnej wobec prawosławia dał sam Sahajdaczny, którego posłowie w tajemnicy posłani z submisją do Moskwy (luty 1620) zapytywani przez bojarów: czy wiara prawosławna nie doznaje prześladowania, odpowiedzieli z rzadką u kozaków szczerością, że „posiaganija (na wieru) nikotoroho ne bywało“.

Równie nieprawdziwym jest, jakoby celem unii miało być oderwanie Rusi od Rosyi, gdyż do Chmielnickiego Ruś znajdowała się w tak pomyślnem położeniu politycznem, w jakim po roku 1654 już nigdy nie była: znajdowała się mianowicie w *całości* swojej terytoryalnej, a w dzisiejszem znaczeniu i narodowej, złączona z państwem polskiem, mogła zatem pracować, gdyby odpowiednich ludzi posiadała, nad rozwojem swojej samodzielności i odrębności i wspólnie Rzptą polską stworzyć sobie wielką przyszłość.

Przymusowa polonizacya Rusi niebyła nigdy celem i zadaniem Rzptej polskiej, tak jak wichry kozackie nie były wcale obroną przeciw tej polonizacyi. Polonizacya była normalnym procesem państwowym, rezultatem wpływu państwa i jego

instytucji, następstwem wpływu wyższej kultury umysłowej i politycznej na niższą, wreszcie koniecznością rozplývania się bardzo niewielkich mniejszości narodowych w organizmie państwowym o przeważnej i rządzącej większości, do której pochylać się musiały mniejszości drogą zarówno oddziaływania państwowego jak i związków krwi. Było to dobrowolne przyjęcie za swoją wybranej narodowości, bynajmniej zaś nie akt gwałtu politycznego, tembardziej że religia grecka, tolerowana urzędownie, nie była nigdy ani znamieniem narodowości, ani przeszkodą w spełnianiu najwyższych obowiązków obywatela w państwie. Na Rusi szczególnie było wielu Polaków greckiego wyznania, którzy oprócz czytania modlitw w języku cerkiewnym, nieznali innego języka, oprócz polskiego, a byli zawsze obywatelami i obrońcami Rzptej, z małym wyjątkiem awanturniczo usposobionych jednostek, którzy w kozaczyźnie, i to już za czasów Chmielnickiego, szukali drogi do zaspokojenia swojej ambicyi lub temperamentu.

Proces pochłaniania przez państwo obcych a drobnych mniejszości odbywa się i teraz nawet, a nikt tego bynajmniej za gwałt i niesprawiedliwość niepoczyta. Imigranci w Stanach Zjednoczonych w drugim już niekiedy pokoleniu amerykanizują się, żydzi na Węgrzech dobrowolnie stają się Węgrami, a od XV. w., może nawet wcześniej bojarstwo moskiewskie zasila się Tatarami, mur-

zami i kniaziami tak obficie, że dziś, bez ujmy honorowi i potędze Rosyi, połowa może rodów arystokratycznych i szlacheckich jest pochodzenia tatarskiego, a jednak żaden naród nie rości pretensyi i rewindykacyi narodowej w imię przeszłości ani od Stanów Zjednoczonych, ani od Węgrów, ani tembardziej od Rosyi, gdzie proces asymilacyi drogą wpływów państwowych odbywa się dziś jeszcze na wielką skalę bez roszczenia pretensyi ani Czuwaszów, ani Czeremisów, ani Tatarów, a nawet Niemców.

Chwila wytworzenia umiarkowanego i politycznie rozważanego stosunku między wzmagającą się, jako warstwa wojenna Kozaczyzną a Rzptą, jaka się zarysowała w czasie hetmanowania Sahajdacznego, minęło szybko. Górę wziął prąd anarchiczny, gdyż pierwiastek ten, tkwiący w charakterze stosunku kozaków i kozaczyzny zarówno do świata zewnętrznego jak i do sąsiedztwa z Tatarami, Turcyą a Wołoszczyzną, znalazłszy szerokie pole do wyładowania samowolnej energii w okresie Samozwańców w Rosyi (smutnoje wremia), już się od wichrów powstrzymać nie dał.

Kiedy w Moskwie wybór Michała Fiodorowicza Romanowa (1612) stał się początkiem zakończenia anarchii państwowej i droga do swawoli kozaków „czerkaskich“ zwięzać się poczęła, wracające do kraju niespokojne żywioly kozackie przyniosły do Rzptej te same metody i charakter walki,

jakimi posługiwano się w W. X. Moskiewskim i rozpoczęli ją we własnej Ojczyźnie, na razie z małym skutkiem o tyle, że walka koncentrowała się na terenie dalekim od środka państwa między m. w. Kaniowem a Zaporozem, obejmując oba brzegi Dniepru. Nosiła ona wybitnie charakter walki porządku państwowego z kozakami o prawo swawoli, walki państwa z anarchią kozacką. Ponieważ w owym czasie warunki życia na dolnym i środkowym biegu Wołgi, Donu i Dniepru były prawie identyczne, wszędzie też tam wytworzyło się kozactwo o jednakim charakterze i duchu, a tak samo w Rosyi jak i w Rzptej polskiej, z tem samem zabarwieniem antypaństwowem i antispołecznem do walki stanęło.

Rosya zdołała zwyciężyć anarchię kozacką i przerobić ją na siłę państwową, w Polsce anarchia ta wybujała i rozbiła państwo, sama się rozplynąwszy w nicość. Walka Rosyi z Kozaczyzną wogóle mogłaby być przedmiotem osobnego studyum nader pouczającego dla tych, którzy są skłonni do szukania w Kozaczyźnie ukraińskiej pierwiastków etycznych, narodowych, a nawet państwowych.

Walki Kozaczyzny z Rzptą, rozpoczęte pod Kosińskim i Nalewayką trwały nieustannie, z małemi przerwami, wybuchając niekiedy wielkim płomieniem. Zwyciężeni, prosili o łaskę i przysięgali wierność, ale z chwilą kiedy się znalazł nowy zuchwały watażka, zrywali się do buntu o prawo

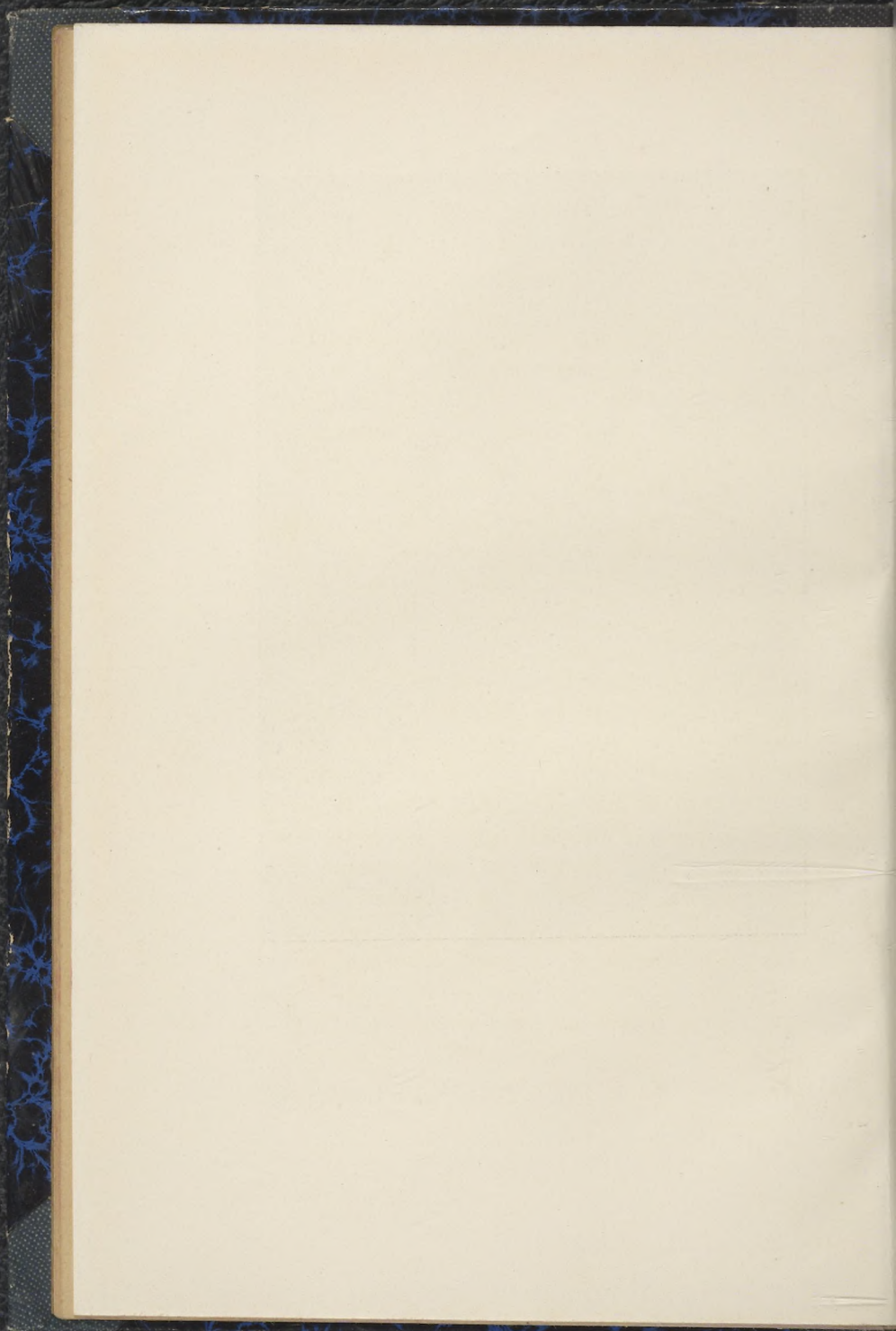
łupienia czabanów tatarskich, rabowania miast tureckich, przesiadywania gdzie chcieli i rządzenia się swoim prawem zwyczajowem. Zauważyć się godzi, że nigdy żądania kozaków nie były sformułowane jasno i wyraźnie, zawsze prawie wszakże zamykały się w ogólnikach z jednej strony „ucisku“ i „krzywdy“, z drugiej — „praw“, „swobód“ i „przywilejów“.

Liczne komisye z kozakami i transakcye, jako ich następstwa, pozwalają ustalić żale kozackie i żądania ich ująć w następujące punkty: wolność wyboru starszego, jurysdykcya kozacka nie tylko dla rejestrowych, ale dla wszystkich używających tytułu kozaka, wolność mieszkania na włości w dobrach prywatnych, duchownych i królewskich, wolność łowienia ryb i zwierza, jakoteż wolność handlu, a później przyłączyła się do tego wolność palenia gorzałki, piwa i miodu. Zwiększenie rejestru stało oczywiście zawsze na pierwszym miejscu.

Bez względu na wspólność religijną, Moskwa znała i oceniała wartość moralną charakteru kozaków nader ostro. Zetknąwszy się z nimi u siebie w domu, nazywali ich „ludźmi dzikimi, niepo- hamowanymi (w złości) i nieznającymi strachu bożego“. W 1609 mówili o nich, że są „jako wilcy włóczący się (po kraju) i jako gadziny szypiące“. W r. 1618. opisywano wycieczki Sahaj-dacznego jako „wołające o pomstę do nieba roz-



Piotr Konaszewicz Sahajdaczny.



boje“. W ogóle żywiono tylko największą pogardę i nienawiść do kozaków. Uważano ich za ludzi, których każdy może pociągnąć, gdzie chce bez względu na sprawę. Dla przykładu weźmy Nalewaykę: w r. 1593 walczył przeciwko Zaporozcom, potem proponował swoje usługi Zygmuntowi III. przeciw kupom takich samych włóczęgów, jakimi sam dowodził, potem wspólnie z Zaporozcami walczył przeciw Rzptej, a pobity pod Łubniami poszedł na rozboje do prawosławnej Moskwy.

Taką typowo-bezładną chaotycznością polityczną odznaczała się cała dziejowa przeszłość kozaczyzny; brak stałości i jasności celowej rzucał nią w różne strony bez pożytku dla własnego społeczeństwa a ze szkodą dla państwa polskiego i w rezultacie — dla siebie. Nic przeto dziwnego, że nawet Sahajdaczny, prowadził taką samą, co do ducha i charakteru, awanturniczą, nerwową i niespokojną dwoistą politykę, jaką prowadził, bodaj nie najlepszy, ale najszcześniejszy uczeń szkoły kozackiej, Bohdan Chmielnicki. Sahajdaczny, służąc Polsce i przyjmując od niej zaszczyty, posyłał do Moskwy uroczyste poselstwo, bijąc czołem na „służbę wielkim hosudarom głowami swoimi“ na „wrogów“ hosudara i przyrzekając rabować ułusy.

W Rzptej tak długo był spokój jak długo kozacy zajęci byli niszczeniem Moskwy w obronie Samozwańców i po nich jeszcze; potem roz-

poczęły się awantury kozackie na Nizie Dnieprzym zażegnywane komisjami, czyli uspokajaniem kozaków zamiast rozwiązaniem kwestyi kozackiej, połączone z przytarciem rogów rozwydrzonej kozaczyźnie orężem. Zwyciężona, upokarzała się obłudnie, ale wkrótce znowu wracała do tych samych metod walki i pretensyi. Walki były następstwem rozzuchwalenia się, a pretensye wypływały z braku podstawy do dalszego nieszkodliwego dla państwa życia, coraz bardziej rozrastającej się kozaczyzny, jako warstwy społecznej.

I w tem jedynie tkwiły winy polityczne Rzptej; od kozaków zaś nie można było żądać głębszego sięgania w przyszłość własną i państwa polskiego.

Wszystkie komisye obracały się koło tych „krzywd“ i „ucisków“, które kozacy wyliczali koło wysokości „registru“. Pierwsza transakcyja (w obozie nad Rosią 1617) obejmowała 1000 kozaków na żołdzie; druga na Uzieniu (1619), 6000 kozaków; trzecia po różnych walkach i korespondencyach, zawarta już z Doroszenkiem, jako hetmanem 6. listop. 1625 na Niedźwiedzich łożach. Wszystkie one zmierzały do ograniczenia samowoli kozackiej (wybór Starszego, mieszkanie na włościach, znoszenie się z postronnemi państwami, skasowanie jurysdykcyi kozackiej, registr 6000, powstrzymanie chadzek na morze, żołd określony). Pokonani siłą, straciwszy wiele

bardzo żołnierzy i całą armatę, wytrwali w spokoju prawie dziesięć lat. W tym czasie zbudowano forteczkę Kudak, która miała strzec drogi kozackiej na Niż i morze — także półśrodek, bo kozacy robili czajki i skupiali się za porohami. Dziesięcioletni okres wystarczył do wzmożenia się sił i kup kozackich, do zwiększenia się ilości niezadowolonych, hamowanych w swoich wycieczkach rozbójniczych. Nagle w 1635 Sulima, przygodny ataman kozacki, zdobył i zniszczył Kudak. Było to prawie hasłem do nowych buntów kozackich.

Oto była ta atmosfera moralna, umysłowa, polityczna, w której żył Bohdan Chmielnicki, te pierwiastki anarchizmu, niedopuszczające trzeźwego sądu i poglądu na stosunki i uniemożliwiające liczenie się z niemi, które ożywiały całą kozaczyznę i zatrwały jej organizm. Wpływ ich przypadł na najwrażliwsze lata młodości późniejszego czechryńskiego hetmana.

Do roku 1636 Chmielnicki, siedząc na futorze ojcowskim, udziału w życiu kozackim nie brał. Prawdopodobnie zależność materyjalna od starosty niepozwoiliła mu w wir awanturniczy rzucić się. Jednakże w świecie kozackim musiał się cieszyć popularnością nie byle jaką, skoro w r. 1636 był wybrany jako jeden z posłów do króla ze skargą na nadużycia starostów i z prośbą o zwiększenie rejestru, a raczej o wciągnięcie do rejestru „wypiszczyków“. Nie było ich wielu, a zatem sama

prośba wydawała się tylko pretekstem do rozszerzenia kadrów kozackich. Nieotrzymanie na czas przyobiecanego żołdu, także było nie małym powodem do niezadowolenia. Pułk Czehryński, zabrawszy działa, ruszył się ku Kryłowu, dając niejako hasło buntu.

Walka jaka zawrzała od jesieni 1637 kozaków z Rzptą nie jest przedmiotem niniejszego opowiadania. Dotykam jej jedynie z tego powodu, że w tym czasie Chmielnicki wystąpił na arenę swojej działalności — nader ostrożnie, gdyż nigdzie nie widać, aby brał czynny udział w walkach, był jednak tą ukrytą sprężyną, która zręcznie innych wysuwała na czoło. Po rozgromie zupełnym kozaków pod Kumejkami i ucieczce Pawluka, hetman kor. Stan. Potocki kazał Adamowi Kisielowi, podkom. Czernihowskiemu, który coraz częściej wysuwał się jako niezbyt szczęśliwy, a podejrzanej wiary pośrednik między kozaczyzną a Rzptą, odebrać od kozaków znaki starszyny i godła kozackie. Kisiel nową starszynę naznaczył i z jego to ramienia poraz pierwszy w gronie starszyny, jako pisarz wojskowy, wystąpił B. Chmielnicki. Akt submisyi kozackiej podpisany został przez niego „w wigilię Bożego Narodzenia 1637“. Tak więc nikt inny tylko Adam Kisiel dźwiga na sobie cały ciężar moralnej odpowiedzialności za wysunięcie Chmielnickiego na wybitne, a ponie-

kąd kierownicze stanowisko pośród starszyny kozackiej

Submisya nie zakończyła wcale zatargu. W marcu (1638) zjawił się nowy samozwańczy hetman Ostrzanin (zwany błędnie Ostranicą) i na czele rozbitków, przy pomocy Zaporozców stanął. Zaskoczony przez Potockiego, umknął. Skidan, Hunia, Filonenko, wszystko „hetmani“, następowali jeden po drugim. Ledwie jeden uciekł, wnet zjawiał się drugi. Wkońcu uderzyli w pokorę i do wspaniałomyślności odezwali się — dla zyskania na czasie. Spotkał ich zawód. Rozbici ostatecznie, komisją na Masłowym stawie, zakończoną w Kijowie (1638), przyjęli kozacy dawne warunki. Chmielnickiego z pisarstwa usunięto, ale wybrano natomiast, nie bez protekcji A. Kisiela, ponownie posłem do króla — jeśli pierwsze jego posłowanie istotnie miało miejsce.

Po komisji kijowskiej widzimy Chmielnickiego na stanowisku setnika Czehryńskiego pułku. Wiadocześnie ta godność bardziej odpowiadała i godziła się z jego życiem na futorze Subotowskim.

Jak po każdym rozgromie kozactwa, tak i teraz nastąpiła kilkuletnia cisza: ponownego wzmacniania się w siły kozaczyzny. O Chmielnickim również cicho. Dopiero Władysław IV., nie bez rady Kisiela, wywabił setnika z futoru Subotowskiego do Warszawy.

Zanim to nastąpiło, minęło jeszcze lat kilka.

Chmielnicki osiedził się na futorze, ożenił się z Somkówną i już miał dwóch synów Tymoszka i Jurka, młodszego. Starszym wojska Zaporowskiego rejestrowego był Barabasza z ramienia hetmana koron. kozacy burzyli się. Jakiś Linczaj, starym trybem, kupę wypiszczyków i oczajdu-szów zebrał i z bronią się targnął przeciwko rejestrowym. Pokonany, na Sicz uciekł. Sprawę tę przygłuszono. Chmielnicki, zdaje się, wystąpił w roli lojalnego rejestrowca, bo gdy się na Si-czy z Linczajem zetknął — z drogi mu się usunął.

Okolo 1645 r. poczęły się rozsnuwać plany Władysława IV. wojny tureckiej wspólnie z Kuryą rzymską i Wenecją. Idea obrony chrześcijaństwa od Turków była wówczas bardzo popularną. O ile Rzym popierał ją zasadniczo, o tyle Rzpta Wenecka miała w tem interes polityczny i rada była w tę wojnę wplątać Polskę. Władysław propo-zy-cje rzymskie arbpa Adryanopolskiego Jana de Torres, jak i weneckie Tiepola wziął zbyt gorąco do serca, nie bardzo się licząc z chwilą mocno rozwielnionego kwietyzmu w społeczeństwie polskiem, przypadającą na okres najwyższego roz-woju kolonizacyjnego i latyfundiów ukraińskich. Wzmóżona praca narodowa na polu rolniczo-eko-nomicznem pociągnęła za sobą rozwój handlu, podniesienie się skali zamożności, ucisk włościan-stwa na całym obszarze ziem polskich z wyjątkiem

Wojew. Braclawskiego, Kijowskiego i Podolskiego, które się dopiero kolonizowały. Z zamożnością w parze szło rozwydrczenie szlachty i możnowładców. Taki ogólny stan społeczeństwa mało nadawał się do rycerskich wypraw na Turka.

Władysław IV. rozpoczął układy na własną rękę i zaangażował się materialnie na robienie zaciągów, w tem przeświadczeniu, że Sejm zgodzi się na fakt dokonany. Uprzedzając zezwolenie Sejmu, zetknął się z kozaczną, pragnąc ją zużytkować w wojnie. Plany były dalekie i mogły mieć, w razie powodzenia, olbrzymie dodatnie znaczenie dla Rzptej: opanowanie brzegów Czarnego morza i Wołoszczyzny, a w ten sposób oparcie państwa o trwałe przyrodzone granice, a również zużytkowanie kozacznicy jako siły kolonizacyjno-wojennej. Taką drogą właśnie uspokoiła po długich walkach Moskwa swoich kozaków.

Władysław IV. w planach wojny tureckiej miał najwięcej poparcia ze strony hetmana koron. Koniecpolskiego, śmierć zatem tego doświadczonego wodza, który o zdobyciu Krymu marzył na sto przeszło lat przed tem, zanim Rosya plan ten wykonała, była bardzo królowi nie na rękę. Mimo wszystko dążył do zrealizowania swoich zamiarów i w tym celu porozumiał się także z kozakami. Poselstwo kozackie, w którym wziął także udział B. Chmielnicki, stanęło w Warszawie w kwietniu

1646 r. Władysław, pragnąc zmniejszyć siły tureckie, dając im zajęcie daleko od terenu walki, chciał użyć do tego kozaków. Dał im pewną kwotę na budowę czajek, i zapewne jakieś osobiste przyrzeczenie, które kozacy, a raczej Chmielnicki, nazywał później „przywilejem“, na prawo budowania czółen. Nieporuszył on bynajmniej żadnych innych przywilejów kozackich, ani teżż innych obietnic nie czynił, gdyż byliby je kozacy w czasie późniejszych zatargów prezentowali z pewnością. Nikt wszakże żadnego listu-przywileju nie widział, a przypomniano o nim już w czasie buntu Chmielnickiego. Wojna z Turcyą do skutku nie przyszła, ale przybyła nowa, nieoczekiwana — wewnętrzna.

III. SETNIK CZEHRZYŃSKI.

Po śmierci żony, która niewiadomo kiedy umarła, na dworze Subotowskim zjawiła się kobieta, niewiadomego nazwiska i pochodzenia, której los tragiczny zaciężył nad Chmielnickim, nad nią samą i nad Rzptą. Nazywała się Helena. O nią też, jak o Trojańską Helenę, rozpoczęła się wojna. Wszystkie żale i pretensye kozackie późniejsze były następstwem szczęśliwych zwycięstw, które dały im pole do nadmiernego rozwoju kozaczyzny, do wybudzania najgorszych instynktów anarchicznych kozaczyzny, tak że już w samym charakterze zwy-

cięstwa i polityki kozackiej tkwiły zarodki dalszego rozwoju i upadku idei, którą można byłoby nazwać kozacką.

Okolo r. 1646 owa Helena wpadła w oko Podstaroścemu Czehryńskiemu Danielowi Czaplińskiemu, który z ramienia Aleksandra Koniecpolskiego rządu sprawował. Czy żona Chmielnickiego jeszcze żyła, czy z powodu skłonności osobistej ku Czaplińskiemu, czy też może dlatego po prostu, że wolała być żoną Podstarościego niż kozaka, dość, że Helena wyszła za mąż za Czaplińskiego. Na tem tle rozpoczęła się walka Podstarościego z zazdrośnym a niepohamowanym setnikiem czehryńskim. Czapliński mając pod bokiemy rywala, starał się go zniszczyć, przedewszystkiem tedy odebrał mu futor Subotowski, jako przynależność Stwa, co nie było rzeczą trudną wobec tego, że Chmielnicki na posiadanie go dokumentu nie miał. Setnik zaskarżył Podstarościego, a widocznie dowody własności były nie wystarczające, bo futor przy Starostwie pozostał. Po szczęśliwych zwycięstwach Chmielnickiego, Jan Kazimierz przyznał wprawdzie Subotów, jako własność Chmielnickiemu, ale poprzednie dokumenty, jakoteż cały spór o to nie doszły do nas. Może zniszczone zostały, gdyż kozacy byli wielkimi nieprzyjaciółmi wszelkich pergaminów i dokumentów urzędowych.

Spór ten o futor przeciągnął się przez cały rok 1647. Czapliński niezadowolili się odebraniem

Subotowa. Dowiedział się on, że Chmielnicki buduje czajki i w tajemnicy organizuje wyprawę morską, co było zabronione kozakom pod surową karą, — niewiedział wszakże o tem, że dzieje się to z ramienia Władysława IV.; tak samo jak niewiedział Chorąży koronny Koniecpolski, tembar dziej, że było to tajemnicą króla. Czaplński oskarżył Chmielnickiego o zdradę i uwięził. Za interwencyą Heleny uwolnił go wszakże, oddając pod dozór pułkownika Krzyczewskiego, skozaczonego Polaka.

Chmielnicki, przegrawszy sprawę o futor i o Helenę, oskarżony o zdradę, wpadłszy w zartarg z najbliższą władzą, znalazł się według swego mniemania bez wyjścia i postanowił sam sobie sprawiedliwość uczynić, czyli, mówiąc inaczej, zemścić się nad Podstarościm, gwałt odeprzeć gwałtem. Mściwość i złość nie liczą się z następstwami. Planował on pewnego rodzaju najazd. Jak w Polsce zbierano do tego przyjaciół, znajomych i drobną szlachtę, tak na kresach ukraińskich bez trudu można było zebrać kupę Tatarów i oczajduszów stepowych, którzy skupiali się koło Siczy.

Chmielnicki udał się przeto najpierw do Krymu, ażeby Tatarów dla swoich zamierów pozyskać. Rosyjscy historycy rozgrzeszają z tego setnika Czechryńskiego na tej podstawie, że król, żalącemu się na bezprawia Podstarościego Chmiel-

nickiemu, miał odpowiedzieć, że: gwałt możesz gwałtem odeprzeć. Wygląda to raczej na własną obronę, niż na prawdę, gdyż dykcyą tą poczęto się posługiwać już po śmierci króla, a świadków ani dowodów na to nie przytaczano żadnych. Niepodobna zaś przypuścić, aby król mógł zachęcać kogoś do wywołania niepokoju w własnym państwie.

Do wyprawy, która miała charakter rabunku i gwałtu, a otwierała przed szczęśliwymi awanturnikami dalsze pomyslnie perspektywy, zwerbował kupę Tatarów, a potem udawszy się na Sicz, znalazł także garstkę „tułaczy“ stepowych. Tatarzy podejrzewając zdradę, kazali mu przysięgę złożyć na szablę. Chmielnicki, ażeby większe zaufanie do siebie wzbudzić, przyznał się, że będąc w niewoli, przyjął wiarę Mahometa, a na dowód odprawił w ich obecności modlitwę muzułmańską (namaz). Upozorowawszy to wszystko życzliwością kozacką dla Tatarów, potrzebą zemsty za wyprawę stepową Koniecpolskiego, a „krzywdami“, jakich kozacy od Polaków doznają, uzyskał sympatyje zarówno Tatarów jak i kozaków. Przed ucieczką na Niż, Chmielnicki miał wykraść, według legendy kozackiej, Barabaszowi „przywileje królewskie“, ukrywane jakoby przez niego rozmyślnie. Coby to były za przywileje i jakie? Niewiadomo. Prawdopodobnie nie istniały żadne.

Tymczasem wojna turecka do skutku nie przy-

szła. Stany Rzptej niepozwołyły na nią i za złe miano królowi, jakoteż kanclerzowi Ossolińskiemu porozumiewanie się z kozakami; wiadano bowiem że poruszyć to gniazdo szerszeni nie trudno, ale trudno uspokoić.

Hetman kor. Mikołaj Potocki, dowiedziawszy się o wrzeniu w kozaczyźnie, wywołanem nadziejami i przygotowaniem do wojny, jakoteż wichrem Chmielnickiego, który na Niż z garstką przyjaciół uciekł, wyruszył ku Czehryniowi. Ażeby czern łatwiej pociągnąć ku sobie, Chmielnicki rozgłaszał że chce bronić religii prawosławnej — wspólnie z Tatarami. Do tego celu Han w swojej osobie nie dał się namówić, ale natomiast obiecał posłać mu murzę Tuhaj-beja, którego Chmielnicki nie bez przyczyny nazywał „przyjacielem“ i „jasnym sołem“. On to właśnie otworzył drogę setnikowi do zwycięstw i chwały, a rejestrowcy, złamawszy przysięgę, którą zresztą kozacy wogóle lekko sobie wazyli, dopomogli do dalszych sukcesów.

Mając już za sobą Tuhaj-beja i kupę włóczęgów niżowych, zwyczajem Nalewayków, Pawluków, Skidanów i innych watażków, obwołał się wodzem i hetmanem kozackim. Stał się przez to widomą głową, koło której wszelkie swawolne żywioły kupić się mogły. Potocki, dobrze znający ducha i charakter kozaczyzny, bynajmniej nie lekcewazył tej zbieraniny włóczęgów, na czele których stanął Chmielnicki. Liczono wszystkich razem do 3000,

ale Potocki słusznie mówił, że z tych trzech do stu łatwo dojdzie. Był tego zdania, że bunt w zarodku zniszczyć należy. Na nieszczęście wystąpił znowu Kisiel z pośrednictwem. Człowiek niestanowczy, niepewny, niewyraźny, obu stronom chciał być pożyteczny. Znał Chmielnickiego a radził zamiast zwalczać — „głaskać tę bestyę“. Moskwa nie głaskaniem uspokoiła swoich kozaków. Układał się przeto Potocki z buntownikiem, obiecując łaskę i przebaczenie, ale napróżno: czerń kozacka i Tatarzy już nie pozwolili cofnąć się z drogi. Na nic przeto nie przydały się próby ugłaskania. Do stracenia nic nie miał, do zdobycia wszystko. Wrazie niepowodzenia mógł łatwo umknąć, a zmieniawszy nazwisko, do czego uciekali się często watażkowie kozaccy, hulać dalej na Nizie nad Dnieprem czy nad Donem.

Potocki powziął zamiar zdławienia buntownika w jego kryjówce na Bucku czy Tumakówce, ażeby nie dopuścić go na włość, ani do połączenia się z rejestrowymi kozakami. Na radzie w Czehryniu podzieliły się głosy: Kalinowski hetman polny radził wyruszyć całą siłą i zamknąć Chmielnickiego w klinie między Dnieprem a Taśminą, drudzy, a między innymi komisarz kozacki Szemberg uważali za lepsze jedną część wojska wysłać Dnieprem, aby go w górę nie puścić, drogą wyruszyć przez Dzikie pola i w ten sposób wziąć buntownika we dwa ognie. Byłby to może plan dobry, gdyby

wogóle kozacy zasługiwali na wiarę i gdyby na przysiedze ich można było polegać.

Chmielnicki lepiej od nas znał swoich kozaków i już się był z nimi tajemnie porozumiał o zdradzie. Gdy hetmani deliberowali nad tem: iść czy czekać na posiłki, Chmielnicki już był wyruszył z Siczy i dążył na Czehryń. Może, nasyciwszy zemstę, uważał że tu będzie kres jego zwycięstw. Inna się wszakże otworzyła perspektywa. Wysłano w kierunku Kudaku bajdakami 4000 rejestrowych z Barabaszem, Krzyczowskim i Iljaszem, a Stefan Potocki z dwunastoma stami kwarsianego wojska, ośmset dragonii i siedmioma chorągwiami kozackimi w step ruszył. Według relacji współczesnych Chmielnicki miał mieć do 20.000 kozaków, Tatarów i rejestrowców, gdy się pod Żółtymi wodami zetknęli. 4-go maja przyszło do spotkania. Rejestrowi stanęli po stronie buntownika; kozacy, asystujący Stefanowi Potockiemu, opuścili go w czasie bitwy. Trzy dni trwała walka. Zabrakło amunicji. Wydanie działek kozakom, które miało ułatwić wycofanie się oddziału z matni kozackiej, zatrzymanie wreszcie przez Chmielnickiego parlamentarza, Czarneckiego, stało się hasłem do wspólnego z Tatarami uderzenia na bezbronnych. Klęska była zupełna, Szemberg poszedł w łyka, Stefan Potocki głowę położył, Wyhowski Jan, późniejszy pisarz i kanclerz Chmielnickiego dostał się Tatarom.

Po tem zwycięstwie pędził dalej, aby resztek wojska polskiego pod starym hetmanem rozgromić, zanim posiłki nadejdą. Za Czehryniem czerń zwiększyła szeregi kozackie, parte chęcią rabunku. Hetman cofał się ku Korsuniowi. 20. Maja już go ominęli i zatrzymano się na odpoczynek. Kalinowski radził wstępnym bojem spotkać się z nieprzyjacielem, hetman wolał cofać się taborem. 26. Maja, za Korsuniem, gdy tabor zbliżał się do tak zwanej Kniażej bałki spostrzeżono kozaków i Tatarów. W tym wąwozie urządził Chmielnicki zasadzkę, która mu się powiodła w zupełności. Porobiono przekopy na drodze, przejścia zatarasowano chrustem i w ten sposób utrudniono przechód ludziom i taborowi. Oczywiście, gdy przednie szeregi natrafiły na przeszkodę i stanęły, a tylne wraz z taborem, postępującym z góry rychło zatrzymać się nie mogły, przyszło do zamieszania. Zwiększyło się ono jeszcze bardziej, gdy z boków i z frontu strzelbą i szarpaniem zaatakowano wojsko. Tatarzy, kozacy i nasi tak się blisko zetknęli, że nawet strzelać do siebie nie mogli, starli się na szable. Nie było to czynem zbyt rycerskim wymordowanie garstki ludzi zamkniętych bez wyjścia w wąwozie i niezdolnych do obrony. Obaj hetmani poszli w łyka. Co znaczniejsza zdobycz obozowa w broni, w srebrze i złocie przeszła do Chmielnickiego i jego przyjaciela Tuhaj-beja, a resztę, co dro-

bniejsze, rozszarpała „szarańcza kozacka“, jak powiedział pisarz współczesny. Podziękowawszy za zwycięstwo Tatarom i Panu Bogu, Chmielnicki kazał wydać wojsku swemu 25 kuf gorzałki zrabowanej w mieście. Tak się zakończyły pierwsze tryumfy.

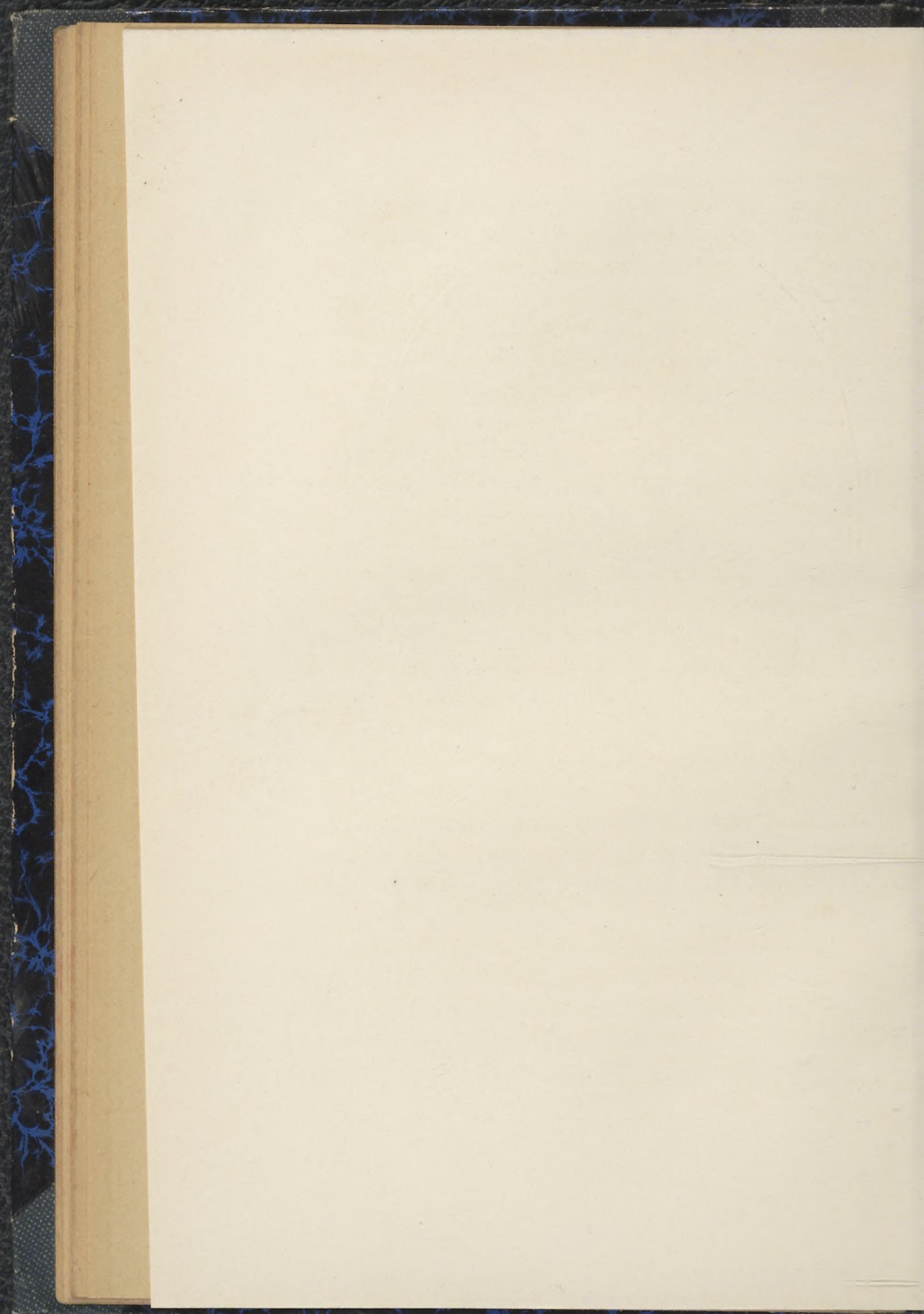
IV. BURZA KOZACKA.

Szczęście podnosi pychę ludzką. „Hetman rozbójnicki“ — jak nazywa Rusin Jerlicz Chmielnickiego — stanął u szczytu niesłychanej popularności. Nagłe i szczęśliwe wyniesienie się otwierało przed nim dwie drogi: albo walki bezwzględnej, albo zdobycia mocą umiarkowanego dyplomatyżowania podstawy do autonomicznych warunków życia w prowincjach ruskich. Kozaczyźnie nie brak było dzielnych żołnierzy, ale brakło zupełnie polityków. Dla tego też po tryumfach Chmielnickiego zwyciężyło nie umiarkowanie i rozważa, lecz bezwzględność i zupełny brak orientacji politycznej.

Chmielnicki po zwycięstwach siedział prawie dwa tygodnie pod Kaniowem i organizował się, rozsyłając zrabowaną zdobycz. Do Czehrynia wysłał 16 sześciokolnych wozów, napełnionych sprzętami, do Siczy — 1000 talarów bitych „gościńca na piwo“, na cerkiew był mniej hojny, bo dał tylko 300 talarów, wytrzęsionych z trzosów trupów polskich.



ALEXIO MIHALOVICH GRAN DVCA DI MOSCOVIA
RE DI CASAN, DI ASTRACHAN, DI SIBIRIEN &C



Jakkolwiek czuł się zwycięzcą, a przed sobą nie miał żadnego wojska, nie bez trwogi w przyszłość patrzył. Przy sobie widział albo czerń huczącą i pijaną, albo zdrajców polskich, którzy skończywszy się, gotowi byli iść na rabunek współbraci, a w Ojczyźnie upatrywać wroga. Z takimi żywiołami można było odnosić zwycięstwa, ale niepodobieństwem było ze zwycięstw rozumnie korzystać. Chmielnicki musiał przeto pochlebiać czerni, a obłudne i łagodne listy rozpisywać do panów polskich. Jeremi Wiśniowiecki najbardziej był mu groźny, a po Korsuńskim zwycięstwie jeszcze za Dnieprem przebywał, zatem na tyłach Chmielnickiego. Przed nim tedy usprawiedliwiał się, że nie on jest przyczyną rozlewu krwi, „ale Czaplński i jemu podobni“. Ale równocześnie z temi przeprosinami zwiastował radosną nowinę Hanowi Krymskiemu i do walki z Polską zachęcał, a młodemu Carowi Aleksiejowi Michajłowiczowi przy-pochlebiał się, że kozacy „pragnęliby u siebie mieć takiego samodzięcę jak car prawosławny“, radził „bezwłocznie na Rzptę następować“, a obiecywał pomagać i służyć całem wojskiem zapo-roskiem.

Ażeby czerń utrzymać w wojowniczym na- stroju, ruszywszy się z pod Korsunia ku Białej Cerkwi, wydał znamienny uniwersał „do ludzi ukraińskich“, strasząc, że Polacy chcą ludność ru- ską wymordować, a co zostanie, za Wisłę przesie-

dlić — równało się to wezwaniu do samoobrony i zemsty. Czerń niezdolną była zrozumieć ile w tem prawdy, a ile rozmyślnej przewrotności, ale zdolną była budzić w sobie nienawiść do Polaków.

Już po rzezi Korsuńskiej, która powinna była rozbudzić w Rzptej całą energią odporną, wystąpił znowu na arenę Adam Kisiel gente Ruthenus, natione Polonus, najmniej zdolny do wszelkiego pośrednictwa typ ludzi o dwoistej duszy, o dwóch prądach kulturalnych, o dwóch wyznaniach religijnych, ciągle szamocących się w takich ludziach. Człowiek ten o niewyraźnej duszy, o miękkim usposobieniu, pozbawiony jasności i stanowczości w ocenianiu spraw wielkiego znaczenia dla państwa, przyniósł wielką szkodę w walce Rzptej z kozakami. Radził on zażegnawać burzę wojenną nie orężem, lecz traktatami, a usypiając energię narodową takimi radami, trafiał w ton panującego kwietyzmu, propagował potrzebę zgody z kozaczną, która nie tylko na dalszą przyszłość, ale na dziś nawet nie umiała sformułować podstaw do zgody. Mściwość i żądność na tle różnic społecznych, rabunek i swawola — oto były ideały tej kozaczyzny, na czele której stanął Chmielnicki. A Kisiel radził, stając nieraz w sprzeczności sam ze sobą, bo raz mówił hetmanowi „ażeby nie szukał jednego kozaka na splawach dniewprowych“, ale aby natomiast „otworzyć im Pontum Euxinum“, a potem sam wołał patetycznie, że z winy

kozaków „straszna rerum metamorphosis w ojczyźnie naszej nastąpiła“. Istotnie, było czemu się dziwić: napół piśmienny setnik czechryński, nadęty gorzalką i pychą, okrzyknął się hetmanem i księciem ruskim. Na Donie byłby się tytułował Carem, w Turcyi Sułtanem, w Niemczech Cesarzem — wszystko dla niego było dostępne. Być władcą, panem według pojęć kozackich, znaczyło pozwolić sobie na wszelką swawolę, na bezczynność, na pijaństwo, chociaż wiedział, że od takiego „państwa“ droga wiedzie wprost na szubienicę. Po zwycięstwach kozackich czerń hulała. Województwo Kijowskie i Braławskie stało w płomieniach i krwi. Każdy chłop, albo zabił, albo wygnał w koszuli, ledwie z duszą, pana z rodziną. Kościoły i klasztory zrujnowane, duchowieństwo katolickie wymordowane, lub rozpędzone. Poczty prywatne pańskie zdradziły swoich panów. Kraj bez obrony, na łup dzikiemu wrogowi wydany. Co chłop — to kozak, ludziom małego ducha, przyzwyczajonym do słodkiego próżniactwa lub przełęknionym zachwałością kozacką, zamiast nawoływania do obrony, wyrywały się wyrazy rozpaczcy: actum est de nobis...

W takiej chwili, przy takim nastroju umarł Władysław IV. To było największe szczęście Chmielnickiego i kozaków, bo on jeden miał ducha rycerskiego w sobie i potrafiłby go obudzić w drzeмиącym społeczeństwie.

Chmielnicki bankietował pod Białą-Cerkwią, a kozackie i tatarskie zagony rozpieczęły się na „56 mil dokoła Białej Cerkwi“, jako „wściekle psy“ rzuciły się na ludzi i wsie paliły. Pawłocz, Fastów, Machnówka, Berdyczów, Winnica, Chmielnik, Przyłuka, Latyczów, Bar — zewsząd uciekano, często „szabli przeciwko sobie nie widząc“ — pisze świadek współczesny. Szalona zawiść ubożego do możnego, rozbudzona przez kozaków nie znała granic, samą zbrodnią było być człowiekiem innego stanu, być ubranym inaczej niż w siermięgę. Wszystko co tylko nosiło na sobie ślady wyższej kultury, niż chłopca ruskiego, wydawało mu się jego nieprzyjacielem. Palił z dziką rozkoszą dwory, niszczył klasztory, szkoły, palił akty urzędowe, rwał księgi i karty z wiatrem puszczając, a gdyby mógł zniszczyłby abecadło, bo to wszystko uważał za wymysł pański. Chmiela tylko uważał za „ojca swego“. Popi wychodzili na jego spotkanie z chorągwiemi i chlebem, a ledwie powitanie skończyło się, wpadali Tatarzy i tę samą ludność w pień wycinali. Idea niszczenia i zdrady, którą jak krwawe hasło niosła za sobą kozaczyzna, ogarnęły jak płomień trzy województwa prawie. Czekano tylko zbliżenia się Chmielnickiego, aby Nowy Konstantynów podpalić, w Sieniawie — piasku do dział nasypać, w Stawiszczach strzelbę uszkodzić, w Łysiance obiecano „pomagać“ kozakom, w Wołodarce mieli osobliwe zioła, budzące

sympatyę kozackie, w Wołoczyskach popobłogosławił swoich trzech synów, którzy obiecali „pana swego“ zabić; w Monasterzyskach, Tarnopolu, Brodach wszędzie istniała zmowa. Wszędzie wśród ciemnego chłopstwa panowała chęć niepohamowana niszczenia. Nikt nie pytał kto, co i jak budować będzie na ruinach. Rozkiełznana swawola nie pytała o jutro. Ten był najlepszy, kto najgorszym instynktom dogadzał.

Śmierć króla zaskoczyła Rzęptę nieprzygotowaną do odparcia najazdu kozackiego. Obaj hetmani w niewoli, Prymas Maciej Łubiński chory, Jerzy Ossoliński, najdzielniejsza głowa w państwie, nie cieszył się popularnością. Wodza, któryby stanąć mógł na czele — żadnego. Jedyne człowiek o ramieniu dzielnym, o charakterze silnym i stanowczym, dobrze znający wartość ujemną jak i dodatnią kozaczyzny, Jeremi Wiśniowiecki, był niedoceniony. Wctwa Wielkopolskie, jako zbyt oddalone, nie bardzo rozumiały niebezpieczeństwo, a „panowie ruscy“, czyli Polacy zamieszkali na Rusi, chętnie poddawali się usypiającym radom Kisiela. Wierzyli w możliwość pokonania kozaczyzny — pięknymi frazesami Wojewody Braclawskiego a potem Kijowskiego. Dla nich Jeremi Wisniowiecki był — zbyt ostry. O łagodności kozaków milczano.

Kiedy odbywała się narada w Łowiczu (24. maja 1648) już było po klęsce Żółtówódzkiej

i Korsuńskiej. 5. czerwca zatem wydał Prymas uniwersał, zwołujący wszystkich do Warszawy, a we cztery dni później uniwersał do narodu o śmierci króla, niebezpieczeństwie i naznaczeniu trzech wodzów: X-cia Władysława Dominika Zasławskiego, Mikołaja Ostroroga Podczaszego koron. i Aleks. Kniecpolskiego, chorążego koron., którym polecono opatrzyć zamki kresowe. Zamiast zachęty do jedności i zgodnej akcji, wywołał on oburzenie, gdyż wyszedł nie od Senatu i nie był podpisany przez najwyższych dostojników państwa. Sejmiki odrzuciły go ze względów formalnych. Zatem, oprócz jednej, była druga wojna — domowa, która zrodziła tyle nieporozumień i goryczy, ile kozacka krew wylała.

Zważywszy, że Chmielnicki już się był nastawił do wyruszenia w głąb Rzptej, postanowiono bodaj pocztami prywatnymi trzech Regimentarzy — hetmana miał nowy król mianować — powstrzymać Chmielnickiego, stanąwszy obozem między Zasławiem a Konstantynowem.

Chmielnicki, acz wiedział o śmierci króla, udawał jednak, że nie wie i pisał doń list oburzająco fałszywy, motywując swoje zerwanie się następowaniem na niego wojsk polskich, prosząc o miłosierdzie i odpuszczenie „poniwołnego grzechu“. O ucisku, o przywilejach, o obronie religii prawosławnej ani słowa. Żal tylko miał do Potockiego hetmana, że kozaków nie kochał.

Gdy Rzpta zdołała różnemi obietnicami odciągnąć Tatarów od Chmielnickiego, uczuł się on osamotnionym, uderzył w pokorę i obiecał cofnąć się do Czehrynia wraz Tatarami. W tej właśnie chwili wystąpił znowu Kisiel z czułym listem do Chmiela, wysyłając doń mnicha Petroniego Łaskę, nawołując, aby „majestatu Bożego i Rzptej nie naruszał“. List ten usprawiedliwił poniekąd odwrót Chmielnickiego. Mógł się nań powoływać, jako na dowód własnych dobrych chęci. Kisiel sam prawy, acz słabej woli i ducha człowiek, wierzył w szczerść kozackiego hetmana i cieszył się, że zażegnał burzę w Rzptej.

Chmielnicki, już jako hetman, z nominacyi czerni i kozaków, wrócił w końcu czerwca istotnie do Czehrynia, dokąd się udał powtórnie ojciec Łasko. Rada kozacka postanowiła traktować o zgodę i byłoby może doszło do tego, gdyby pycha nie podniosła się w Chmielnickiem z namowy przyjaciół Rzptej i sąsiadów. Jakkolwiek sam herszt buntu w Czehrynie siedział, mając zaledwie 10.000 kozaków przy sobie i 24 dział, lecz większe oddziały kozackie z różnymi pułkownikami obsiedli górną i środkową część Wojewodztw Kijowskiego, Braclawskiego, a część Podolskiego i Ruskiego, siedział tedy za plecami ich spokojnie, gdyż oprócz Jeremiego Wiśniowieckiego nikt tej rozbójniczej hałastrze oporu nie stawiał. Tymczasem w Czehryniu Chmiel nie próżnował: posłowie Rakoczego

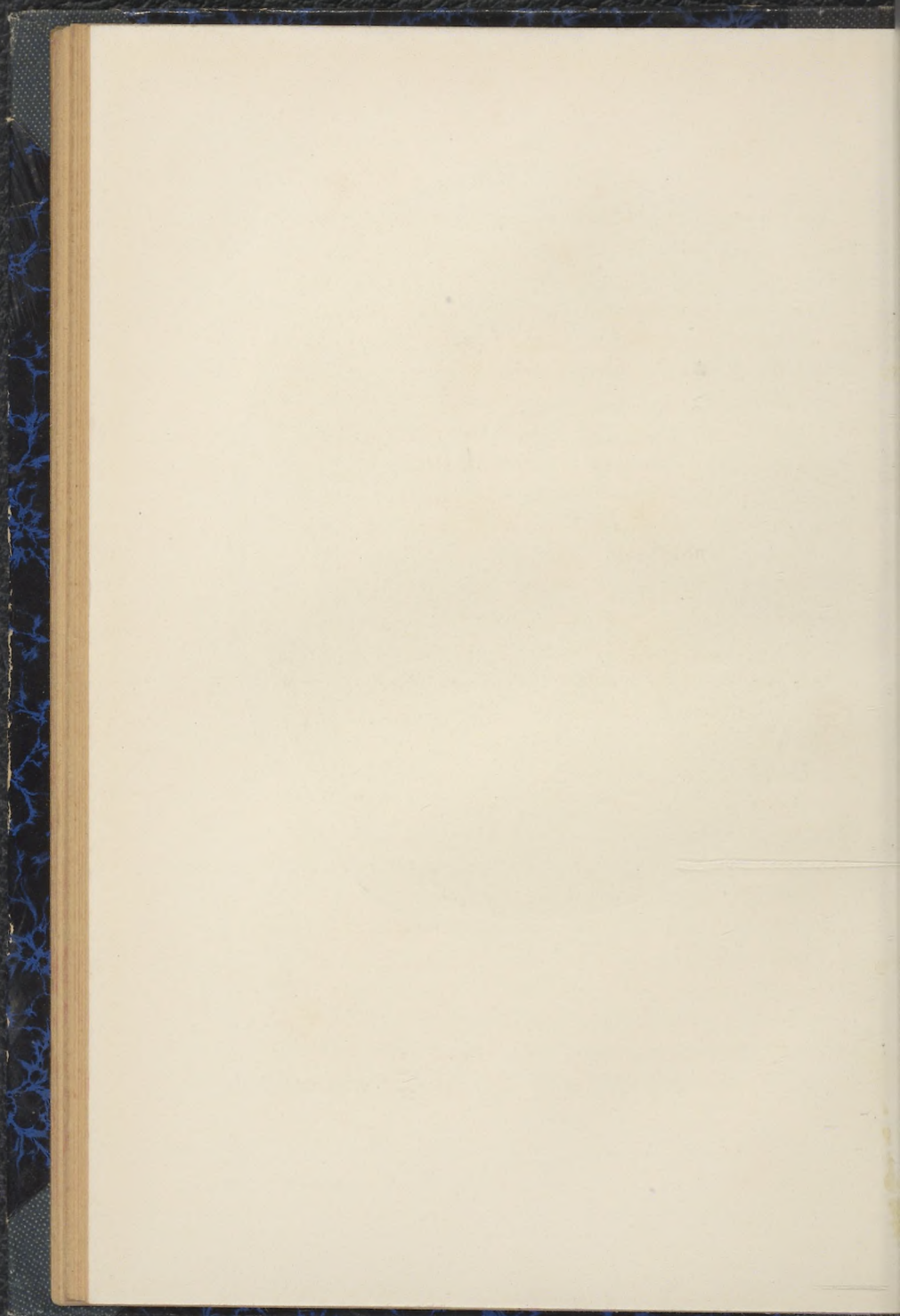
ofiarowali mu 7000 żołnierza do pomocy. Nie o przyjaźń kozacką tu chodziło, lecz błyszczała mu zdaleka korona polska. Moskiewscy bojarowie także do Czehrynia przylecieli — niby na zwiady, co się stało? Co się dzieje? Nie mogli występować jawnie, bo pamiętali jeszcze ciągi Pskowskie i Smoleńskie, ale wybadywali sytuację: co to za hetman, który mieszka w lepiance, upija się codzienne smierzącą horyłycią, a koronę potężnego królestwa polskiego, sam z własnej ochoty, proponuje oddać Carowi? Te poselstwa wbijały w pychę „prostego chłopca“, jak Chmielnickiego nazywał jego przyjaciel Adam Kisiel.

Gdy kozacy hulali bezkarnie, wpadł pośród nich przez Mozyrz, Kotelnię, Żytomierz, Wczorajsze, w sam środek Ukrainy, Jeremi Wiśniowiecki i w końcu czerwca w Pohrebyszczach stanął. Dowiedziawszy się, że wataha kozacka w Niemirowie rabuje, ruszył ku nim, wieszając, na pal wbijając i łby kozackie zmiatając bez litości. Napadłszy nieoczekiwanie na watahę Niemirowską, wypędził ich stamtąd, a uciekających do Winnicy i Braclawia ścigał. Gdy księżę do Przyłuki odszedł, wyszli z ukrycia kozacy i na garstkę naszych, którą do Niemirowa po prowizye wysłano, napadłszy, rzeź sprawili.

Wiedząc o tem, że ku Wołyniowi Chmielnicki podąża i że tam się gromadzi reszta polskich niedobitków, a także trochę ochotnika, sam w te



Jerzy Ossoliński.



strony ruszył i pod Ostropolem, Januszpołem, Bystrykiem, jakoteż na pograniczu, w Machnówce wszędzie z jednaką surowością nad kozakami się znęcał, płacąc krwią za krew. Wreszcie cofnął się ku Wołyniowi znowu, a prośbie Wojewody krakowskiego, aby pod Połonnem obozem stanął — odmówił, wymawiając się zmęczeniem wojska i potrzebą obrony własnych kątów. Stanowisko to, wywołane ambitnemi wzajemnemi żalami, było zbrodniczem w obec Rzptej i miało charakter prywaty tam, gdzie na czele trzeba było postawić godło: *res publica* przedewszystkiem.

Posłowie kozaccy przybyli na sejm konwokacyjny na początku lipca, odwiedzili ciało królewskie, popłakali się — Chmielnicki także często płakał — i przedłożyli swoje skargi i dezeraty. Uskarżali się przeto, że: futory, sianożęcia, łąki, niwy, stawy odejmują od kozaków; dziesięciny, pszczelne i powołowszczyzny pobierają od innych; synom kozackim zabraniają trzymać przy sobie rodziców, a żonom bez mężów przesiadywać na wsi nie pozwalają; pułkownicy nie są kozakom przychylni i sprawiedliwi; zboże i siano w stertach przemocą zabierają; od kozaków, przesiadujących na Zaporozu, a trudniących się myślistwem lub rybołóstwem pobierają daninę; zdobycy „polową“ i Tatarczęta odbierają. Wkońcu upominali się o zwiększenie rejestru (było 6000) i o zaległy żołąd, wreszcie, nie od siebie, ale „ze

strony duchowieństwa“ prosili, aby religia grecka nie była naruszona. Większość tedy skarg nie miała ani politycznego, ani tembardziej narodowego znaczenia i nosiła charakter osobistych sporów o nadużycia z jednej lub drugiej strony, które tylko drogą sądową rozstrzygnięte być mogły.

Wogóle usposobienie dla kozaków było bardzo przychylne. Kisiel propagował, aby „wnętrznej wojny“ nie było i trafiał w gust zleniwiałej w dobrobycie szlachty, która gotowa była do ofiar i do obrony pełnej misy, mało sobie ważąc że to, nie misa, ale dom cały, w którym się ona mieści, zagrożony ruiną i pożarem. Na sejmie przemawiano za zgodą, patetycznie ale nie politycznie, bo zgoda z rozumem, miłością i uczciwością dobra zawsze, ale z przewrotnością, mściwością i dzikością żadnej stronie na dobre nie wychodzi. Litowano się nad „niebożętami“ kozakami, ale nie miano litości nad własnem państwem, które kozacy niszczyli i rabowali. Nie zła, krótkowzroczna polityka wobec kozaków, ale „grzechy nasze“ były jakoby winne nieszczęściu. Sprowadzenie sprawy politycznej do konfesjonału nie rozwiązywało jej bynajmniej.

Szlachta obwiniała ciągle kanclerza Ossolińskiego i króla o wywołanie awantury kozackiej, polegając na pogłoskach o istnieniu jakichś przywilejów i „listów“ królewskich. Posłowie kozaccy zapytani publicznie, odpowiedzieli, że żadnych nie

mają i o żadnych nie wiedzą. A zatem inne były przyczyny buntu. Wystosowano reskrypt do kozaków, wzywający ich, zwycięzców — do „pokory“ i wyznaczono komisję do traktownia z nimi złożoną z Kisiela W-ody Braclawskiego, Aleks. Sielskiego, Franc. Dubrowskiego i Michała Obuchowicza. Mimo to potwierdzono wybór Zasławskiego, Koniecpolskiego i Ostroroga jako wodzów, których kozacy sarkastycznie, ale nie bez słuszności nazwali: pierzyną, dzieciną i łaciną. Wiśniowieckiego niedopuszczono do władzy. Zwalczał go Ossoliński, który utrzymywał, że władza w jego ręku, to „miecz w ręku szalonego“. Niezadługo okazało się, że miecz w ręku niedołęgów także nie na wiele się przydać może.

Niezależnie od listów pełnych pokory, od poselstwa z prośbą o przebaczenie, od usypiających słodkich słów Kisiela, Chmielnicki zwiększał swoje siły i bynajmniej walki nie zaprzestawał. Pułkownicy jego i watażkowie szarpali kraj po dawnemu. Widocznem jednak było że Chmielnicki skupia siły pod Konstantynowem, dokąd i nasi powoli ściągać się poczęli, swarząc się ze sobą i działając każdy niemal na własną rękę. Wiśniowiecki i W-dakijowski założyli obóz nad Styrem (25 lipca), mając mało co więcej nad 6000 żołnierza, gdy dowiedziano się, że zbliża się Krzywonos, najdzikszy z watażków, z 50.000 różnej zbieraniny, która już się poczęła kozakami nazywać. Próbował on

zdobyć obóz, ale odstąpił ze stratą. Nazajutrz, gdy przyszło jeszcze 20.000 chłopstwa ukraińskiego, szarpał znowu Krzywonos naszych, raczej „zabawiał” tylko, czekając na Chmielnickiego, który z Pawłowczy szybko podążał. Niedoczekał się wszakże, ale szarpnięty przez wojska nasze, cofnął się z pod Konstantynowa, a na drodze ku Barowi i Międzybożowi hajdamaczył.

Kisiel przyrzekał, że albo pokój zrobi albo głowę położy — i pokoju nie zrobił i głowy swojej nie położył. Kozacy żartowali sobie z tego. „Krzywonos w Barze wszystkich jezuitów powywieszał — zapisuje radośnie kronikarz ruski — a z żydów żywych skóry pozdejmował”. Dominik Zasławski pisał bez ogródek ze „rerum desperatus status”, inni ostrzegali ze „im więcej deliberamus, tem więcej perimus”, „że nieprzyjaciel pod pretekstem pokoju coraz większe wyprawuje okrucieństwa”, a Kisiel hipnotyzował przyrzekaniem pokoju słabych i łatwowiernych. Mikołaj Ostroróg najbystrzej patrzył w przyszłość i w pokój nie wierzył, jako że „chłopstwo jak nigdy wiary niedotrzymywało, tak i teraz niedotrzyma”. Klęska zmuszała kozaków do czołgania się i unizania, a zwycięstwo w pychę wbijało. Kiedy nareszcie przycisnęto Kisielea pytaniem: co robić? odpowiedział jak augur rzymski: „wojować trzeba, ale bitwy nie staczać”. Była to nie lada zagadka.

A tymczasem pod Konstantynowem znowu sku-

piali się nasi i kozacy. 8. września pod Czołhańskim kamieniem zgromadziło się naszych 18.000, a przybywali inni butnie, strojno, buńczucznie nie jak na wojnę, lecz na zabawę wojenną, na popis. Zebrało się tego 36.000 razem z pancernymi chorągwiami, dragonią, piechotą i 18. września zbliżono się pod Konstantynów. Chmielnicki okopał się pod Pilawcami. Nasz obóz założono zbyt rozlegle; nie było tyle żołnierza do obrony. Chmielnicki miał 100 dział, sto kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, a czekał na Tatarów jeszcze. Gdy przyszli, uderzył na środek polskiego obozu pod Pilawcami. Tatarzy z boków zaatakowali. Ostroróg radził odwrót taborem, inni komunikiem, czego się właśnie Ostroróg obawiał, utrzymując, że się rozbiegną przy pierwszym ataku. I miał słuszość, utrzymując, że „w kostkę rzucać o Rzptej nie godzi się“. Gdy się dowiedziano, że „panowie“ przodem pojechali, powstała panika i powszechna ucieczka. Wojsko w tej krytycznej chwili ofiarowało dowództwo Wiśniowieckiemu — zapóźno. Kozacy zabrali działa, gwardyę i piechotę znieśli, „rotmistrze i inne towarzystwo rozbiegli się“, wozy zrabowano, uchodzących mordowano i topiono. Zwycięstwo to dla samych kozaków było niepojęte.

Zamiast myśleć o zgodzie Chmielnicki ruszył na Zbaraż, Brody, do Lwowa, aby sobie otworzyć szerszą i dogodniejszą bramę do serca Polski.

W Zbarażu wyrzucił z grobowców kości Wiśniowieckich. Lwowianie oczekiwali gościa. Okazali nie tylko energię w obronie, ale wielką ofiarność. Opodatkowali się dobrowolnie, znosząc pieniądze, złoto, srebro, kosztowności. Na usilne prośby, Wiśniowiecki przyjął obronę miasta. Chmielnicki w pobliżu Lisienic, na Wilczej górze zamieszkał, stanąwszy 8. października obozem, mając 200.000 różnej zbieraniny i 15.000 Tatarów. Tatarzy i kozacy poczęli szarpać miasto, palić przedmieścia, rabować okolice, a 11. października szturm przypuszczono, który się nie udał. Broniono się dzielnie. Chmielnicki zaproponował układy, naco się lwowianie zgodzili, ale nie dali się złapać na żadne obietnice miodowe. Wkońcu zlakomił się na okup. Przy pośrednictwie Samuela Kuszewicza, Krzysztofa Sachnowicza i innych prowadzono układy; Chmielnicki zdecydował się odstąpić od oblężenia, ale wziął okup, który współcześni obliczyli na 700.000 złp.

Sejm się odbywał, gdy Chmielnicki stał pod Lwowem. Narzekaniom nie było końca. Rozpacz orgarniała wszystkich. Przy najmniejszym powodzeniu gotowi byliśmy zdobywać Krym i Carogród i wołać: bij! zabij! — a po kilku dniach zapominano o wszystkim. Cóż za przyczyna? Współczesny człowiek taką dał odpowiedź: „pokój, pokój długi, w którym nauczyliśmy się po niemiecku gospodarować, po włosku, jako tam

ktoś rzekł, fontanować, po francusku stroje perfumować“, a ojczyznę lada łotrzyk szarpie, i bałamuci. Przyszło na to, że chciano, aby sam Pan Bóg zatrzymał nieprzyjaciela, bo inaczej „actum est, periimus“. A Kisiel, ten genialny typ Buchmana, rej wodził, gadał, radził, pochlebiał, na wszystko się godził, tylko chciał trochę „przeinaaczyć“. Uchwalono pospolite ruszenie, zgodził się na nie, a we dwa dni później twierdził, że „nic nie warto“, lecz potrzebny żołnierz zaciągowy. 13. października ofiarowano naczelne dowództwo Jeremiu Wiśniowieckiemu — trochę za późno.

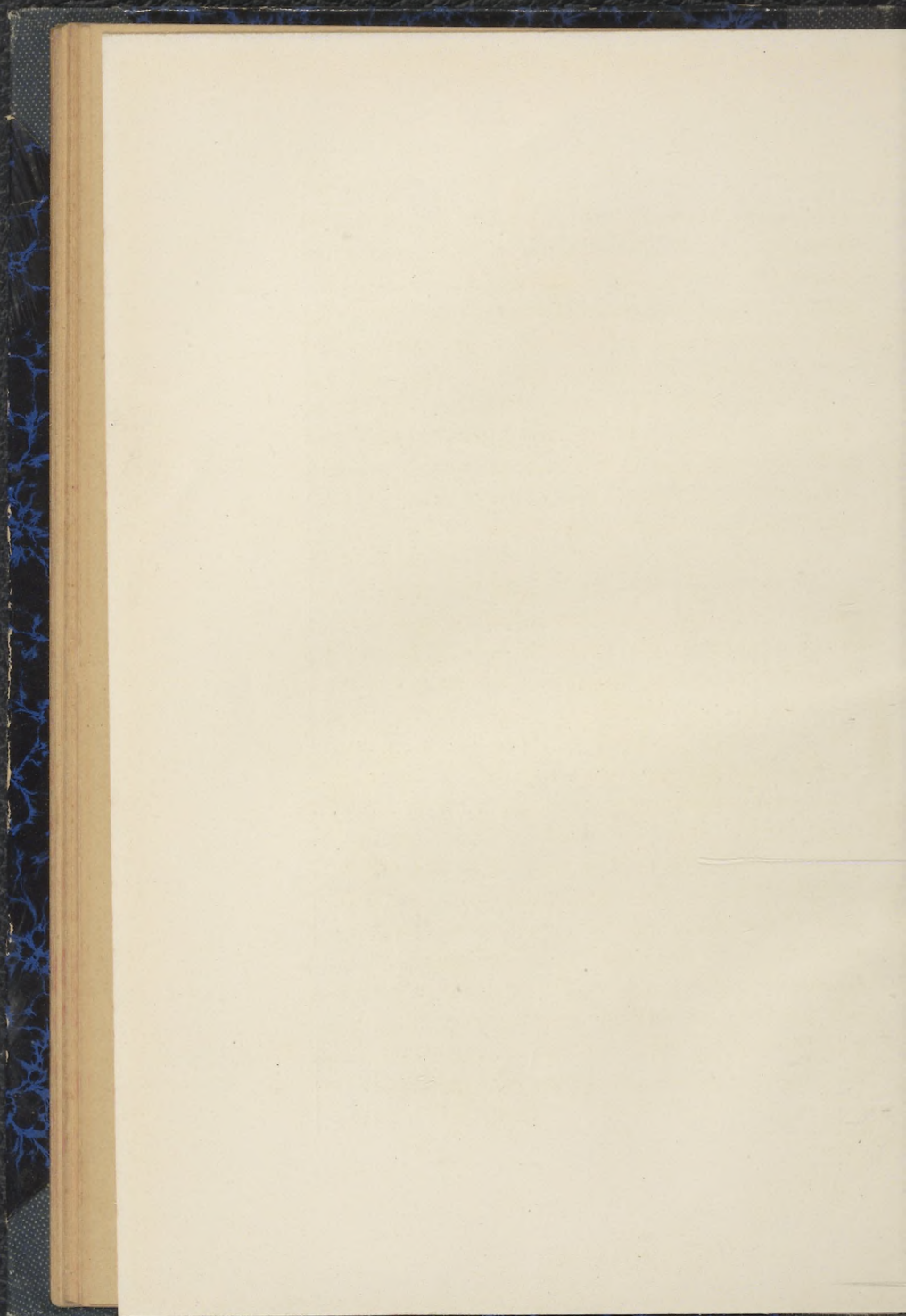
Chmielnicki ruszył się z pod Lwowa, a zagony jego sięgały Lublina i Brześcia. 12. listopada próbował zdobyć Zamość, a równocześnie pisał, że życzy zgody. Bronili go dzielnie Wiśniowiecki i Weiher Kasztelan Elbląski. Darmo Chmielnicki poił gorzałką kozaków i do szturm zachęcał — odstępowali ze stratami. Groził, pienił się ze złości, Pana Boga wzywał, zapewniał, że „życzy pokoju“, że chce być „unizonym sługą króla Jegomości“, — nic nie pomogło. Zamość nie poddał się. W tym czasie zakończyła się elekcya i królem wybrany został Jan Kazimierz. Chmielnicki, udając przychylność dla nowego króla, od oblężenia się cofnął, ale za tę przyjemność kazał sobie zapłacić 22.000 złp., a 16.000 w różnych wartościach.

W samej rzeczy cofnął się przed zimą w obawie odcięcia od gniazda kozaczyzny.

V. NOWE PLANY KOZACKIE.

Zadziwiająca była w kierujących sferach polskiego rządu i społeczeństwa dobra wiara w słowa i obietnice Chmielnickiego. Ten, na poły okrzęsany kozak z pogranicza Dzikich pól, słowami pełnemi obłudnej pokory formalnie usypiał wszelką czujność i ostrożność z naszej strony. Gdy groził i huczał wybuchami ordynarnych łajanek — krzyczano: zginęliśmy..., a gdy napisał obłudnie żalony list do hetmana lub króla, ci sami gotowi byli oddać mu połowę Polski. Chętnie wysyłano posłów do tego czehryńskiego kozaka, niby dla porozumienia się, w rzeczy zaś samej, aby „serce jego zmiękczyć“. Zanim do jakiegoś porozumienia przyszło, już mu tytuł Hetmana dawano, chociaż sam jeszcze podpisywał się „starszym wojska I. K. M. Zaporoskiego“. Król na seryo uważał cofnięcie się Chmielnickiego z pod Zamościa za „pierwszy afekt poddański“ i osobnym listem przyrzekł mu wysłać insygnia władzy hetmańskiej i obiecał wziąć wojsko kozackie pod własny swój kierunek. Co do unii, dał wymijającą odpowiedź, ale przyobiegał wysłać osobną komisję, która spór polsko-kozacki ureguluje na miejscu. Chmielnicki ze swej strony za Białopolem, z po-





wrotem do domu, część wojska rozpuścił, część armaty miał zostawić w Kijowie, część w Pereasławiu, jakoteż wydał uniwersał do czerni, polecający posłuszeństwo i poddaństwo panom. Równocześnie zamykał granice dla wojsk polskich po Konstantynów i Białą Cerkiew, a z drugiej strony po Winnicę i Braclaw, co mu pozwalało robić po za temi granicami, co się podoba bez żadnej kontroli. W tem tkwiło niebezpieczeństwo nowych wybuchów i nowej wojny. Ale na razie była cisza, która wszystkich zadawalniała.

Podążył z pod Zamościa wprost do Kijowa, gdzie go jak tryumfatora powitał lud i duchowieństwo z obrazami i chorągwiami. Czern witała radośnie, ale duchowieństwo z ostrożnością, chociaż Chmielnicki udawał pobożnego i resztki zrabowanych aparatów i ornatów rzymsko-katolickich kościołów popom rozdawał. Chodziło o zjednanie duchowieństwa, aby mu ślub dało z Czaplinską, bez rozwodu. Na to jednak się żaden z miejscowych duchownych nie odważył, ale trafił się był właśnie w Kijowie jeden z fałszywych Patryarchów carogrodzkich, którzy chętnie włączyli się do Moskwy „po jałmużnę“, nie gardząc i szpiegowską rolą. Nazywał się Joasaf. Ten odrazu przylipl do Chmielnickiego i nie żałował pochlebstwa. Zorientowawszy się w sytuacji rychło, powitał go tytułem Illustrissimi Principis, dał ślub z cudzą żoną, błogosławieństwo na walkę, bez spowiedzi dał

absolucyę z grzechów, a pijanego Chmiela, który upiwszy się nie śmiał przyjąć komunii, zachęcał: „idź, idź! Przeczyszczaj się!” Wcale nie drogo za to wszystko zapłacił Chmielnicki, bo dał mu tylko sześć koni i tysiąc złotych — konie i pieniądze nie własne. Patriarcha, jako grzeczny człowiek, posłał Czaplíńskiej, z którą dał ślub, chociaż nieobecnej, misę cytryn, mleko N. Panny i świecę samozapalającą się. Posłańcowi Czaplínska-Chmielnicka dała 50 złotych, a Tymoszko, syn hetmański, brodę mu osmalił. Tak się poselstwo zakończyło.

Chmielnicki w Kijowie pił na zabój, łajał, płakał upiwszy się, groził, dumy spiewał, z czernią się bratał, lub zamykał się samotny w izbie, a baby czarownice zwoływał do siebie i o przyszłość pytał.

Gdy się to dzieje w Kijowie, komisya pokojowa z A. Kisielom na czele była w drodze. Kozacy nic sobie z niej nie robili; rabowali i mordowali po dawnemu, a nawet majątność Kisiela Huszczę zrabowali doszczętnie, a piwnicę wypróżnili. Chmielnicki tymczasem zdołał już przywitać się z Czaplínską w Czehrynie, jako hetmanową i do Pereasławia na komisję udał się. Komisarze stanęli na miejscu 19. lutego 1649 r. Powitano ich z paradą. Wręczono hetmanowi buławę, oddano chorągiew, a Kisiel z oracyą panegiryczną wyjechał, bo lubił popisy oratorskie. Chmielnicki

podziękował miękko, zapowiedział, że z Komisji nic nie będzie, bo starszyna niejechała. Żądał przytem jakiejś „sprawiedliwości“ względem Czaplńskiego i Wiśniowieckiego. Na proszonym obiedzie Chmielnicki wyłajał komisarzy, pułkownik Czerkaski, księży i popów zwymyślał w czambuł, inni grozili buławami, — ale szczęśliwie ta uczta kozacka zakończyła się. Kisiel oczywiście „łagodnymi słowy“ miękczyl hetmana.

Nazajutrz Wojewoda zaprosił Chmielnickiego na obiad, ale przyjechał wieczorem dopiero, pijany, komisarzy znieważył, pogroził szubienicą, oświadczył proroczo, że „Lacka ziemia zginie, a Ruś panować będzie“ — i potem prorocztwie odjechał przespać się, niezapomniawszy przed tem zwołać czarownice na naradę: czy będzie miał szczęście na wojnie? Wróżyły zapewne szczęście, bo wyszły cało. Gdy nazajutrz zapytali go komisarze o komisję, odrzekł gniewnie: „zautra sprawa i rozprawa, bom teper pijany“.

Kisiel wysiłał się na wymowę „cum lachrymis“, ale Ch. odpowiedział: „szkoda howoryty“. „Com dawniej o szkodę moją i krzywdę wojował, teraz będę wojować o wiarę prawosławną.“ Pijany wypowiadał, co miał w myśli. Groził, że będzie miał 300.000 „swoich“, „hordę wszystką“. „Tuhaj bej na Sawrani, brat mój, dusza moja, jedyny sokół na świecie“, — a wszystko to w obronie wiary prawosławnej. Mówił o księstwie swo-

jem po Lwów, Halicz, Chełm, groził, że „na Ukrainie nie będzie żadnego kniazia i szlachetki“.

„Ja tam pan, ja Wo-da kijowski“ — krzyczał. Świadek tego fukania poseł Rakoczego przyznał się: „przykro mi żem przybył do tego srogiego zwierza“. Dał wreszcie punkty do ugody: aby unii nie było, metropolita kijowski zasiadał w senacie, W-da i Kasztelan aby byli religii greckiej, kościoły (zniszczone) miały pozostać „jako są“, aby Wiśniowiecki nie był hetmanem koronnym (jedyny człowiek, który okazał zdolność do obrony kraju!) komisarzów aby było tylko dwóch, komisya odłożona do Zielonych świąt, wojska nie mają wchodzić po za Horyń, Prypeć i Kamieniec. Czaplński miał być wydany.

O rejestrze kozackim mowy nie było. Taki był rezultat komisji — odjechali z niczem, a każdy dzień w Pereasławiu spędzali pod grozą śmierci. Przejechawszy wzdłuż całą Ukrainę, mieli tylko sposobność przekonać się, że „czerń wszystka armuje się, smakując sobie od robot i podatków“, ale „większa daleko połowica chłopstwa żebrzą pokoju i zemsty od Boga nad Chmielnickim i swawolnictwem“. Wszystko, co było uczciwego, milczało, ale rej wodzili browarnicy, parobcy gorzelni i wszelkiego rodzaju hołota (hołopupci) — według współczesnych kronikarzy, nawet ruskich. Chmielnicki nie próżnował. Dorwawszy się do władzy, już jej z rąk wypuścić nie chciał. Wszyst-

kich sąsiadów podjudzał na Rzptą. Z Rakoczym porozumiewał się, Hana zachęcał, aby pomógł mu „znieść Lachów do szczętu“. W trzech Województwach wojska polskiego nie było. Gdzie się tylko znalazł zuchwalszy watażka, łupił, rabował i mordował na własną rękę. Chmielnicki nic na to nie mógł poradzić. Padali bezbronni ludzie pod nożem hajdamackim nie tylko na włości, w miasteczkach, ale nawet w Kijowie.

Na komisję Chmielnicki nie wiele liczył, siedząc tedy w Czehrynie sposobił się do wojny. Moskwa zajęła stanowisko niezdecydowane, Rakoczy nie spieszył się; jeszcze Polska była zbyt potężną. Liczył tedy najwięcej na przyjaźń tatarską, pochlebiał hanowi, nazywając rabusiów krymskich „przezacnem rycerstwem“, i pisał pokornie: „zmiłuj się, racz nas bronić“, obiecując spotkać się z nimi „na szlaku humańskim“. Chmielnicki zbyt dobrze wiedział, że Rzpta, bezbronna, a Kisiel usypiał ją nadzieją pokoju. Jakaś niemoc duchowa opanowała całe nasze społeczeństwo. „Chorażwie kuse — ostrzegał Lanckoroński — armaty i municieij żadnej nie mam“, a król wzywał na radę Senatorów (1. czerwca) w Warszawie z rozpaczą prawie pisząc: „idzie nie o rękaw u sukni, nie o suknię samą, lecz o cały corpus ojczyzny“. „Nieprzyjaciela zgromić, niemamy siły“ — petrował Kisiel. Zamiast wszakże wydobyć tę siłę z głębin obowiązków względem Ojczyzny, oświad-

czył się z tem, aby dać czego żądał. „Chmielnicki! Masz wszystko czegoś potrzebował, kończ pokój!“ Tak radził Kisiel, dając dwuznacznie do zrozumienia, że w obronie ojczyzny co miał, stracił, a od kozaków mógłby wiele zyskać.

Z zakończeniem komisji Chmielnicki zwlekał, gdyż nie o pokój mu chodziło, lecz o przygotowanie się do nowej wojny. Smiarowski nadaremnie czekał na odpowiedź stanowczą, a tymczasem wojska kozackie podążyły ku Wołyniowi, orda pokazała się koło Białej Cerkwi, Berdyczowa i Machnówki, a następnie przyszła wiadomość, że Chmielnicki żąda dla siebie „udzielnego księstwa“. Nie wiedział gdzie się zatrzymać i na czem poprzestać. Wobec tego wszystkiego nawet Kisiel pisał, że „nulla spes tractatam“. Mimo wszystko, Chmielnicki, nieporównany w przebiegłości, łudził Kisielą Komisją i żądał, ażeby „żołnierzy (polskich) zatrzymywać, aby nie dawali ansy do rozerwania tej komisji“.

Tymczasem trwała wojna, bez wypowiedzenia wojny. Pod Szarogrodem i Barem zmagaly się oddziały polskie i kozackie, wzdłuż Horynia i Słuczy ciągle trwały utarczki, a równocześnie biegały pogłoski, że Chmielnicki we 250 tysięcy kozactwa i czerni ku Wołyniowi idzie, wożąc ze sobą dwie znakomite czarownice — jednej na polu walki, któryś z nieostrożnych polskich żołnierzy szyję uciął, a drugą Sołochnę ujęto i, mimo wielkich

obietnic, pewnie także do obozu Chmielnickiego nie wróciła.

Rozbicie pod Ostropolem młodego Krzywonosą przyniosło trochę spokoju okolicy, ale nawała kozacko-tatarska już była w rozpędzie. W stronę Kamieńca leciała. Lanckoroński nawoływał, że Kamieniec nie ufortyfikowany, że tu trzeba obóz założyć, a W-da Bełzki Firlej radby go był widział pod Konstantynowem. Brakło wszakże podostatkiem żołnierzy dla tych obozów. Pojedyncze oddziały polskie ocierały się z kozakami, ale w końcu czerwca hetmani, Lanckoroński i Firlej, jeszcze nie byli zdecydowani gdzie wspólny obóz założyć. Nareszcie 1. lipca zdecydowano ruszyć pod Zbaraż. W tym kierunku zdążył także i Chmielnicki. Nie Zbaraż wszakże był jego celem. Minąwszy niebezpieczny zawsze Kamieniec, chciał pędzić dalej, ku Krakowowi niewątpliwie, aby lud polski poruszyć i pociągnąć za sobą przeciw panom. Te same hasła podnosili kozacy nad Donem przeciwko bojarom, mordowali ich i palili dwory. Zbaraż przypadkowo po drodze zatrzymał go. Chmielnicki, gdy z chmarą swego kozactwa ruszał się, nigdy nie wiedział jak daleko zajdzie. Najsprytniejsza czarownica nie mogła tego przepowiedzieć.

W tej panice proponowano buławę Wiśniowieckiemu. „Nie ja innym dawałem, ja też odbierać nie będę“ — odpowiedział. W Zbarażu zgromadziło

się około 18.000 wojska, licząc w to Wiśniowieckiego z jego 3.000. Chmielnickiego obliczano na 300.000, a Hana na 100.000. Sami tatarzy wiedli 300.000 koni luzaków. Z taką potęgą nie Zbaraż mieli na celu. Ale Chmielnicki myślał, że w Zbaraskiej matni ułowi nienawistnego sobie X-cia Jeremiego Wiśniowieckiego bez trudu. Stało się inaczej. Zbaraż całą tę potęgę zatrzymał. 12. lipca po południu przypuszczono pierwszy szturm. Od tej chwili powtarzały się one często i krwawo. Wszelkich środków używał Chmielnicki do zdobycia: pisał łagodne listy z upomnieniem, zachęcał do zdrady, groził wreszcie — nic nie pomogło. Złym duchem był Wiśniowiecki. Radzono przedrzeć się konno przez obóz nieprzyjacielski — próbowano już pod Pilawcami, — ale tym mało-dusznym odpowiadał Wiśniowiecki: „chyba koniom skrzydła przypawimy“. Wyrwano aż do 23. sierpnia.

Gdy pod Zbarażem potęga Chmielnickiego nie mogła pokonać garstki zuchwalców, król spieszył z odsieczą. Hetman kozacki z częścią swego wojska i Tatarami wystąpił przeciwko niemu, aby drogę przeciąć. Spotkano się pod Zborowem. Niezależnie od akcji Chmielnickiego, potykano się na całym obszarze województw ruskich. Nebaba, Głowacki, Szumejko, Wijuk, Kazimenko, Krzyczewski — wszystko to włączyło się i rabo-

wało. Pod Homlem pobito Głowackiego, Krzyzewski, przyjaciel Chm. rozbity, zginął.

Król zaledwie z 15.000 na odsiecz ruszył i pod Zborowem spotkał się z kozakami i Tatarami. Napadnięty przez kilkakroć silniejszego nieprzyjaciela, król po rycersku się bronił; gdyby nie on „byłaby altera fuga Pilaviacensis“. List do Hana z ofiarowaniem przyjaźni i upominków opamiętał go; oświadczył, że niechce dalszej wojny i do zaniechania jej Chmielnickiego zmusił. Han dostał odczepne gotówką, a kozakom obiecano podwyższyć registr do 40.000, oznaczono granice osiadłości kozackiej, a Chmielnickiemu „Czehryn przy buławie hetmańskiej naznaczono“.

Ugoda Zborowska mogła się stać klęską kozaczyny, bo pozbawiała Chmielnickiego pomocy Tatarów. Złożył wprawdzie hołd królowi, ale z posłuchania pożegnalnego wyszedł „jako zmokły wilk“. Groził, że z pod Zborowa 500 panów w łańcuchach do Zbaraża przyprowadzi, — i nikogo nie przywiódł. Niepewność pomocy tatarskiej kozakom zdawała się utrwać nadzieję rychłego ich opamiętania się, przyjscia do równowagi, spokojnego zastanowienia się nad przyszłością swoją. Tembardziej można było przypuszczać, że sprawy idą ku lepszemu, że po śmierci Tyżkiewicza, W-dą Kijowskim został A. Kisiel, który po każdej klęsce jak i po najmniejszym powodzeniu polskiego oręża, umiał wmówić w ludzi

niezdecydowanych i słabych, że jest „stróżem pokoju“. Udawszy się na początku listopada do Kijowa, aby jako W-da zamieszkać tam, przekonał się rychło, że rzeczy nie tak stały dobrze jak miał nadzieję. Przyjęto go nie tylko bez należnych honorów, ale wzburzona czerń groziła jego życiu. Tymczasem Chmielnicki począł przybierać na odwadze, z chwilą gdy znowu zdołał pozyskać sympatyę Hana, a oddziały kozackie na prowincyi, jak zwykle, występowały agresywnie. Pokój wisiał na nitce. Kisiel i tym razem radził „akomodować się kozakom, Chmielnickiego zachęcić do porozumiewania się z W-dą Kijowskim, a Hana zawiadomić jak najprędzej, że wszystkim życzeniom Setnika Czehryńskiego stało się zadość“. Była to polityka rozpacz, polegająca na ciągłej ustępliwości i chęci kupienia pokoju za każdą cenę. Takie stanowisko Rzptej było najlepszą zachętą dla Chmielnickiego do dalszej wojny.

W styczniu (1650) przybyło t. z. wielkie poselstwo z Moskwy: dwóch Puszkinów i diak Gawryło Leontjew, niby to w celu żądania zadośćuczynienia za niedokładne pisanie tytułów carskich, a w rzeczy samej na wywiady. Butne stanowisko posłów wskazywało na chęć wywołania zatargu z Rzptą, skorzystania z ciężkiego położenia i urwania kawałka Białorusi ze Smoleńskiem, który zawsze był kluczem, zamykającym Moskwie drogę do Bałtyku. O kozakach najmniej jeszcze

myśleli wówczas bojarowie moskiewscy. Butność posłów moskiewskich przyczyniła się nieco do poprawy stosunków ogólnopaństwowych. Postanowiono zjednać Hana do wspólnej wyprawy na Moskwę. Han przystał, zaręczając spokój ze strony kozaków, gdyż i oni chętnie na tę wojnę pójdą. Był to istotnie wielki atut w ręku Rzptej, gdyż tradycje wycieczek rabowniczych z Dymitrami do Moskwy jeszcze żyły w kozaczyźnie i rozmaici „hospodarczykowie” — pretendenci do tronu Sułtańskiego, Moskiewskiego lub nawet gospodarstwa wołoskiego ciągle kręcili się na Zaporozżu. Pchnięcie sił kozackich na Moskwę stawało się najważniejszym zadaniem polityki polskiej, ale niebyło nikogo, kto by je wykonał. Chmielnicki niby się na wojnę z Moskwą godził i siły wielkie gromadził, ale prawie równocześnie zabiegał o poddaństwo Turcyi. Był to poprostu jeden z licznych sposobów wymuszania i straszenia, jako metoda polityki kozackiej. Wezwany do wkroczenia do Moskwy, nieposłuchał Hana, boć i tam przecież o łaskę zabiegał. Przyszli tymczasem posłowie tu-recy z powinszowaniem zwycięstw i z zawiadomieniem, że Cesarz przyjmuje go do swego poddaństwa i posyła mu buńczuk, kaftan, buławę i tytuł księcia Rusi, ale, niestety, bez władzy. Nie przypuszczał zapewne Chmielnicki, ażeby Sułtan okazał swoją łaskę tak rychło i nie na czasie, ale przyjął ją z dobrą miną, chociaż nie bardzo

to było do rzeczy, że Han i Sułtan stawali w jednym szeregu z kozakami, jako obrońcami prawosławija.

Pozorna czołobitność, jakiej doznawał, acz się na niej nie bardzo rozumiał, rozzuchwalała go. Hukał na cały głos: „komu zechcę, będę służył. Mam za sobą cara moskiewskiego, tureckiego, ordy wszystkie; nie tylko koronę polską, ale i państwo rzymskie komu zechcę w ręce dam“. Jakkolwiek kozacy chętnieby na Moskwę poszli, Chmielnickiemu osobiście nie było to na rękę, bo się i narażać jej nie chciał i inne plany po głowie mu latały. Od Moskwy zatem odciągał Tatarów wszelkimi sposobami i zdołał ich ostatecznie oderwać od Rzpltej. Marzyło mu się gospodarstwo wołoskie dla starszego syna Tymoszka. W 16.000 kozaków, a 20.000 ordy z Nosaczem, Puskarenkiem i Doroszenkiem na Wołoszczyznę ruszył, złupił, zrabował i wzięwszy okup z Wasyla Lupuła, hospodara, na zimę na Ukrainę wrócił, omówiwszy wprzód z Lupulem małżeństwo jego córki Rozandy z Tymoszkim. Był to wstęp do dalszych pretensyi. Krótkie i zyskowne zwycięstwo nad Wołoszczyzną pozwoliło Hanowi rychło zapomnieć o dalekiem carstwie Astrachańskiem i Kazańskiem, kiedy mu się złota mina na Wołoszczyźnie odkryła. Przy tej sposobności wyszły na jaw tajne porozumienia Chm-ego z Rakoczym i hospodarem Multańskim, uderzenia wspólnie z ko-

zakami od południa i ukoronowania Rakoczego w Krakowie.

Nadarzała się doskonała sposobność zgnieść garstkę Tatarów i kozaków, wracających z łupem, gdyż Hetman kozacki rozpoczął wojnę bez porozumienia się z Rzptą, i zerwać ugodę Zborowską, ale Kisiel martwił się tem, że Ch-go „możemy doprowadzić do ostatniej desperacyi“, a tymczasem zbliżała się „desperacya“ dla Rzptej.

Łupiąc Wołoszczyznę i torując drogę Tymoszkowi do gospodarstwa, Chm. niezaniebował pertraktacyi pokojowych z Rzptą. Posłowie kozaccy żądali „wiecznego pokoju z wojskiem Zaporoskiem“, aby unia była zniesiona, a majątności oddane prawosławnemu duchowieństwu — inne pomijamy. Najciekawszem było żądanie zakładników — Jeremiego Wiśniowieckiego i Al. Konięcpolskiego. Zniesienie unii nie leżało w mocy Rzptej, a obrabowanie jednego wyznania duchowieństwa na rzecz drugiego nie mogło być przecież sprawiedliwością państwową.

Sposobiła się przezto Rzpta do wojny, prosząc wszakże jeszcze Metropolitę Kijowskiego Kosowa o interwencyę wobec Chmielnickiego, który „dawnym trybem płakał, przysięgał, przeklinał i co mógł zmyślał, na okazanie swej niewinności różne figury wyrabiał, a 9000 Ordy na żołdzie chował, pułki kozackie trzymał, nowe zaciągał“.

Jakoż istotnie wczesną wiosną 1651 rozpoczęli kozacy podjazdową wojnę, na którą nasi odpowiadali jako można było. Pod Krasnem zginął Neczaj pułkownik Braclawski, zdobyto kolejno Murachwę, Szarogród, Czerniejowce, Ścianę, ale Chmielnicki z główną siłą nie ruszał się. Potykano się pod Jampolem, Barem, Niemirowem, Lipowcem. 1. marca zwołano pospolite ruszenie. Kisiel, dowiedziawszy się o śmierci Neczuja, zawołał: „już po komisyi!“ A on tak lubił popisy krasomówcze na komisjach. Tymczasem Chm. ruszył się i czekał na Hana między Tarnopolem, Zborowem, a Zbarażem, który dopiero 12. czerwca we 100.000 wystąpił. Hetman W. K. także siły ściągał i obozem pod Sokalem stanął. Nadszedł król, nadciągało pospolite ruszenie. Zebrało się 40.000 zaciężnego wojska i 100.000 pospolitego ruszenia. Wszystko to w nieładzie, głodne, dzieśiatkowane przez choroby. Radzono uderzyć na Chm. zanim z Hanem połączy się, tembardziej że regularnego wojska obliczono także na 38.000, a okolica była ogłodzona. Stefan Czarniecki, porucznik Hetmana W. K. radził udać się pod Beresteczko, gdyż pole bitwy pod Sokalem nie było odpowiednie. Ostatecznie 22. czerwca pod Beresteczkiem obóz zatoczono. Chmielnicki stał pod Zbarażem i pił całymi dniami — z rozpaczy. Żona jego, Czaplińska, mając jakiś romansik z zegarmistrzem ze Lwowa, nowego kochanka obdarzyła ze

skarbcza Czehryńskiego. Nie namyślając się długo, Chm. kazał synowi swemu Tymoszkowi powiesić macochę. A o nią przecie cała wojna się rozpoczęła. Miał powód do upijania się. Stała mu się ta przygoda bardzo nie w porę. Zrobił popis żołnierzy. Miał 90.000 piechoty, 12.000 jazdy, 100.000 czerni uzbrojonej lada jako. Razem z Tatarami 300.000.

28. czerwca rozpoczęły się utarczki, nie na korzyść naszą. Nazajutrz przyszło już do bitwy. Król dowodził środkiem, lewem skrzydłem hetman polny Kalinowski i Wiśniowiecki, prawe skrzydło nie miało zdecydowanego przeznaczenia. Han niecierpliwił się. „Cóż — wytrzeźwiał wasz Chmielnicki?” — pytał. „Oszukiwał mię, że wojsko polskie młode i słabe; niech teraz idzie miód wybierać u Lachów“. Napad Tatarów z Nuradynem na tabor, bardzo gwałtowny, odparł X-że Wiśniowiecki, ale zmuszony był cofnąć się do obozu. Chm. oszczędzał swoje siły, stojąc bezczynny na wzgórkach. Pod wieczór dopiero spuszczać się począł, ażeby zamknąć przejścia wojskom polskim. Centrum i lewe skrzydło polskie starły się z kozakami. W tej chwili spostrzeżono, że Tatarzy cofać się zaczęli. Skutkiem zamieszania, kozacy nie mogli opanować pola bitwy i okopali się taborem. Tego dnia zwycięstwo przy nas zostało. Han, Chm-go, jako zdrajcę kazał do konia przywiązać i z nim razem ku Wiśniowcowi umknął. Kozacy zostali zdemontowani i bez wodza, Tatarzy

uciekli. Pozostał jeszcze do zdobycia tabor kozacki z 200.000 czerni i kozaków pod wodzą Drzedzały, którzy, jak zwykle, prosili o przebaczenie i litość. Zażądano wydania Chmielnickiego i Wyhowskiego, jako też broni i dział; Hetmana miał król mianować. Nie przyjęli tych warunków i wodzem mianowali Bohuna. Czerń wrzała bojaźnią odpowiedzialności, kozacy nie dowierzali wodzom, a gdy się rozeszła wieść, że starszyzna uciekła, cały obóz do ucieczki się rzucił w popłochu, ginąc w błotach lub pod szablą polską (7. lipca). Cały tabor wpadł w ręce polskie. Ów Patriarcha-włóczęga zginął.

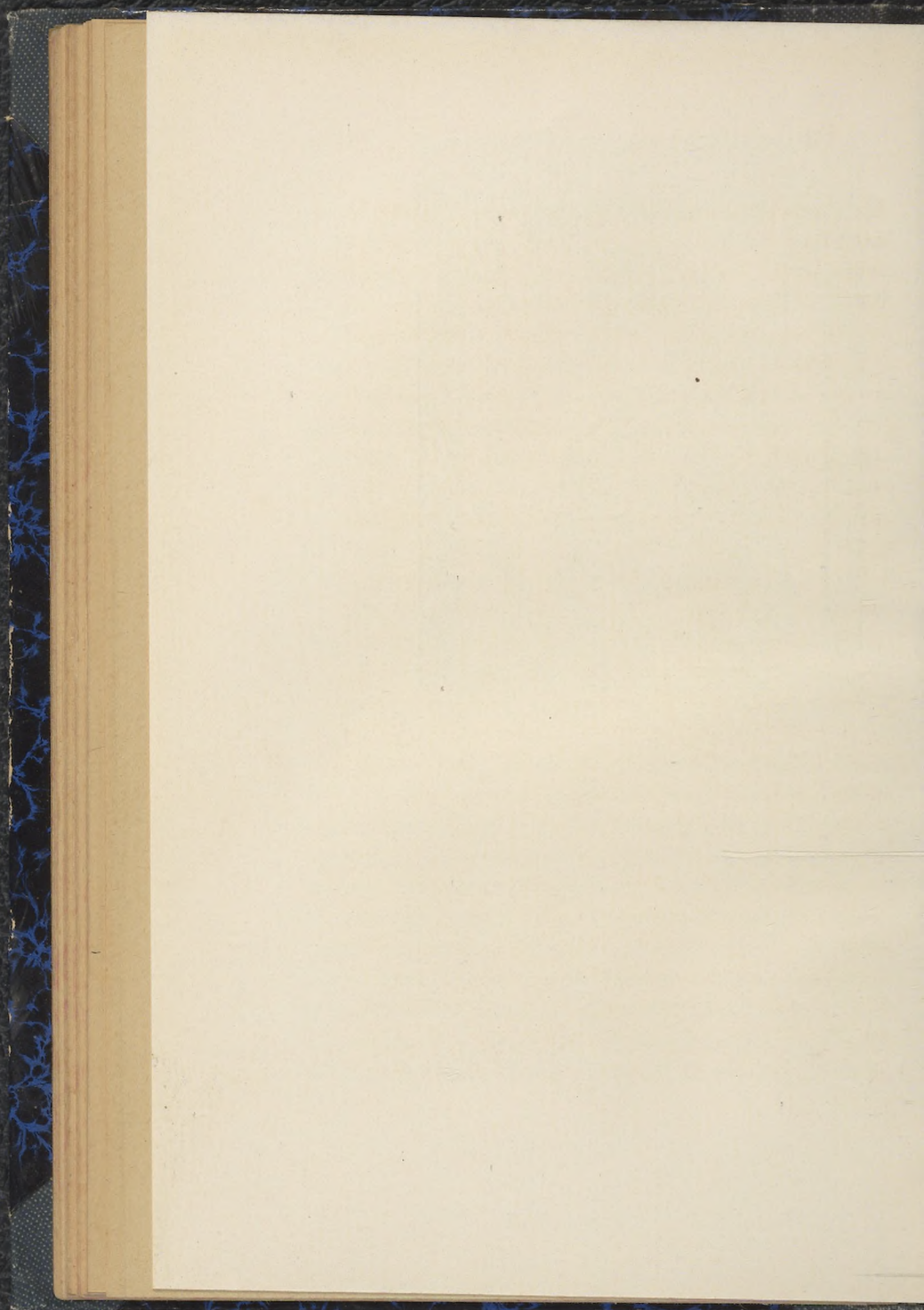
Po rozgromie kozactwa i Tatarstwa pozostało najważniejsze zadanie: skorzystanie ze zwycięstwa.

VI. PO ZWYCIĘSTWIE BERESTECKIEM.

Zdania były mocno podzielone na temat: co dalej robić? Król i część zdrowsza narodu byli tego zdania, aby iść do Kijowa i tę zmię kozacką, ssącą Rzptę, w jej norze pokonać. Inni utrzymywali, że król zmęczony i powinien wrócić, a właściwie chodziło o to, ażeby pospolite ruszenie rozpuścić. Król nadaremnie prosił, ażeby pozwolono dokończyć zwycięstwa i nieprzyjaciela prześladować. Umiano tylko wzajemnie oskarżać się: jedni byli winni, bo wypuścili nieprzyjaciela, drudzy, bo chcą gonić niewiedzieć gdzie. Pospo-



Jan Kazimierz.



lite ruszenie „napierało się do domu, wreszcie rozpełzło się“ — króla, jako najwyższego wodza opuściwszy. Wobec tego i król do Lwowa wyjechał (18. lipca), a stamtąd do Warszawy.

Mimo wszystko hetman W. K. z kwarcianem i zaciężnem wojskiem ku Ukrainie ruszył. Po drodze zniszczenie straszne — popioły i zgliszcza. Przy nim byli W-da Braclawski Lanckoroński i X-że Wiśniowiecki. Podążali zmęczeni, zbiedzeni na Jampol, Lubartów, Pawołocz, wśród niezwyklej szarugi i pluty ledwie po ćwierć mili robiąc. Echa były, że w Białej Cerkwi zamknął się Hromeka z 6.000 kozaków, w Fastowie, Trylisach mocne załogi, a Chmielnicki stał na Rusawie, ledwie 5.000 mając. Od Machnówki pożywienia już było obficie, ale potykać się trzeba było wszędzie z kupami kozackimi. Radzono uderzyć wprost na Chmielnickiego zanim się wzmocni i byłoby może przyszło do tego, gdyby nie nagła prawie śmierć X-cia Wiśniowieckiego w Pawłoczy w końcu sierpnia. To było największe szczęście Chmielnickiego. Na czele polskich szeregów pozostał wódz stary, schorowany i nieszczęściem zgnębiony, do którego łatwiej można było trafić słowem: pókój niż wojna. Mimo wszystko zbliżano się powoli ku Kijowowi, a zdobywając małe miasteczka po drodze, zatrzymano się większym obozem pod Białą-Cerkwią. Kijów już był zdobyty przez Hetmana lit. Janusza Radziwiłła. Położenie

Chmielnickiego było rozpaczliwe — żołnierzy brakło, przyjaciele Tatarzy opuścili, Polacy następowali. „Zwlekajmy i oszukujmy Polaków, mówił — nim się zjawią znaki tatarskie“. W tę myśl działał. Nie bardzo dobrą minę musieli mieć kozacy, kiedy Metropolita kijowski z pokorą i powinszowaniem zwycięstwa — acz spóźnił się trochę — pod Fastów wysłał gońca do Potockiego. Chmielnicki listem do hetmana W. K. prosił o wstrzymanie pochodu i o traktaty, co wcale nie przeszkadzało szarpaninie kozackiej. Okazywał ogromną chęć do pokoju, zapewniał, „że pragnie wrócić do łaski króla Jegomości“, a przysięgał „per omnia sacra, że szczerze traktaty chce zaczynać“. Ponieważ Kijów opanowan, dalszy pochód Polaków byłby bezcelowy. A tymczasem Chmielnicki pisząc czule: „niechby już pożądaną kwitnął pokój, a siły obopólne na usługi I. K. M. gotowe były“ — chyłkiem zbliżał się ku Białej Cerkwi.

Wysłano Machowskiego do pertraktacyi. Chmielnicki zachowywał się z obłudną pokorą, pełną pochlebstwa, uległości i fałszywej szczerości. A miał już do pomocy Wyhowskiego, gracza nie lada, który mu dopomagał. Hetman żądał, aby Chmielnicki odstąpił od Tatarów, a na traktaty przybył wraz z Wyhowskim do obozu. Wyhowski natomiast prosił o Białą Cerkiew, jako bezpieczniejszą „od Tatarów“, a Chm. klęcząc przysięgał, „że zachowa wiarę i jura gentium“.

Gdy wstęp do traktatów nosił charakter niezwykłej łagodności i pokory ze strony Chmielnickiego, druga strona medalu przedstawiała się zupełnie inaczej. Przed „metropolitą Gabryełem z Nazaretu“, który także z Moskwy z „żałowaniem“ powracał, zaręczał, że „chce poddać całą Małą Ruś pod wysoką rękę carską“, a na dowód, że pragnie dotrzymać, obiecywał dać „pismo potwierdzające“. Jakie pragnienia leżały na dnie duszy tego zagadkowego człowieka? — trudno zgadnąć. Przed Grzegorzem Bohdanowym, wysłanym dla zbadania stanu umysłów na Ukrainie, Wyhowski spowiadał się, jak zapewniał „bez chytrności“ ze swoich sympatyj do Moskwy“ i prosił, aby „Car Małą Ruś w poddaństwo swoje przyjął“. To mu nie przeszkodziło w kilka lat później wyrzec się Moskwy, także, jak zaręczał „bez chytrności“. I Kisiel swoim zwyczajem brzęczał słodko o pokoju, gdy już węgorza trzymano w garści, twierdząc, że „pokój pokona kozaków, których Mars pokonać nie mógł“.

Zawarto wreszcie traktat, ale zanim do tego doszło, dużo jeszcze było zdrady i nieporozumień między wodzami. Potocki był zdania, że „nadzieja zwycięstwa w układach spoczywa“, a Radziwiłł twierdził, że „w Bogu i szabli“. Przeważyli Potocki z Kisiel. 28 września zawarto traktat w następującej osnowie: liczbę rejestru podniesiono do 20.000; kozacy rejestrowi mają mieszkać tylko

w Woje-ie kijowskiem; registr ukończony być miał do Bożego Narodzenia. Wojsko pol. ma stawać na leżach tylko w W-ie Braclawskim i Czernichowskiem; Czehryń — na rezydencyę hetmańską; amnestya ogólna; Orda ma być odprawiona natychmiast. W traktacie wyjawiała się wyraźna tendencya wydzielenia niejako W-stwa kijowskiego w odrębną całość.

Gdy główne siły Chmielnickiego z Tatarami wyruszyły ku Wołyniowi, Tymoszko, Anton, Harkusza, Nebaba poszli do Białorusi „zabawiać Litwę“ w obawie, ażeby W. H. Koronny nie złączył się z wojskiem X-cia Janusza Radziwiłła. Nic to jednak nie pomogło: Potocki zatrzymał się koło Białej Cerkwi, a Radziwiłł, powodowany animuszem wojennym, zdobył Kijów, zcierając się z kozakami, aż do chwili zawarcia traktatu Białocerkiewskiego, który żadnej strony niezadowolnił. Pochód Radziwiłła na Kijów był nie małą obawą dla mieszkańców i duchowieństwa. Pamiętano co tu wyprawiali z Polakami mieszczanie i kozacy, a wtedy żaden głos nie ujął się za nieszczęśliwymi. Metropolita kijowski, który, zdawało się zapomniiał, że istnieje Polska, wystosował płaczącą suplikę, prosząc o miłosierdzie, opiekę nad domami bożymi i mieszkańcami. Do kozaków, rujnujących kościoły i mordujących w dziki sposób duchowieństwo polskie, listów z opamiętaniem nie pisał. Szabla polska nie mściła się na zdrajcach. Kazano

tylko ludności złożyć przysięgę wierności. Może właśnie powolność zdobywcy, przyczyniła się do tego, że ludność, która była uciekła, wróciwszy, nie bez porozumienia z kozakami, podpaliła miasto dwukrotnie, aby bunt wywołać, gdy kozacy zaatakowali miasto od strony Dniepru. Na nic to wszakże nie przydało się.

Po traktatach w Białej Cerkwi cofnął się hetman W. K. w Braclawszczyznę, mając ze sobą tylko 18.000 wojska. Ledwie Potocki ruszył się, przyszła wiadomość, że Nuradyn Sułtan we 40.000 ordy pod Czarnym lasem stanął. Gdyby był przybył przed 10-a dniami, byłoby do traktatu nie przyszło. Chmielnicki zatrzymał się obozem pod Kaniowem. Do Czehrynia może się wstydził jechać, aby się nie spotkać z trupem Czaplńskiej, o którą całą awanturę rozpoczął, wiszącym we wrotach Subotowskiego futoru. Kijów nie miał dlań ponęty, — trzymał się przeto w bliskości Tatarów, swoich dobrodziejów. Po stracie Czaplńskiej rychło pocieszył się, bo już siedząc w Korsuniu zabawiał się z nową żoną, jakąś Filipichą, kobietą już leciwą i tu, swoim zwyczajem, hulance się oddał, aż dopiero na Boże Narodzenie do Czehrynia odjechał.

Traktat Białocerkiewski był niedołącznym zakończeniem bitwy pod Beresteczkiem. Wogóle całą tę kampanię można uważać za straconą przez dwóch starców: jeden nie miał już ani sił ani

ochoty do walki, a drugi chorował na podagrę i manię pokojową. Świetna okazja do zreformowania Kozaczyzny minęła bezpowrotnie. Zdawałoby się, że śmierć Mikołaja Potockiego (20. listop. 1651) była ostatniem echem bitwy Beresteckiej.

Oprócz tak bezwzględnego a złośliwego w swojej klasowej zawziętości nieprzyjaciela, jakim była Kozaczyzna, miała Rzpta nieprzyjaciela w domu, którego pokonać nie mogła: zaślepienie szlacheckie w obec przyszłości i nadużycie wolności. Stan rycerski uroił sobie, że król jego „wolność“ chce ograniczyć i wobec największego niebezpieczeństwa, w jakim znalazła się Ojczyzna, mniej myślał o przyszłości państwa niż o własnych fantazyach. Wyzyskiwali hojność Ojczyzny ile tylko mogli, ale na jej najwyższe potrzeby — obronę całości — niechętnie udzielali okruszyny. I teraz, w chwili, kiedy nieprzyjaciel mógł bez trudu wystawić 300.000-ną armię, stan rycerski pozwalał na zaciąg 20.000 żołnierza. Było to samobójstwo tem gorsze, że obliczone na dłuższe konanie dobrowolne.

Pomimo napomnień Kisiela, aby się Chmielnicki „obaczył“ nareszcie, rok 1652 rozpoczął się nie pod najlepszymi auspicjami, bo zimowy Sejm tegoroczny, który miał obronę obmyślić, przez Sicińskiego zerwany został. Kozacy posłowie, którzy na ten Sejm przybyli, wracali z radośną wiadomością do domu, że Lachy się kłócą

i że teraz właśnie najlepiej uderzyć na nich. Ledwie wrócili, a już 24. marca (1652) Chmielnicki maskę pokory rzucił i w uniwersale, skierowanym nie tylko do kozaków, lecz do Lachów, przyjaciół kozackich, rozwodził się w obec łątowiernych o „krzywdach“ i „ucisku“ — uniwersale, pełnym obłudnego fałszu i przesady rozmyślnej w celu podburzania ludności przeciw szlachcie i państwu. Wzywał wszystkich do pogotowia na Wielkanoc.

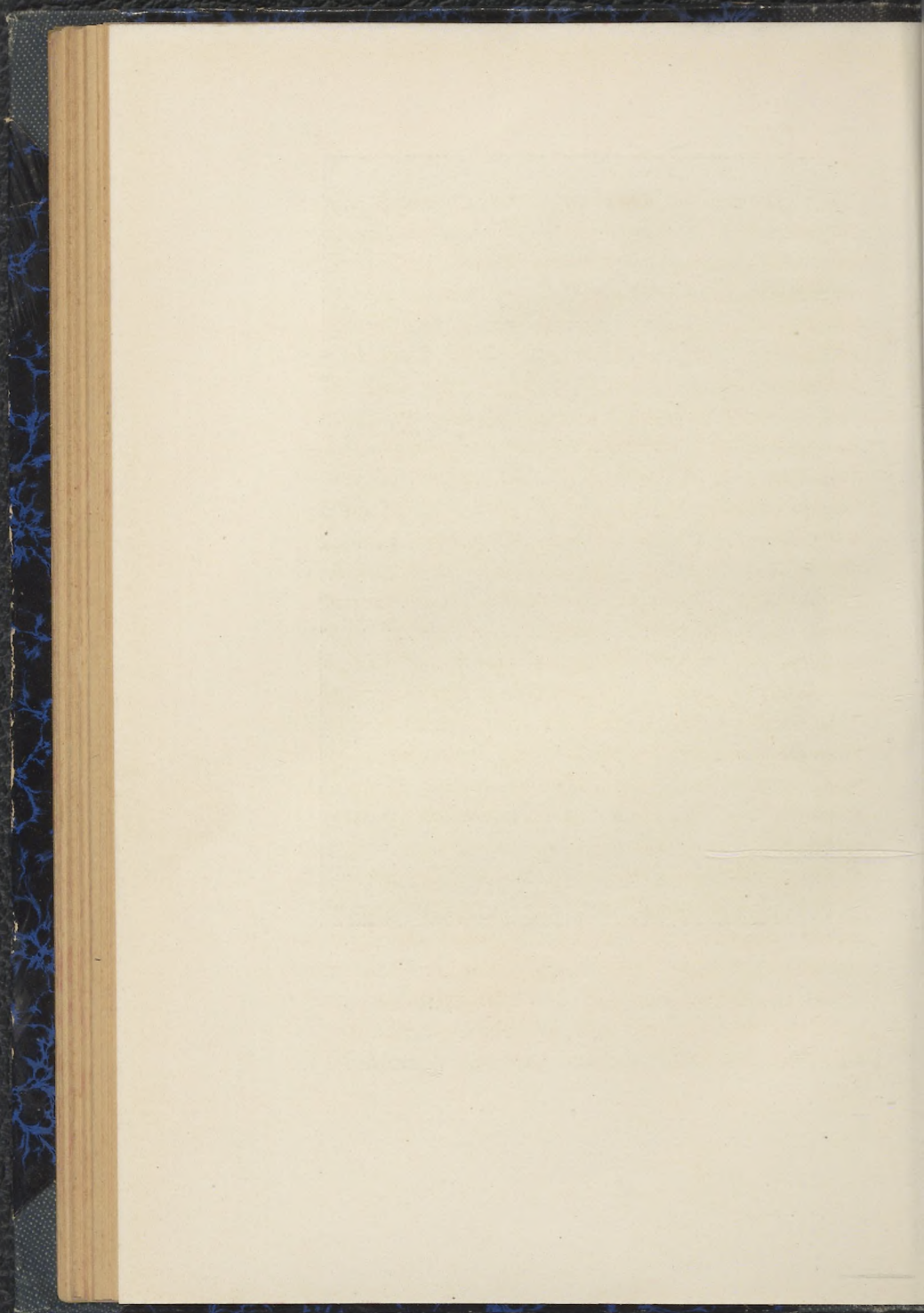
Czego chciał ten niespokojny człowiek, gnany wichrem własnego losu, nie można było na pewno odgadnąć. Tym razem zdawał się on ulegać naciskowi czerni, która zasmakowawszy w próżniaczem życiu, w swawoli żołnierskiej, w rabunkach, nie rada była wracać do pluga i pracy. Z niej powstała moc Chmielnickiego, tą mocą mógł on tylko istnieć. Nawoływaniem do wojny z Lachami pokrywał on swoje ambitne cele. Wiedział, że sam rychło z pola będzie musiał ustąpić, o następnych zatem trzeba było myśleć. Młodszy syn jego Juraś był niedołągą umysłowym, ale oczkiem w głowie ojca był Tymoszko, który rozpoczął od osmalania brody mnichom, a kształcił się w wieszaniu ludzi, od macochy zacząwszy. Widzieliśmy, że dla niego tron hospodarski na Wołoszczyźnie przeznaczal. Stamtąd niedaleko do Czehrynia i buławy kozackiej w razie potrzeby. Aby sobie tyły zabezpieczyć, wysłał do Moskwy z ostrzeżeniem, by Car od Litwy wojska nie odciągał. W ten sposób,

strasząc Moskwę wojną, polskie wojsko ubezwładniał, gdyż część bodaj musiała być w pogotowiu. Przybyli z Moskwy posłowie na wywiady i rozmawiali z Chm. „serdecznie“. Hetman obiecywał przejść z wojskiem pod carską rękę, a bojarowie mówili: „i owszem, chodźcie do nas, u nas obszary wielkie i urodzajne. Można się osadzić nad Dońcem lub Niedźwiedzicą“. O terytorjalnym ustępstwie i przyłączeniu mowy jeszcze nie było. Moskwa wiedziała, że to wojną tylko rozstrzygnąć się może. Obietnice i rady Chm-go były wybiegiem dość zręcznym, który Moskwę życzliwie usposabiał. A tymczasem wysyłał Tymoszka z Wyhowskim we 20.000 kozaków i z Karasz-murzą na Wołoszczyznę. Zastąpił mu drogę pod Batohem hetman polny Kalinowski. Chmielnicki niby submitował się, że wysyła syna na wesele, ale sam szedł jego śladem; ostrzegał, aby nie przyszło do zatargu, ale z góry już postanowił skorzystać ze sposobności, jeśli się nadarzy. Nadarzyła się istotnie. Wprawdzie i Kalinowski posiadał 20.000, ale obóz roztoczył tak wielki, że tą garstką żołnierzy obronić go było niepodobieństwem. Spozstrzegli to kozacy, napadli wspólnie z Tatarami i rzeź sprawili najokrutniejszą. Chmielnicki talarami płacił za głowy polskie. W ten sposób otworzył sobie wrota do Wołoszczyzny. Na tej drodze głowę swoją położył Kalinowski.

Kłeska niespodziewana otwierała Chm. drogę



Adam Kisiel.



w głąb Rzptej, ale lękał się iść dalej. Cofnął syna, przypuszczając, że zbyt małe siły jego napotkają opór całej Rzptej i kazał mu spróbować zdobycia Kamieńca, gdzie w m. w. połowie czerwca stanął (1652). Odebrawszy na zachętę do poddania się ostrą odpowiedź z Kamieńca, ruszył Tymoszko w dalszą drogę. Wesele Tymoszka, to jeden z najdramatyczniejszych epizodów z wojen Chmielnickiego. Lupul musiał przyjąć narzuconego sobie zięcia, a Rozanda męża. Przez Jampol i Sorokę przyjechał Tymoszko do Jass. Lupul witał go i całował z westchnieniem. W obozie kozackim było kilka kobiet, żon pułkowników, jak mówiono. Kozacy rabowali, pili bez pamięci, a panie kozackie, nieprzytomne z przepicia się, trzeba było do domów rozwozić. Lupul pierwszy raz zetknął się z kulturą kozacką. Tymoszko pił i milczał, a dla rozrywki paznogcie sobie ogryzał; mówił za niego Wyhowski. Stary Lupul z rozpaczą pożegnał córkę, którą musiał oddać w ręce wrogów Wołoszczyzny, dążących do zawładnięcia gospodarstwem. Po ślubie hojnie udarowani kozacy odjechali, kłócąc się ze sobą o wysokość darów.

Po bitwie Beresteckiej, w Kozaczyźnie zapanała anarchia: z jednej strony pułkownicy dostrzegli samolubne cele Chmielnickiego i ostro przeciwko niemu wystąpili, a chociaż głowami zapłacili za to, ukryte niezadowolenie pozostało. Duchowieństwo także było przeciwne ubożeniu

kraju przez wojny ustawiczne. Z drugiej strony rozzuchwalona czerń rwała się do nowych rabunków, z których żyła. Trzeba było starszyznę uspokajać pochlebstwem, a czerń przekupstwem i obietnicami.

Król, uważając, akcyę Chm. pod Batohem, włóczenie się kozaków samowolne przez ziemie Rzptej do Wołoszczyzny i z powrotem, jako złamanie ugody, pragnął wyzyskać anarchię kozacką i polecił Hetmanowi W. K. Stan. Potockiemu dać do dyspozycyi Stef. Czarnieckiego około 10.000 żołnierzy i wyruszyć na Ukrainę. Do pokonania Kozaczyzny było tego mało, do osłabienia wystarczało. To też cała wyprawa Czarnieckiego nie nosiła na sobie charakteru prawidłowej wojny. Ścierał się z kozakami gdzie mógł, a zawsze prawie szczęśliwie, pod Przyłuką, Pohrebyszczami, llińcami, Berszadą, Humaniem.

Chmielnicki, niezrywając z Rzpłą, a mając tytularne poddaństwo tureckie, intrygował w Carogrodzie, aby Gospodarstwo Multańskie zdobyć dla syna, a w ten sposób stawał się sąsiadem wcale niepożądanym dla X-cia Siedmiogrodzkiego Rakoczego. Chcąc wyprzeć z gospodarstwa Multańskiego Mateusza Bessarabę, hospodara, Lupul rozpoczął z nim wojnę, a do pomocy zaprosił Tymoszka, gdyż o jego skórę najwięcej chodziło. W wojnę tę wmieszali się Polacy, aby niedopuszczyć Tymoszka do sąsiedztwa, a wplątał się także

Rakoczy, który już posiadał firman turecki na gospodarstwo Wołoskie. Przebieg tej wojny, mający dla nas drugorzędne znaczenie, zakończył się zamknięciem się Tymoszka w Suczawie, oblężeniem go i wreszcie zranieniem, które śmierć spowodowało.

W ten sposób wołoskie pogranicze na razie straciło dla Rzptej zbyt niebezpieczny charakter i pozwoliło znowu skupić wszystkie siły do walki z Kozaczyzną, tembardziej, że zawarte zostało przymierze z Multanami i Wołoszczyzną. Ale zbliżała się burza z innej strony — konfederacja wojskowa, jedna z najcięższych chorób Rzptej, która utrudniała walkę z nieprzejacielem, niszczyła kraj swawolą i pozwalała sąsiadom wyzyskiwać na swoją korzyść zatargi wewnętrzne. Pod Glinianami skupiło się w obozie polskim około 40.000 żołnierza, czekających na żołd, a w oczekiwaniu obóz huczał pijatyką i swawolą. W połowie m. w. czerwca (1653) przybył król do Lwowa, aby burzę konfederacką uspokoić. W tym czasie przyjechało także poselstwo moskiewskie: kniaziewie Repnin, Wołkonskij i diak (sekretarz) Atanasy — niby znowu w celu naprawienia „krzywdy carskiej“ — uszczuplenia tytułów — i żądali kary śmierci na winnych. Moskwa, która długi czas przypatrywała się tej wojnie wewnętrznej w Rzptej obojętnie, wcale nie biorąc kozaków w obronę, boć miała przecie takich samych niespokojnych duchów

u siebie, zmiarkowała wszakże, że może coś szarpanąć z Rzptej, występując w obronie prawosławia. Zasłoniła się tem, że kozacy proszą, aby „Car pogodził ich z królem“. Przemawiali zupełnie słowami kozaków i ciągle kręcili się w kółko kóło „wolności kozackich“. Nie o zgodę wszakże Polaków im chodziło, ale o wyzyskanie niezgody. Zbadawszy stan rzeczy na miejscu, odjechali z niczem, wiedząc już dawniej o tem, że Chmielnicki z Hanem do wojny sposobi się. Nie przeszkodziło to wcale Chm. wysłania posłańca do króla z prośbą o przywrócenie paktów Zborowskich i wysłanie komisarzy do Pawołoczy lub Białej Cerkwi. Te wszystkie zaskoki miały na celu wybadanie sytuacji.

Przekonawszy się, że burza konfederacka zażegnana, a Polacy zbyt mało mają zaufania do kozackich karesów, Chmielnicki cofnął się w głąb kraju, aby siły swoje zwiększyć, strasząc po drodze ludność wiejską, że cała potęga polska idzie na jej zagładę, trzeba więc kupić się do broni.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa zabiegi Chmiel. o pokój, straszenie czerni, jakoteż umizgi do Moskwy miały na celu zasłonięcie prawdziwego planu: wyruszenia na pomoc Tymoszkowi na Wołoszczyznę i zdobycie jej ostateczne, jak to się później okazało. Król tymczasem z resztką wojska z pod Glinian ruszył ku Haliczowi, jak gdyby miał zamiar zamknąć drogę Chmielnickiemu

do syna, ale nawrócił z drogi i w końcu września (1653) stanął pod Kamieńcem, potem posunął się pod Bar, może czekając na wzięcie Suczawy; gdzie zamknięte skarby Lupulowe być miały.

Chmielnicki nie próżnował. Kozackim zwyczajem puszczał wśród ludności sensacyjne pogłoski, że król pod Lwowem zgromadził 150.000 wojska i Hana straszyl. Z pod Baru podstąpił król pod Żwaniec, aby się lepiej zaopatrzyć w żywność, a na zimę na kozaków wyruszyć. I tak stały oba wojska przeciwko sobie. Kozacy byli w sile zbyt małej i uderzyć nie śmieli, Han nie chciał, bo już z nim zostało nawiązane życzliwe porozumienie. Pomyślne pertraktacje, zarówno z Tatarami jak i królem rwały się i nawiązywały się ponownie. Han żądał wolnego złupienia wsi i miasteczek, leżących na powrotnej drodze, król odrzucił to żądanie. Co do kozaków, Chmielnicki milczał, a Han w jego imieniu stał na paktach Zborowskich. Stało wreszcie na tem, że Han miał odstąpić Chm., a otrzymać w ciągu 6-ciu miesięcy 100.000 złotych, kozacy zaś zostaną przy traktatach Zborowskich. Kupiono pokój upokorzeniem, gdyż najwyższy obrońca państwa znalazł się bez pomocy obywateli, bez pieniędzy, bez żywności, z żołnierzem głodnym, niepłatnym i samowolnym.

VII. NA NOWEJ DRODZE.

Chmielnicki od chwili rozpoczęcia walki z Rzptą, nie przestawał proponować Moskwie bądź swoich usług przeciwko Polsce, bądź też poddania się pod „mocną rękę“ Cara Aleksieja Michajłowicza. Już w maju 1649 posyłał tam Fedora Weszniaka. Car odmówił pomocy, ale miał zatarg Polski z Kozaczną ciągle na oku. Posyłał różnych gońców na przespiegi, a nawet posłów pod błahymi pozorami, tak że pretensye i pozory do wojny istniały ciągle. Od r. 1651 akcyja w tym kierunku potoczyła się szybciej i jaśniej: wystąpiła do pomocy kwestya obrony prawosławia, bynajmniej nie prześladowanego pośród kozaków. Tu już poseł Bohdanow porozumiewał się z Wyhowskim, niby w tajemnicy przed Chmielnickim, a kanclerz kozacki zaręczał, że przyłączenia się do Moskwy wszyscy gorąco pragną. W grudniu 1652 nowe poselstwo do Cara. Wyhowski obiecywał „służyć“, a Chmielnicki „bić czołem“. Bojarowie zachowywali się z ostrożnością, pełną praktycznego rozumu: wypytywali o hetmana, o Tatarów, o związki z nimi, o to, gdzie kozacy będą mieszkać, gdy się poddadzą pod „mocną rękę“, ale obietnic — żadnych. Chmielnicki groził, że podda się Turkom — chociaż już to uczynił. Dopiero 23 czerwca 1653 wysłał Car

hramotę do Chm-go pełną ubolewania i oświadczenia, że gotów jest przyjąć kozaków „w poddaństwo, aby wiara prawosławna nieucierpiała“ i że nakazał ratiom sposobić się. Bardzo głucho. O Rzptej ani słowa jeszcze.

O ile postępowanie Moskwy było politycznie mądre i ostrożne, a polegało na ciągłym badaniu sytuacji, o tyle polityka Chm. nosiła charakter niedojrzałego i nie obliczającego skutków miotania się od jednego do drugiego. O warunkach poddania się mówił w sposób głuchy, nie obmyślany i dał się łapać na wędkę prawosławnej wiary i wolności, niezdając sobie sprawy z różnic kulturalnych i politycznych, które dzieliły dwa sąsiednie państwa, ani z tego, że wspólność religii nie będzie w stanie tych różnic wyrównać.

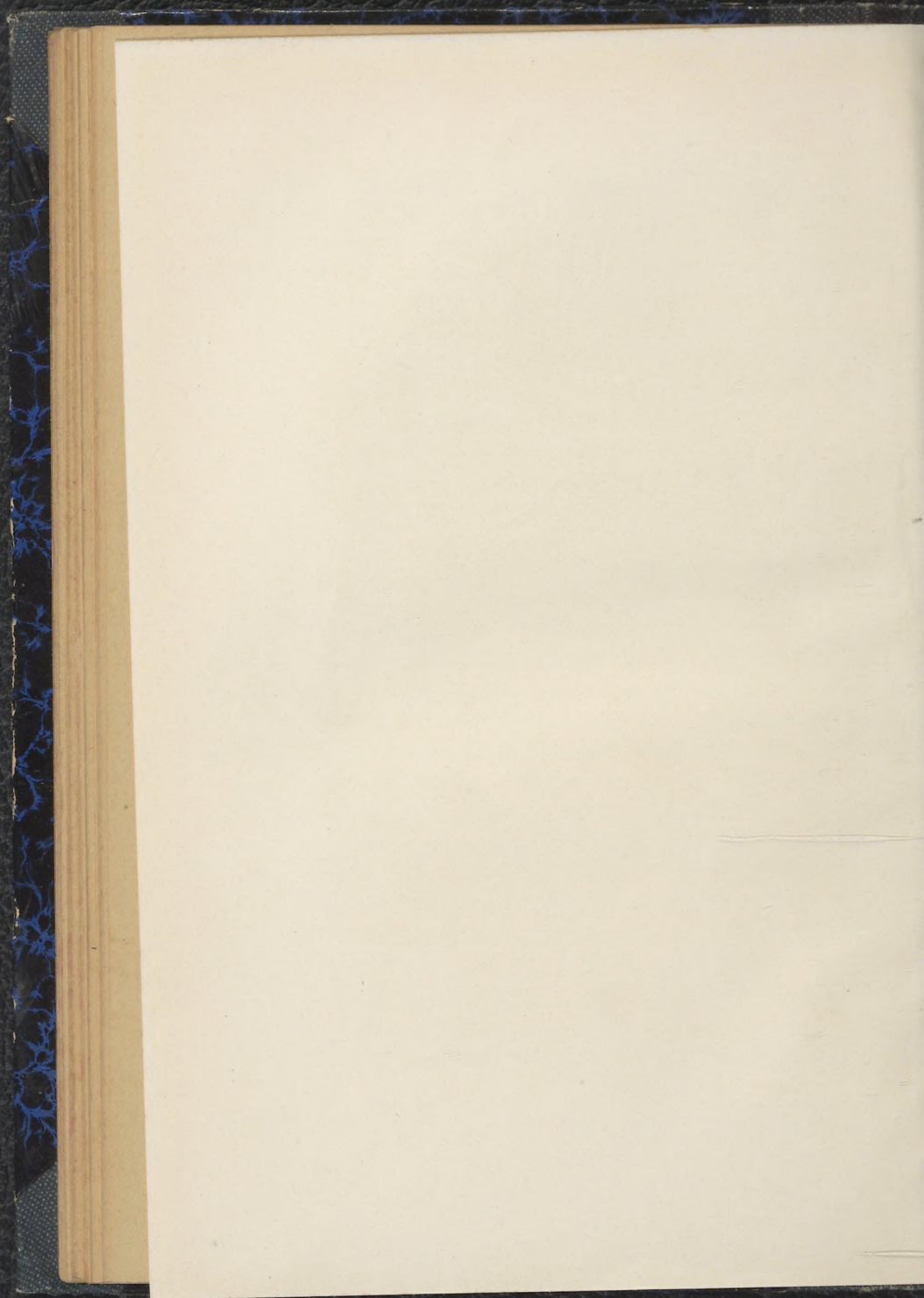
Moskwa, podniecana przez swoje wyższe duchowieństwo, parła Aleksieja Michajłowicza do przyłączenia „Małej Rusi“ do Wielkiej i do wojny z Rzptą. Wielcy posłowie Streszniow i Bredichin mieli oświadczyć nareszcie Chmielnickiemu, że Car „błagania“ kozaków wysłuchał, a wielki „so-bor“ postanowił „przyjąć Chmielnickiego pod wysoką rękę hosudarską“. Ale wojna była wypowiedziana w imię tego, że Jan Kazimierz nie zachowywał tytułów, należnych Carowi i okazał „nieposłuszeństwo“, niechcąc ukarać karą śmierci winnych tej zbrodni.

Kiedy Chmielnicki stał jeszcze pod Żwańcem,

niecierpliwi posłowie z radością nowiną pędzili do niego do obozu. Nie rad był z tego Chmielnicki, aby się przed czasem wiadomość rozeszła, bo kto wie jakby ją Han przyjął. Nakazał tedy posłom wrócić do Czehrynia. Chwila dla niego była bardzo stanowcza: śmierć Tymoszka rujnowała plany ambitne, Turcy słów i kaftanów nie skąpiła, ale pomocy nie chciała udzielić żadnej, bo-by tylko wzmacniała nieprzyjaciela swego, Han przychylił się ku Polakom, kilkuletnia wojna zniszczyła kraj i wyludniła. Rozum, ostrożność, rozważa wskazywała jedną drogę tylko — jedyną pożyteczną na przyszłość — zgodę, sojusz, życie wspólne z Rzptą, tembardziej, że się otwierały w ten sposób szerokie perspektywy na bliską przyszłość historyczną, nie kozaków i Kozaczyzny, ale Rusi jako członka społeczeństw państwowych Europy. Ale przywódcy polityczni Rusi i Kozaczyzny nie mogli wydobyć się z błota zawiści klasowej i chciwości osobistej, która się stała jedynym bodźcem ich ambicyi. Sprzedawali własną macierz za szuby sobolowe i ruble. Przyjmując z honorami posłów carskich, obaj judasze narodowi, Wyhowski i Chmielnicki, całowali hramotę, która im zwiastowała największą klęskę, jaką naród ponieść może, dziękowali „za niewysłowioną miłość“, jakiej doznali wodzowie wojska Zaporoskiego, a pokątnie zagarniali ruble i sobole, wstydząc się brać je publicznie.

Nowe poselstwo, jeszcze większe, miało się





stawić dopiero po Nowym roku. Chmielnicki naznaczył zjazd w Pereasławiu. Pragnąc zachować pozory lojalności wojskowej, zawiadomił atamana Koszowego na Siczy o zamiarze poddania się (26 grudnia 1653) i 1000 talarów „gościńca“ posłał. Cieszyli się i Zaporozcy z tego co się stało, nie bardzo domyślając się co się stać jeszcze może, a na co nie długo mieli czekać.

Owe wielkie poselstwo, jeszcze w październiku zapowiedziane, stanęło dopiero w pierwszych dniach stycznia (1654) w Pereasławiu. Jechali dwaj Buturlinowie Wasyl i Fiedor, Romodanowski, Kikin, Alferyew, Łopuchin i in. Przed Pereasławiem witał ich Tetera górnemi słowy, a w samym Pereasławiu miejscowy protopop, tak się cieszył ze zjednoczenia Wielkiej i Małej (bardzo małej politycznie) Rusi, że do wspólnej radości wzywał „synów syońskich, góry wysokie i kraje północne“, zamieszkałe przez Wotiaków, Tunguzów i Samojedów. 8 stycznia przyjechał Chmielnicki. Naza jutrz kazał zwołać „czarną radę“, sam wyszedł pod buńczukiem w otoczeniu starszyny i palnął do czerni mowę, jakbyśmy dziś powiedzieli, agitacyjną. Pochlebiał tłumowi, przesadzał, fałszował fakty i zdarzenia, narzekał na niewolę, łątał Turków za Greków, Polaków za prześladowanie koczaków i za to, że „żyda i psa lepiej uważają, niż chrześcianina“. Słowem używał sobie co się zowie. Zastanawiając się nad tem komu się poddać,

radził wybrać „cara wschodniego, jednego z kozakami prawosławnego zakonu“, który skłonił ku kozakom „miłościwe serce“.

Oczywiście, wszyscy się zgodzili na „Cara wostocznego“ bez protestu. Zwrócić należy uwagę na to, że przy tym akcie olbrzymiego politycznego znaczenia, nie było nietylko wyższego duchowieństwa prawosławnego, ale żadnego, oprócz miejscowego, — chociaż Chmielnicki ciągle o obronie religii gadał i w imię wspólności religijnej do poddania się zachęcał.

Chmielnicki zażądał, ażeby posłowie złożyli przysięgę w imieniu Cara, że hetman i wojsko Zaporoskie nie będą wydane królowi, że Car będzie ich bronił, nie naruszy „wolności kozackich“, a Starszyna aby otrzymała „hramoty na majątności“. Dłuższe i bardziej szczegółowe sformułowanie żądań nastąpiło później. Posłowie odpowiedzieli, że w Moskwie „poddani przysięgają Carowi, ale nie Car. Tego nigdy nie było i nie będzie“. Sytuacja stała się drażliwą. Cofnąć się trudno. Hetman i Starszyna nie chcieli iść do Cerkwi i po długich kontrowersjach dopiero oświadczyli, że „polegają na łasce carskiej“, że teraz przysięgną a sprawy swoje przedłożą osobno. Pierwej zatem przysięgli nim dowiedzieli się na co przysięgali.

Przeznaczenie chcieli, że w tej lichej miejscinie ruskiej, gdzie dopiero przed trzema laty kościół katolicki zburzyli kozacy i wyrzucili

z grobów kości polskie, dokonał się olbrzymi przewrót państwowy, niedoceniony początkowo przez żadną stronę interesowaną, który wszakże wywołał zupełny przewrót państwowy w całym północnym wschodzie. Wielka masa ludowa południo-wschodu Rzeczy polskiej, która zaledwie przychodzić poczęła do samopoznania narodowego, wyrzekła się imieniem własnych swoich przewódców odrębności i samodzielności może na zawsze. Car hojnie wynagrodził starszą kozacką: Metropolita kijowski, biskup Czernihowski, archimandryta Peczerski, Chmielnicki wraz z synami, dwudziestu pułkowników, setnicy nawet zostali obdarowani sobolami i rublami. Chmielnicki, ustrojony w nową ferezyę i czapkę sobolą, piechotą, na widowisko ludu, szedł do Buturlina — z podziękowaniem. Ale teraz Buturlin był panem sytuacji. Biłes czołem — powiedział — o pomoc, przysięgałeś, że ze wszystkimi miastami poddajesz się, dajże teraz spis tych miast, bo trzeba aby ludzie przysięgę złożyli. Car wysłał do tego swoich wojewodów i 3000 żołnierzy, trzeba żebyś im dał godnych przewodników. Niepodobalo się to Chmielnickiemu — swoją metodą począł zwlekać. Śród kozaków zapanowało poruszenie. Spostrzegli, że stało się coś innego niż im się zdawało. Poszła deputacya do posłów carskich, żądając pisemnego poręczenia, że wolności, prawa i majątności będą zachowane. Ale usłyszeli odpowiedź dziwną: „to co wy

mówicie nie jest rzeczą poważną. Wspominać nawet o tem nie przystojnie. Słyszeliście już, że Jego Wieliczeństwo wolności od was nie odejmuje. Musicie tak czynić, ażeby bożą i hosudarską sprawę dokończyć według carskiego ukazu“. Zaczęła radzić starszyzna i odpowiedziano że „we wszystkim polegają na woli carskiej“.

Rozjechali się bojarowie po miastach i miasteczkach do odebrania przysięgi i natrafili na największy opór w Kijowie ze stron — któżby się spodziewał — duchowieństwa prawosławnego, które, jako lepiej wykształcone, lepiej oryentowało się. Dopiero przed prośbą i groźbą ustąpiło. Jeszcze się Chmielnicki nie naradził w Czehryniu jakie poselstwo i z jakimi „punktami“ wysłać do Cara, gdy Moskwa z nadzwyczajną energią obejmowała w posiadanie olbrzymią połąć obcego państwa — bez przeszkody. Bojarowie zasiedli w wielkich miastach „na hosudarskiej służbie“, których na tę służbę wyprawiono w asystencyi wojska. Jeszcze zima nie minęła, a już całe Zадnieprze i W-ztwo kijowskie znalazło się w ręku Moskwy. A kozakom nie żałowano pochwał, zachęty do wierności i łask w przyszłości. Najcięższa była sprawa z Kijowem. Metropolita wręcz powiedział: ja nie przysięgałem w Pereasławiu, ale widząc, że nikt go nie broni, uległ przemocy.

Buturlinowi wspaniały zgotowano wjazd. Moskwa witała go jak zwycięzcę, Car obsypał poda-

runkami, sobolami, rublami, majątnościami. Istotnie, było to wielkie zwycięstwo, odniesione nad lekomyślnymi i łatwowiernymi. Już po harapie naradzali się kozacy czego mają żądać w Moskwie, a z czołobitnią wyjechali sędzia jeneralny Bohdanowicz, Paweł Tetera, pułk. Pereasławski i inni bez znaczenia ludzie. Podali tedy „suplikę“ swoją na piśmie, złożoną z 23 punktów, Wasylowi Buturlinowi i in. bojarom, dodając przytem „deklarację łaski“, daną pod Zborowem, przywileje Jana Kazimierza, a Chmielnicki przedłożył do potwierdzenia sześć dokumentów, różnych nadań sobie — niektóre sfałszowane. — Po długich naradach wydano posłom trzy przywileje i osobny ukaz, jako odpowiedź na „punkty supliki“. W pierwszym przywileju poręczono szlachcie (według polskich praw i nadań) dawne prawa, przywileje i wolności; w drugim Czehryń utrzymano przy buławie hetmańskiej; w trzecim oświadcza Car wojsku Zaporoskiemu, że przyjmuje kozaków w poddaństwo na podstawie praw i przywilejów królów polskich, porucza wolny wybór hetmana, sąd własny, 60.000 wojska w rejestrze, przyrzeka wreszcie, że majątności odbierać kozakom nie będzie. Ukaz carski pozwalał urzędnikom kozackim odbierać wszelkie pobory, ale oddawać posłańcom carskim; posłów cudzoziemskich pozwalał Car przyjmować, ale tylko „w dobrej sprawie“ i zdawać relację z poselstwa. Jednym z ważniejszych

punktów był żółd dla 60.000 kozaków „według dawnego zwyczaju“. Car odmówił, powołując się na to, że mowy o tem w Pereasławiu nie było i niewiadomo jeszcze jakie dochody przyniosą miasta w „Małorosyi“ — odtąd kancelarya moskiewska stale tego tytułu używa. Krótko mówiąc, kozacy, po nad prawo większego rejestru ale bez żółdu, niż mieli w Rzptej, nic nad to nie otrzymali, ale otrzymali natomiast „nowiny“, których niespodziewali się. Starszyzna, a właściwie pośrednicy wyszli na razie najlepiej. Chmielnicki otrzymał posiadłości ziemskich na 100 mil □, to wszystko co miał od królów Władysława i Kazimierza, Bohdanowicz otrzymał Mhlijów, Tetera, Smię na „wieczność“; ciągnęły się te posiadłości na 8 mil długości aż do granic Chmielnickiego. Wyhowskich również hojnie obdarzono. Wszystkie te dary pochodziły z łaski Moskwy, chociaż były własnością Rzptej polskiej.

W Polsce niedoceniono na razie tego faktu wielkiego dziejowego znaczenia, jaki miał miejsce w Pereasławiu; myślano, że to nowy wybryk Chmielnickiego. Król podobno płakał, gdy się dowiedział, co się stało w istocie — miał słuszość. Jeśli Chm. i Kozaczyzna grzeszyli brakiem rozwagi i wybijaniem namiętności, to wielka wina Rzptej polegała na tem, że niezdolała ani zwalczyć Kozaczyzny, jako czynnika szkodliwego państwowo, ani też przerobić jej na czynnik użyteczny. Czyn

Chm. sprowadził dwa nieszczęścia: wojnę z Moskwą i utratę najżyźniejszej prowincyi Rzptej.

Chmielnicki nalegał Moskwę o rozpoczęcie wojny z Polską i o przysłanie do Kijowa Szere-metjewa z wojskiem. Sam zaś wysłał 18.000 kozaków z Zołotarenkiem i Teterą na Litwę. W końcu lutego (1654) wyruszyły wojska carskie na Smoleńsk z wielką uroczystością jak na świętą wojnę; błogosławił je Car, kropiło wodą duchowieństwo. Przesadzano siły kozacko-moskiewskie, licząc przeszło 400.000 z Tatarami, ale rosyjscy historycy bez ogródki powiadają, że wielkie wojska moskiewskie były tylko na papierze. Wojna kozacka zdeorganizowała państwo, a społeczeństwo błędnie oryentowało się, wierząc w zwycięstwa kozackie, nabierając legendarnego charakteru. Moskwa z początku odnosiła łatwe zwycięstwa. W czerwcu padły Dorohobuż, Newel, Połock, w końcu zaś tego miesiąca wojsko moskiewskie stanęło pod Smoleńskiem. W lipcu poddały się Mścisław i Rostawł, w sierpniu Orsza, Hłubokie, Mohylów. Cała Litwa była rozbita, zrujnowana przez Moskwę i kozaków. Skargi były powszechne na Moskwę. „Rozdają złote słowa na papierze szlachcie i mieszczanom — mówiono, — a żelazne wolności nakładają na nogi“. Smoleńsk zdobyto, ale z niego ludzie zaczęli uciekać — przed nową wolnością w głąb Polski. Sirko i Bohun gospodarowali po swojemu, lekko sobie ważąc i Cara i króla.

Wojna, prowadzona przez Rzptą na dwa fronty, bo z Moskwą i Kozaczyzną, niezapowiadała powodzenia. Wprawdzie z niewielkim wojskiem wkroczył w Braclawszczyznę Hetman Kor. Stan. Potocki, ale z garstką 12.000 żołnierza nie podobna było odebrać Ukrainy, a tembardziej atakować Chm., który nie rad wysuwał się na czoło. Zdobywanie zameczków i utarczki pod Niemirowem, Buszą, Jahubcem, Humaniem nie przynosiło decydujących korzyści. Car naglił Chm., aby w pole wyruszył, a Chm. jakby umyślnie zwlekał. Chwalił się, że ma 100.000 wojska, mając zaledwie połowę tego, ale w domu siedział. Przyszło do przymówek z Moskwą, gdy żądano żołdu na sto tysięcy, a Car, z pieniędzy zebranych z Małorosyi, wypłacił tylko na 42.000.

Chmielnicki zdecydował się wreszcie (w końcu sierpnia dopiero) na wspólną akcyę z Andrzejem Buturlinem, i ruszyć na Łuck i Lublin. Było to nową klęską, gdyż macierzyste prowincye Rzptej nieposiadały zupełnie obrony. Ale Chm. szedł powoli, kręcił, wiódł wojska moskiewskie zniszczoną okolicą, aż wreszcie w końcu września oświadczył, że musi cofnąć się z drogi i Ukrainy bronić, gdyż ma wieści, że Han krymski z królem złączywszy się, w głąb kraju dąży. Cofnąwszy się, zostawił Buturlina w tak ciężkich warunkach, że żołnierze uciekać poczęli, a o dalszej wyprawie mowy nie było. Chmielnicki wrócił do Czehrynia. Han rze-

czywiście był niezadowolony z poddania się Moskwie i na zabiegi kozackie odpowiadał: „jeśli z nami życzycie przyjaźni, uczynicie zgodę z J. K. Mością, oddajcie Ukrainę, wyścinajcie Moskwę, a starszyznę ich nam oddajcie“. Han zawarł wprawdzie przymierze z Polską, ale nie na wiele to się przydało.

W Polsce dopiero z końcem października zdołano zdobyć się na zebranie większej siły odpornej. 9 listopada obliczono się — było zaledwie 30.000 wojska. Ruszono na Ukrainę trzema szlakami dla łatwiejszego żywienia się; na prawem skrzydle dowodził Lanckoroński, hetman polny, na lewym Czarnecki, oboźny Kor., środkiem Hetman W. K. Potocki. Liczono na pomoc Tatarów. Czas był okropny — ślota naprzód, potem mróz i gruda. Znowu poczęło się zdobywanie miasteczek i zameczków, aż wreszcie stanęła zima i wojsko podążyło pod Humań, gdzie zamknął się Bohun z 30.000 kozaków.

Buturlina chorego zastąpił Szeremet'jew, z którym, z rozkazu Cara, połączył się Cmielnicki w obec wyruszenia Polaków na Ukrainę. Gdy nasi zdobywali Humań, ruszył się z Szeremet'jewem Chm. w 60.000 Moskwy i spotkano się pod Ochmatowem, na t. z. Dryżypolu. Jakkolwiek Polacy odnieśli zwycięstwo ale bardzo niepewne i niewyżytkane, głównie z tego powodu, że Orda zajęła stanowisko niezdecydowane i przekupione, jak po-

wiadano, przez Chmielnickiego. Kampania, prowadzona trochę bezplanowo, była dla Polaków straconą, do czego przyczyniły się zwykle burdy wojskowe. Żołnierz oświadczył, że są wyczerpani głodem i zimnem i należy wypocząć. Cofnięto się tedy przez Żywotów, część artylerji w Szarogrodzie zostawiwszy. Koronne wojska ustąpiły za Bug, Potocki do Podhajec wrócił, a Lanckoroński poszedł na Podniestrze. Orda stanęła w Mohylowie, Kamionce, Soroce, Raszkanie, a wybrawszy jassy, na wiosnę do Krymu wrócili. Tyle z niej było tylko korzyści. Kozacy, jak zwykle, szarpali nasze załogi po zameczkach, a na Litwie Żołtarenko grasował, zdobywszy Bobrujsk, Hłusk, Królewską slobodę. Nie lepiej działo się w Braclawszczyźnie, gdzie pod Braclawiem stał Bohun, Wołyń pustoszył Daniłko Wyhowski; część Woj-twa Podolskiego i Buskiego także została splądrowana przez kozaków. To straszne niszczenie kraju przez kozaków nazywało się obroną religji i wolności.

Nadaremnie Jan Kazimierz już na wiosnę 1655 uniwersałem pełnym głębokiej szczerości nawoływał kozaków do opamiętania się, do uspokojenia się w imię przyszłości, już nie było innego hamulca nad siłę, któraby złamać mogła swawolę. Tej siły brakło Rzptej, ale znalazła ją w sobie w pięćdziesiąt lat później Moskwa. W tej krytycznej chwili wysłano jeszcze do Chm-go komi-

sarzy od senatu i Koła poselskiego, którym polecono traktować o pokój bona fide, wspólnie, czego nie czynił, niestety, A. Kisiel. Komisarze mieli utrzymać regestr Zborowski, ustąpić kozakom St-wa Czehryńskie, Korsuńskie, Czerkaskie, Kaniowskie, Bohusławskie. Mieli je kozacy podzielić między sobą, aby każdy rejestrowiec trzymał pewną część gruntów prawem dożywotniem tytułem żołdu; wolno było im zakładać futory, pasieki, warzyć piwo, miody, gorzałkę palić. Najwyższą instancją sądową miała być komisya z Polaków i Rusinów złożona; 6000 kozaków przysługiwał tytuł szlachecki, prawo zwoływania sejmików i elekcyja króla. Chm. otrzymywał tytuł i prerogatywy Wojewody, jako też Hetmana kozackiego. Ponieważ wiadano, że kozaków zjednać można t. z. upominkami, przeznaczono na ten cel ze skarbcza koronnego 300.000 złotych. Ale nawet warunki, tworzące z Kozaczyzny autonomiczną prowincję prawie, nie mogły przełamać uporu Chm-go, a może i wstydu. Nagłe zwycięztwo Szwedów także nie małą podniętą uporczywości być mogły, gdyż myśl jego i ambicye w tę stronę zwracać się poczęły — byle mógł szkodzić Rzptej. Zamiast względów politycznych, górę brała złośliwość i zawziętość, które nigdy nie są dobrymi doradcami.

Dla walki ze Szwedami odwołał król z Rusi na północ najdzielniejszego żołnierza Czarnieckiego.

Może te okoliczności, a może chęć wdarcia się w głąb państwa przez Ruś Czerwoną, zachęciły Chm-go do powrotu na dawną drogę: zdobycia Lwowa. Hetman Potocki miał w tej stronie za ledwie 4000 żołnierza. Chmielnicki wraz z Buturlinem miał 60.000. Już w końcu września wiadomo było, że na Lwów idą. Dowiedziawszy się, że Potocki jest pod Gródkiem, Lwów minął a pod Gródek poszedł. Zwyciężywszy bez trudu garstkę Polaków, która na Jaworów i Bruchnał z wielkimi stratami cofała się, Chmielnicki nawrócił pod Lwów i wraz z Buturlinem go obległ całą siłą. Obóz i siedzibę swoją założył pod Św. Jurzem, a baterie ustawił na Szembekowej górze, na Wysokim zamku, za Jezuickim ogrodem, za ogrodem Karmelitów bosych i na Kaleczej górze. Po wypoczynku, 1 października i próbie zdobycia bram, nazajutrz, 3 października rozpoczęto ogień działowy, ale bez szkody. Nic nie wskórawszy, Chmielnicki przysłał z listem do rajców jakiegoś „obdartusa i świniopasa“. Lwowianie przyjęli i list i posła „żartami i śmiechem“. Obronę miasta objął Grodzicki. Ataki na miasto i próby zdobycia nie udawały się. Na radzie wojennej postanowiono wysłać posłów do Chmielnickiego Kuszewicza, Sachnowicza i Lauryszewicza, którzy z całym poświęceniem się w obec niebezpieczeństwa, spełnienie ciężkiego obywatelskiego obowiązku na siebie przyjęli. Stawili się przed Chmielnickim,

który nagadał im nie mało na temat zyczliwości dla miasta i zachęcał do poddania się. Buturlin na chleb, sól i wino ani spojrzął i odrzekł hardo, że: „łakoci nie potrzebuje, lecz żąda poddania się miasta na imię cara“. Wyhowski, przypochlebając się Chmielińskiemu z szyderstwem wykrzykiwał, że „Pan Bóg już Rzptą opuścił“. Kuszewicz w kwiecistym przemówieniu oświadczył, że miasta nie poddadzą i przysięgi królowi lwowianie nie złamią. Kilka dni trwała jeszcze strzelanina przeplatana rozmowami z posłami lwowskimi, aż wreszcie 11 października Chmielnicki podał swoje warunki: furazujące oddziały wolno puścić, „honorowego“ okupu wypłacić 400.000 złotych, a oprócz tego pewną ilość różnego gatunku sukna. 1000 kozuchów i 2000 butów: żydów, jako nieprzyjaciół Chrystusa z majątkiem, żonami i dziećmi wydać kozakom i Moskwie. Nastąpiły targi. Lwowianie zaproponowali tylko 20.000 zł. i to w towarach, żydów na łup kozakom wydać nie chcieli, jako obywatele Rzptej, zostających pod obroną prawa. Na drobniejsze warunki godzili się.

Znowu Chmielnicki targował się, łajał, straszyl Szwedami, a w końcu przyrzekł odstąpić jeśli „miasto zapłaci co obiecało i doda jeszcze trochę darunków“. „Z wielkiej burzy — dodaje złośliwie pisarz współczesny — stał się cichuchny deszczyk“. Jeszcze Chm. stał pod Lwowem, gdy od Jana Kazimierza, który na Śląsku przybywał,

przyjechał Lubowidzki z listem upominającym i zachętą do zgody. Burzył się Chmielnicki po swemu, aż mu Lubowidzki wręczył list królowej do Filipichy, żony jego. To poruszyło próżność Chmielnickiego; „oto królowa — wykrzyknął — pisze list do mojej żony!“ Obiecał królowi ustąpić kilka Województw, których nie posiadał, i odstąpić od Lwowa. Stać się to miało wszakże z tej przyczyny, iż się dowiedział, że Han ku Lwowu podąży. Chciał mieć ręce wolne, bo nie wiedział, czy mu wypadnie bić się z Tatarami czy na nowo się zaprzyjaźnić. Mimo wzięcia okupu stali jeszcze kozacy pod miastem i od czasu do czasu bombardowali, aż 8 listopada nagle odeszli. A na pożegnanie Wyhowski życzył miastu — pomyślności. Buturlin został jeszcze i dopiero następnego dnia za kozakami pociągnął. Pod Jezierną spotkali się z Hanem, idącym na pomoc Janowi Kazimierzowi. Trzy dni trwała walka, a Moskwa i kozacy doszczętnie rozbici zostali; lwowskie i lublińskie łupy przeszły do Hana, któremu jeszcze dopłacili 100.000 talarów. Pokój, zawarty z Tatarami, obowiązywał Chmielnickiego do powrotu pod berło królów polskich, do zrzeczenia się związku z Moskwą i doniżenia rejestru do 6000 żołnierzy.

Jan Kazimierz, zgnębiony niepowodzeniami i zdradą Radziwiłła, Koniecpolskiego i Sobieskiego, którzy przeszli do obozu Szweda, nie upadał na duchu. Wracając do Polski ze Szląska, wysłał do

Moskwy Galińskiego z propozycją pokoju i zapowiadał pośrednictwo Ferdynanda III., sam zaś we Lwowie zatrzymał się. Do Chmielnickiego do Czehrynia wysłał Wojdę Lanckorońskiego. Proponowano mu sojusz przeciwko Szwedom, ale tę propozycję przyjął z uśmiechem. Zbyt była spóźnioną. Nie na wiele także przydało się pośrednictwo pokojowe Hana. A jednak stosunek wzajemny Chmielnickiego do Rzptęj uległ zmianie. W gło-wie awanturniczego czehryńskiego hetmana błą-kała się myśl odrębności, począł mówić nie o kozakach i Kozaczyźnie lecz o Rusi, mówił o wol-ności, przyjazni i sąsiedztwie. Nie posiadał tylko umiarkowania i charakteru, zdolnego do dyplo-matycznych stosunków, aby myślom swoim nadać formy konkretne. Z Moskwą istniały ciągle prze-komarzania się; z obu stron były słowa jedwabne, a za nimi niezadowolenie wzajemne i wzajemna podejrzliwość. Moskwa nasyłała swoich bojarów do większych miast, pobierała podatki, kontrolo-wała każdy krok Chm-go, jeśli byli posłowie — pytała z czem, od kogo przychodzili, lekceważyła ludność i kozaków. Wszystko to naocznie przed-stawiało tę różnicę stosunku jaka istniała między kozaczną, Rzptą, a Moskwą i wytwarzało atmo-sferę przydatniejszą do zgody z Polską. Chmiel-nicki, jakkolwiek okazywał niechęć ku Polsce i miał żal, rzadko uzasadniony, grał podwójną grę: Cara zachęcał do wojny z Rzptą, a u Polaków

wybadywał nastrój i na propozycje zgody niedawał stanowczej odpowiedzi. Tymczasem w Wilnie zjechali się delegaci w celu pośredniczenia między Moskwą a Polską: ze strony Cesarza Alewetti, ze strony Moskwy — Odojewski, Łobanow-Rostowski, od Polaków Krasieński, Wojda Potocki i Krzysztof Zawisza. Moskwa żądała odstąpienia W. X. Litewskiego i zwrotu kosztów wojny za rok 1654 — 800.000 rubli i 1655 — 500.000. Co do ustąpienia z prowincji zdobytych stali na tem stanowisku, że im „to wszystko Pan Bóg podarował“. Chmielnicki najbardziej był niezadowolony z tego, że do pertraktacji posłów kozackich nie dopuszczono. Posłowie moskiewscy nie bez tajnej misji przyjechali i zażądali aby Rzpta zaproponowała Aleksiejowi Michajłowiczowi koronę polską. Nie otrzymawszy na to odpowiedzi stanowczej, coraz zmniejszali swoje żądania. Zadowolnili się zatrzymaniem Litwy przez 20 lat, ale żądali ustąpienia Białej i Małej Rusi, jakoteż Wołynia i Podola na zawsze. Car starał się przekupstwem zdobyć ustępstwo posłów polskich, ale nadaremnie. Najwięcej obawiał się zawarcia przymierza ze Szwedami, którzy wtenczas ku niemu zwróciliby oręż. Decydował się sporne kwestye zostawić sejmowi do rozstrzygnięcia, a tymczasem polecał zawrzeć rozejm, mimo politycznego nawoływania Chmielnickiego: „nie oddawaj narodu prawosławnego na poniewieranie Lachom“. Moskwa poznała

się na dwulicowej polityce Chm-go i mimo okazywanych pozorów zaufania — nieufano mu. Nie tylko zachowanie się jego wobec Buturlina, ale i terazniejsza bezczynność nie mogły ku niemu dobrze usposobić Moskwy zawsze podejrzliwej a ostrożnej.

Istotnie Chmielnicki porozumiewał się z Karolem Szwedzkim, który, upojony łatwemi zwycięstwami, począł się w Rzptej rządzić jak prawowity Monarcha. Żądał ażeby Chmielnicki dostarczył mu na wojnę 40.000 kozaków bez żołdu, który miał być płatny dopiero po trzech miesiącach z kasy królewskiej, nie wchodzić w żadne układy z obcemi państwami bez wiedzy króla, ani puścić Moskwy za Berezynę, pozwolić Szwedom wybudować magazyny towarowe nad Dnieprem, Buhem i Dniestrem. Hojny król Szwedzki godził się na to, ażeby kozacy urządzili u siebie Rzptą, obiecywał im nadać prawa, a przytem Prezydentowi Rzptej Ukraińskiej darowywał Wojwo Kijowskie, a gdyby żądał — i Braclawskie w ostateczności do Jampola. Pozwalał Chmielnickiemu używać tytułu Xięcia Kijowskiego, ale w zamian za tę grzeczność żądał, aby nowy książę płacił mu rocznie po 300.000 czerw. złotych. Dawał w prezencie każdemu królowi po wstąpieniu na tron po 30.000 zł., jakoteż dawał posagi synom i córkom królewskim. Wygląda to wszystko raczej na fantazyje polityczne niż na rozważną politykę.

Miała tedy Ukraina „na wieki“ pozostać pod władzą Chmielnickiego, Wielkopolska z Gdańskiem i Pomorzem przejść do Szwecyi, Małopolska, Mazowsze i Ruś Halicka miały powiększyć księstwo Siedmiogrodzkie. Gdy się tak dzielono Rzptą na papierze, stosunki polityczne państw wojujących zmieniały się szybko. Ze Szwedami — szala przechyliła się na stronę polską, Aleksy Michajłowicz także wyczerpał swoje zasoby i rad był utrzymać bodaj część zdobytego terytorium. Chm-ki, odsunięty od pertraktacyi z pośrednikami o pokój, przekonał się, że mu niepozwalają zająć równorzędnego państwowego stanowiska, a urażony tem rzucił się znowu w stronę Rakoczego i w listopadzie (20. XI. 1656) zawarł z nim rodzaj przymierza zaczepno-odpornego, obowiązując się „wspólnemi siłami przeciw wspólnym nieprzyjaciołom pomagać sobie“. Wyruszył tedy Rakoczy w głąb Rzptej, ale dowiedziawszy się, że następca Ferdynanda na tyły jego uderzył, cofnął się. A tymczasem zatargi z Moskwą rosły. Bojarowie pilnie strzegli tytułów, przywiązując do nich pojęcie prawa posiadania. Gdy Neczaj użył tytułu pułkownika Białoruskiego, Mohylowskiego i Homelskiego, z fanfaronady niewątpliwie, wnet się skarżyli, że na Wielkiej, Małej i Białej Rusi tylko Carowi taki tytuł przysługuje, „inni o tem pomyśleć nawet nie mogą“. W innych wypadkach nie uciekano się do pióra, ale bez ceremonii wieszano

lub bito „we dwa kije“. Na Zadnieprzu Moskwa gospodarowała po swojemu, nie tak się ścieśniając jak na prawobrzeżnej Ukrainie: bojarowie powoli ale wytrwale niwelowali porządki i zwyczaje kozackie według swego systemu jedynowładztwa. Niewątpliwie, że to wszystko co się działo, nie było w myśl ani starszyny ani Chmielnickiego, to też zarówno Wyhowski jak i Chmielnicki mocno zabiegać poczęli o przyjaźń Hana, tembardziej gdy dowiedziano się, że Car wcale nie myśli o Wiśle i Warszawie, a nawet, z powodu pertraktacyi w Komisji Wileńskiej, chodziły pogłoski, że Ukraina i kozacy znowu wrócą do „niewoli lackiej“, co jakoby tak przestraszyło Chmielnickiego, iż trzeba było aż osobnego posła wysłać do Czehryna. Pojechał Łopuchin i uspokajał kozaków, aby „sobie tego nawet do głowy nie kładli“. I miał słuszność, bo musiał wiedzieć, że właśnie, zarówno Chmielnicki, jak i Wyhowski, tę myśl do głowy sobie już kładli.

Zakończenie Komisji Wileńskiej co do punktu możliwego obioru Aleksieja Michajłowicza królem polskim, było bardzo dla Kozaczyzny i Chmielnickiego nieprzychylne: wolno było, wypędzonym z posiadłości Polakom, wracać do domów, a kozakom wzbraniało się przekraczać granice, określone traktatem Białocerkiewskim. O „księstwie Ruskiem“ ani słowa oczywiście. Bojarowie za ostrożni byli, aby dawać takie obietnice.

Moskwa, przekonawszy się niejednokrotnie o bardzo niewyraźnej wierności Chmielnickiego, wysłała Kikina do Czehryna na początku 1657 niby z „hramotą miłościwą“, w rzeczy zaś samej dla zbadania, co też to znaczą owe porozumiewania się z Tatarami, Rakoczym i Wołoszczyzną. W odpowiedzi na tę hramotę Chmielnicki zapewnił, że „cały prawosławny naród (który o hramocie nie wiedział wcale) ucieszył się wielce z miłościwego słowa“, co do Rakoczego — to on „poszukuje krzywdy swojej“, a co do innych, to są intrygi lackie. Kręcił jak mógł. W końcu kwietnia 1657, ażeby uspić czujność Moskwy, wysłał z listem do Cara Korobkę, donosząc, że Sułtan zawarł sojusz z Ferdynandem (który już nie żył) i królem polskim, ażeby wspólnie uderzyć na Ukrainę, a Tatarzy to samo myślą. „A wszystko to — dorzucił — dzieje się z porady lackiej“, — chociaż wszystko było nieprawdą. Prawdą jedynie było, że w tym samym czasie przebywał w Czehrynie Bieniewski, z ramienia Rzptej prowadzący układy z Chmielnickim i Wyhowskim, które już po śmierci Chmielnickiego miały się zakończyć *Umową Hadziacką*. Wyhowski odpisał (18 kwietnia) kisielowskim stylem, że starać się będzie o „zniesienie i umorzenie oplakanego wewnętrznego zamieszania“, a Chmielnicki w liście do króla z tej samej daty, dziękował za przysłanie Bieniewskiego, dziękował za łaskę i przeba-

czenie i przybiecał starać się, ażeby Król miał z tego „ukontentowanie“. Prosił również, ażeby i dalsze pertraktacye poruczono było kończyć Bieniewskiemu. Może to był najszczęśliwszy list w całym jego życiu. Poznał błąd, poznał krok niebezpieczny, dojrzał przepaść wielką przed sobą i pragnął nawrócić. Ale tu stanęło na drodze owo fatum, owa Nemezis, która niewidzialnymi głoskami napisała swój wyrok. Jedną tylko miał ulgę dla swego skołatanego sumiania: nie patrzył na wykonanie wyroku. Gorące słowa i zachęta do cofnięcia się wychodziły nie tylko od Stanów i Króla. Jakby w przeczuciu tragicznego rozwiązania i zakończenia tego sporu wewnętrznego i bratobójczej walki, ze wszech stron odzywały się głosy: dosyć wojny, dosyć sporów, trzeba spokoju do pracy. Dokoła, od Lwowa po porohy dniewprowe było zniszczenie, ruina, zgliszcza i ludność zubożała, rozbiegła się przed ogniem i wojną, a ta, która się osiedlić zdołała, oddała się rozbojom i próżnowaniu, bo nie warto było pracować dziś, gdy jutro pożar lub szabla nieprzyjaciela mogły to zniszczyć. Coś było głęboko wzruszającego w tych słowach, pełnych radości obywatelskiej, gdy senatorowie i szlachta, na samą myśl o możliwości zgody, dziękowali Chmielnickiemu za to, że „dulce nomen pacis wprowadza do ojczyzny“, że „jungit et sociat jedne członki

i serca z dawności naszych“. Zrozumieliśmy siłę i znaczenie tych słów dopiero teraz.

Zdawszy relację z tego, co zrobił w Czechrynie, a otrzymawszy nowe instrukcje, Bieniewski już 13 czerwca 1657 wracał do Chmielnickiego z poleceniem, ażeby jak najrychlej wszystko „skończyć, umówić, spisać, podpisać“. Moskwa, podejrzewając Chmielnickiego o porozumiewanie się z Polakami, w tym samym prawie czasie, kiedy Bieniewski jechał do Czechryna, wysłała Fiodora Buturlina i dyaka Michajłowa dla zbadania na miejscu istotnego stanu rzeczy. Po drodze powitali posła stary Ostafi Wyhowski z dwoma synami i wnet wdali się w rozmowy i zwierzenia. Buturlin narzekał, że Chmielnicki postępuje nie po „ukazu“, a Wyhowski Ostafi zajął stanowisko przypochlebające się. Lękał się jeszcze jawnie ganić Chmielnickiego, ale udawał wielkiego przyjaciela Moskwy i półsłówkami obwiniął hetmana. Zmianę jego stanowiska przypisywał Komisji Wileńskiej. Gdy posłowie kozaccy zdali sprawę i zakończyli z rozpaczą: „zginęło wojsko Zaporozkie! Zginęło! — Chmielnicki wówczas — opowiadał Ostafi — rzucił się jak szalony, który rozum postradał i zawołał: dzieci, nie smućcie się! Ja wiem, co zrobić trzeba: oderwiemy się od ręki Carskiego Wielicestwa, a pójdziemy tam, gdzie Bóg przeznaczył, nie tylko do chrześcijańskiego pana, lecz do Bisurmanów nawet“. Jan Wyhowski

miał prosić Chmielnickiego, aby tego nie czynił. Widocznie Ostafi torował drogę synowi swemu Iwanowi do łaski Carskiej.

Zbliżającego się do Czehryna posła powitał Juraś Chmielnicki imieniem chorego ojca. Nazajutrz Buturlin napierał się o posłuchanie, ale chory hetman nie mógł go przyjąć. Poseł korzystał ze sposobności i rozpoczął egzamin Iwana Wyhowskiego: dlaczego hetman utrzymuje przyjaźń z Rakoczym, Multanami, Wołoszczyzną, królem Szwedzkim? Szczwany lis Wyhowski upewniał go, że tylko na „cześć i na chwałę Jego Carskiego Wielicestwa“. O Polsce milczał.

Na posłuchaniu u Chmielnickiego stanęła drażliwa sprawa obsadzenia Kijowa, Czernihowa, Pereasławia, Niżyna wojewodami carskimi i pobierania dochodów do kasy carskiej. Naciskany przez posła Chmielnicki, odpowiedział „gniewnie“, że o wojewodów nie prosił, a dochody idą na utrzymanie posłów, Szwedów nie opuści, bo od sześciu lat jest z nimi w porozumieniu, że nie ma zamiaru odstąpić od „mocnej ręki“. Chmielnicki w rozmowie z posłem tracił równowagę i dziwił się, że bojarowie nic dobrego Carowi nie poradzą, bo Car jednej wojny z Polakami nie skończył, a drugą ze Szwedami zaczyna. Buturlin mitygował, że „nieprzystojnych słów mówić nie godzi się“. Za plecami Chmielnickiego nadszakał

posłom Wyhowski, przyrzekając, że „prostem sercem, bez chytrłości“ służyć gotów.

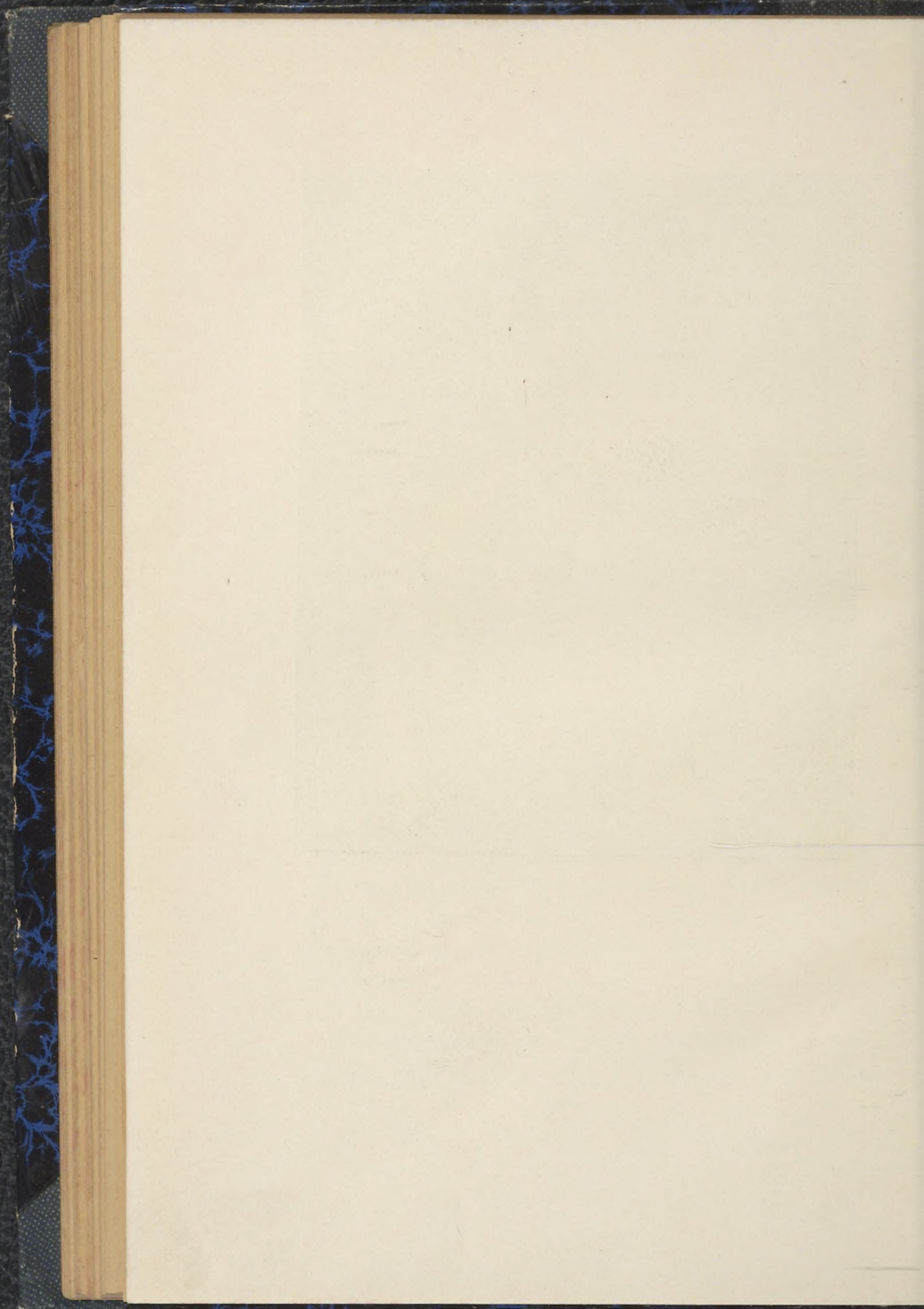
Buturlin odjechał z niczem, jak z niczem przyjechał. Dobadał się tylko, że nastrój starszyny względem Moskwy przychylny nie jest, a zachowanie się hetmana było wręcz nieprzyjazne. Potrzeba było uspić czujność Moskwy i wykazać swoją dla niej wierność. Tej roli podjął się Wyhowski, nie bez porozumienia zapewne z Chmielnickim, a na dowód wierności i szczerości dał Buturlinowi listy obu gospodarów, Rakoczego i Hańa, które nie miały żadnego znaczenia politycznego, ale nie posłał ani jednego listu Jana Kazimierza, jakoteż listów „przyjaciół“ polskich. Ponieważ jednak nie tajno było Moskwie, że Bieniewski jeździ do Czehryna, umyślił Chmielnicki wysłać jeszcze poselstwo, ażeby złe wrażenie poprawić. Pojechał Tetera. Miał imieniem Chmielnickiego oświadczyć, że Bieniewskiemu będzie radził, aby Polacy koronę polską oddali Carowi, straszyl posiłkami cesarskimi, Polakom groził Tatarami, a w końcu zawiadamiał, że spodziewając się śmierci, Jurasia naznaczył następcą, prosząc o opiekę nad nim, jako małoletnim, sędziego Grzegorza Leśnickiego, pisarza Jana Wyhowskiego i Nosacza.

Car wybór ten potwierdził.

Gdy poselstwo Czehryńskie bawiło w Moskwie, na kresach Dzikich pól, w Subotowie,

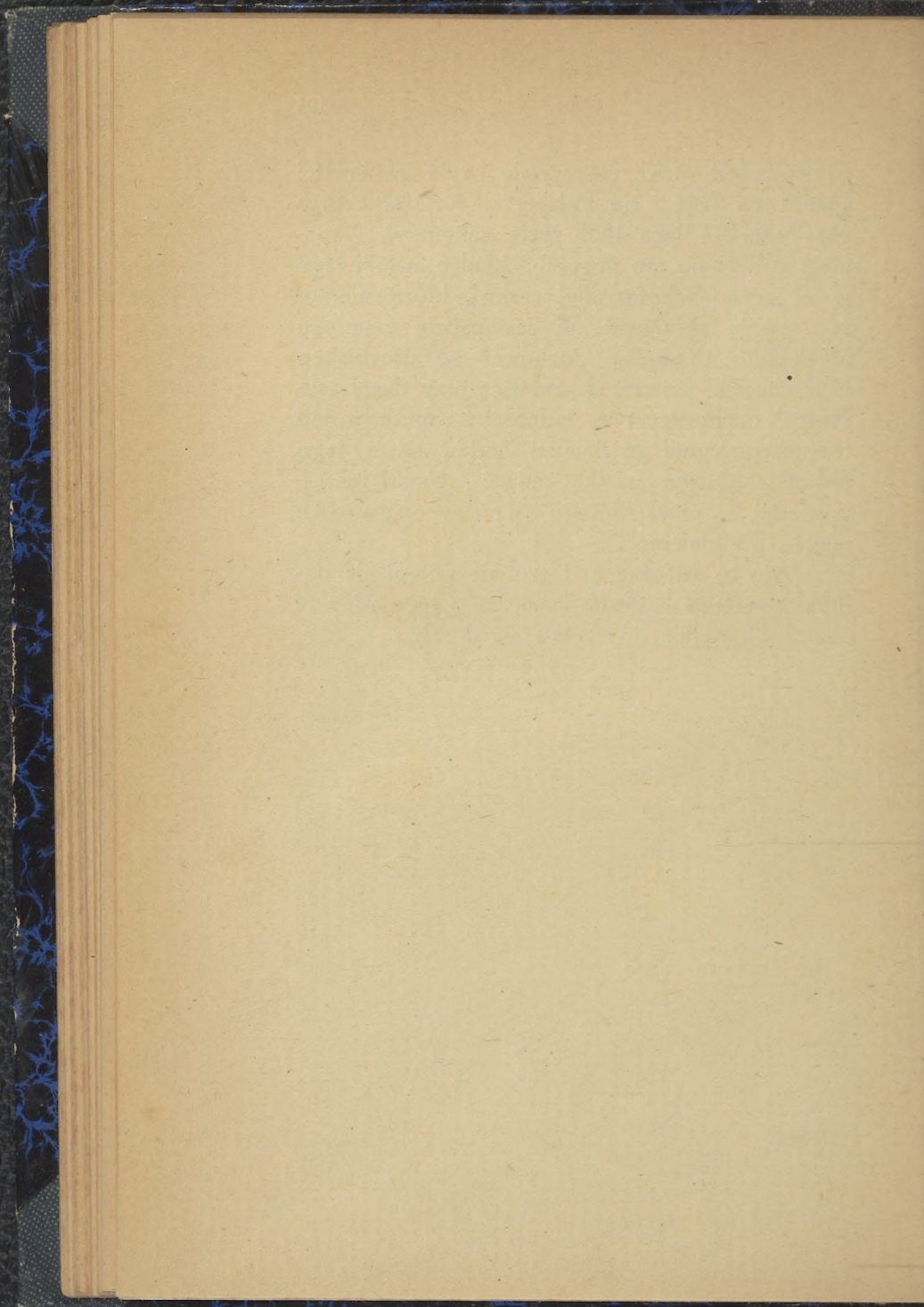


Pawel Tetera.



o który tyle krwi się wylało i tyle nienawiści spadło na Ruś i na Polskę, dogorywał tygrys ukraiński. 27 lipca 1657 życie zakończył. Wspomniały sprawiono mu pogrzeb, kładąc zwłoki jego w tej samej Subotowskiej cerkwi, którą ofiarnością swoją zbudował. W zastępstwie zmarłego Metropolity Kosowa, pochował go arcybiskup Czernihowski Łazarz Baranowicz przy dużej asystencji duchowieństwa, ludności i wojska, a nad trumną pożegnał go Samuel Zorko, dawny jego pisarz wojskowy, polską mową. „Umarł ten — powiadał — przez którego sprawy ożywione mogły, nie umierać“.

Było to ostrożne nad grobem potępienie polityki zmarłego hetmana i żal, że z jego winy te „sprawy“ wielkie do skutku nie doszły.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	str
I. Młode lata	1
II. Kozaczyzna, jej charakter i pierwsze występy Chmielnickiego	4
III. Setnik Czechryński	24
IV. Burza kozacka	32
V. Nowe plany kozackie	48
VI. Po zwycięstwie beresteckim	64
VII. Na nowej drodze	78

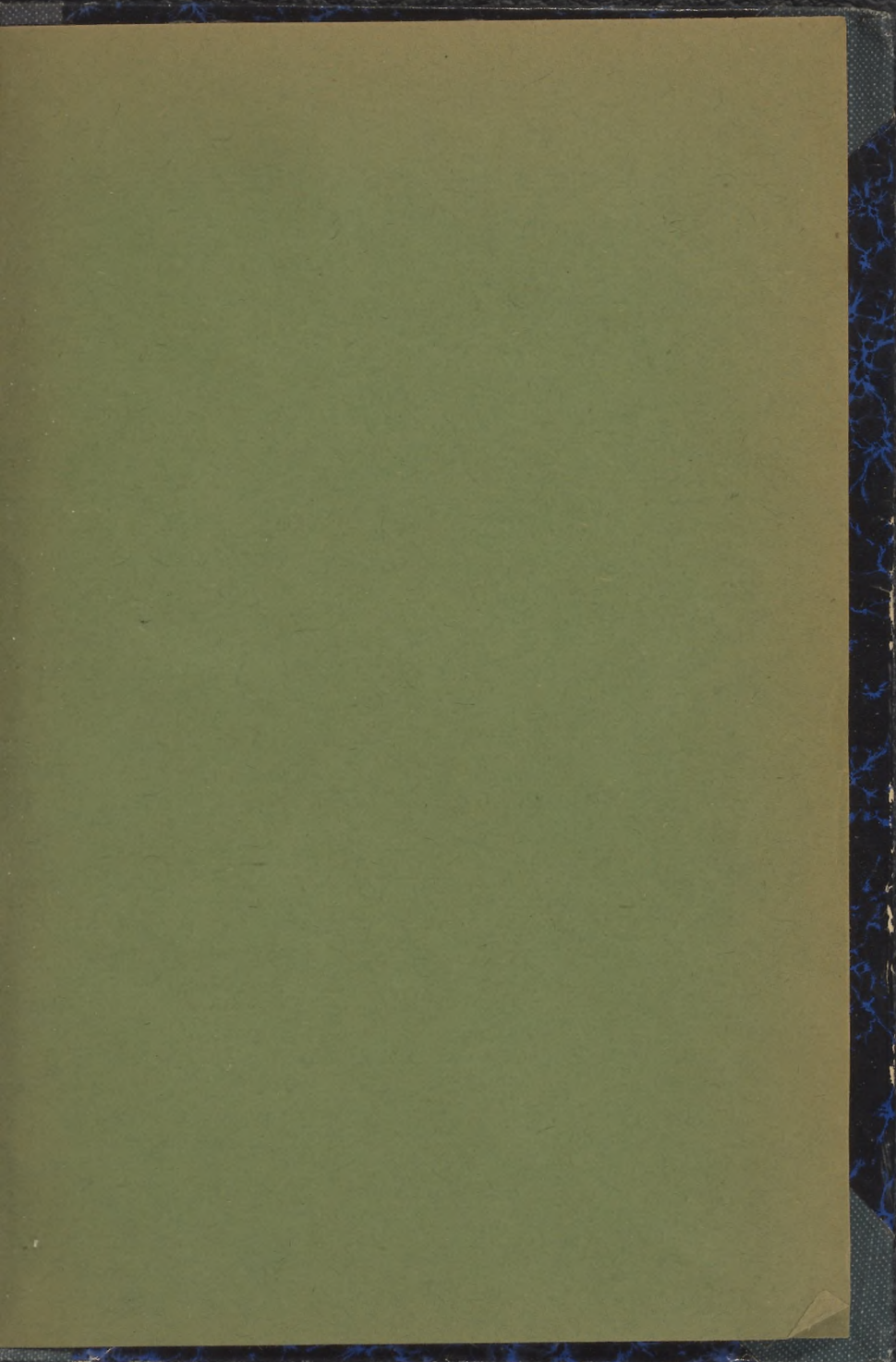
SPIS RYCIN.

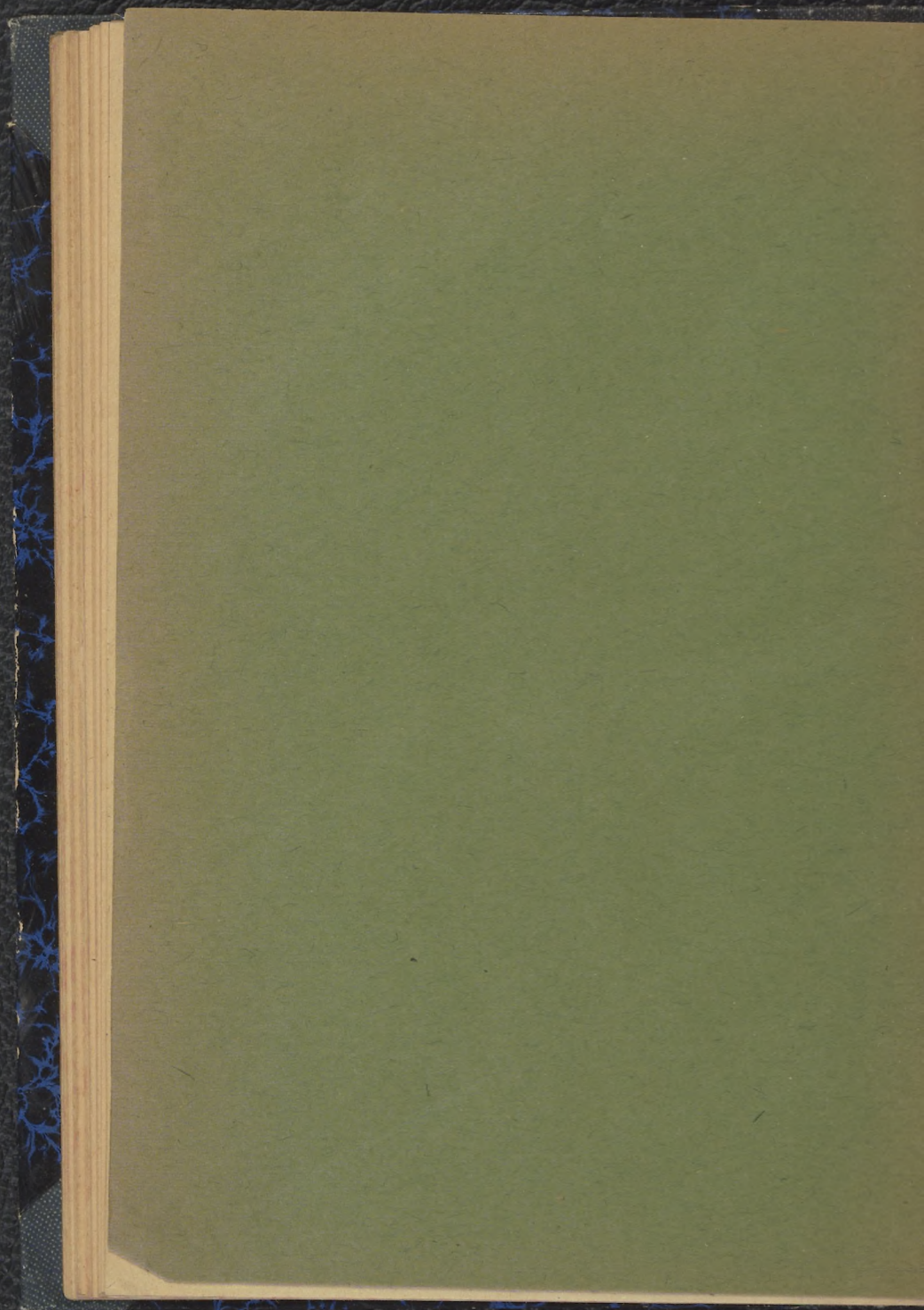
1. Bohdan Chmielnicki (przed kartą tytułową).
2. Kozacy (między str. 8 a 9).
3. Piotr Konaszewicz Sahajdaczny (między str. 16 a 17).
4. Car Aleksiej Michajłowicz (między str. 32 a 33).
5. Ossoliński (między str. ~~38 a 39~~ 40 a 41).
6. Lwów (między str. 48 a 49).
7. Jan Kazimierz (między str. 64 a 65).
8. A. Kisiel (między str. 72 a 73).
9. Chan tatarski (między str. 80 a 81).
10. Dawet Petrow (między str. 104 a 105). -

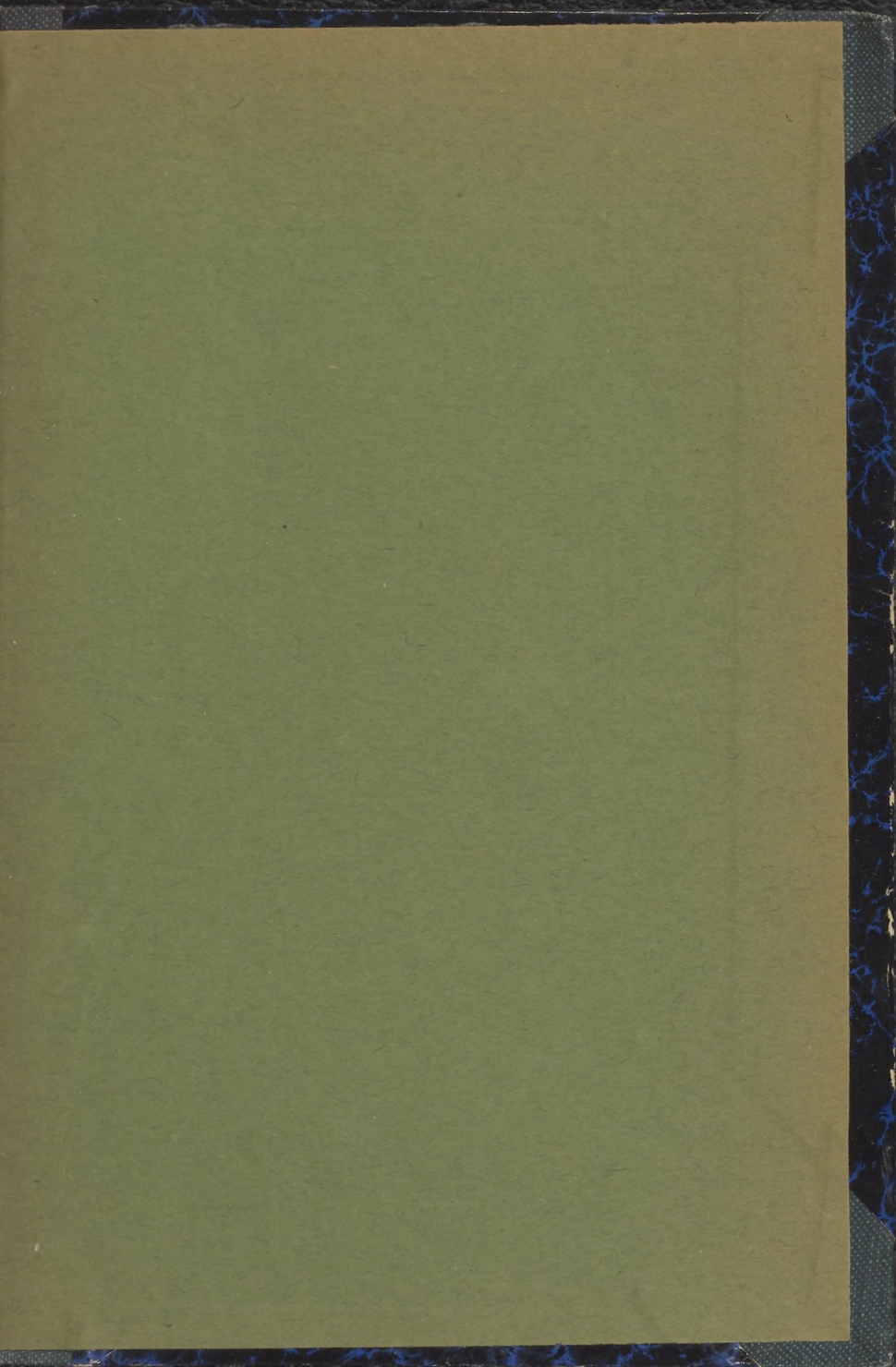
DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU:

Strona	3 wiersz	9 z dołu	zamiast	niemi	ma być	nimi
"	<u>3</u>	12	"	"	któremi	" " którymi
"	<u>7</u>	9	"	"	kazactwa	" " kozactwa
"	<u>12</u>	7	"	"	Rzptą	" " z Rzptą
"	<u>18</u>	12	"	"	koło	" " i koło
"	<u>18</u>	13	"	"	wyliczali	" " wyliczali,
"	<u>19</u>	14	"	"	z niemi	" " z nimi
"	<u>21</u>	2 z góry	"	"	kozackiej	" " kozackiej.
"	<u>23</u>	15	"	"	oparcia	" " oparcie
"	<u>29</u>	15	"	"	częto	" " często
"	<u>29</u>	3 z dołu	"	"	drogą	" " drugą
"	<u>30</u>	13 z góry	"	"	sianego	" " cianego
"	<u>30</u>	14	"	"	kozackimi	" " kozackiemi
"	<u>33</u>	9 z dołu	"	"	samodzierzę	" " samodzierzę,
"	<u>34</u>	8	"	"	zadrość	" " zadrość
"	<u>36</u>	6	"	"	ogarnęły	" " ogarnęła
"	<u>37</u>	6	"	"	pięknymi	" " pięknymi
"	<u>43</u>	8 z góry	"	"	wodzów,	" " wodzów,
"	<u>43</u>	9	"	"	sarkastycznie	" " sarkastycznie
"	<u>43</u>	7 z dołu	"	"	sobą	" " sobą
"	<u>43</u>	4	"	"	na	" " nad
"	<u>45</u>	5	"	"	nie	" " nie-
"	<u>45</u>	9	"	"	wództwo	" " wództwo
"	<u>51</u>	6 z góry	"	"	popow	" " popów
"	<u>51</u>	14	"	"	potem	" " po tem
"	<u>53</u>	3 z dołu	"	"	perro-	" " perro-
"	<u>55</u>	11 z góry	"	"	Pojedyncze	" " Pojedyncze
"	<u>65</u>	10 z dołu	"	"	w Pawłoczy	" " w Pawłoczy
"	<u>67</u>	4 z góry	"	"	„metropolita	" " „metropolita
"	<u>67</u>	14	"	"	sympaty	" " sympaty
"	<u>72</u>	6	"	"	mowili:	" " mówili:

1940. D. 639









BIBLIOTEKA
NARODOWA

99563

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001006318725